● PŁOCKIE PERSPEKTYWY... — STR. 3 ● CHŁOP, A PRZECIEŻ ROBOTNIK... — STR. 3 ● OSTATNIA DROGA KRASULI... — STR. 4 ● BALLADA O MATCE... — STR. 5 ● W TROSCE O CZŁOWIEKA... — STR. 7 ● NA OLEFINACH NIE MA WAKACJI... — STR. 8 ● Z DOC. ANDRZEJEM BUKOWSKIM — ROZMOWA NA POŻEGNANIE... — STR. 9.

TYGODNIK PŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PŁOCK ● KUTNO
ŁĘCZYCA ● GOSTYNIN
SIERPC ● ŻYCHLIN

Nr 35 (192)

30. VIII. 1981 R.

Stron 12 Cena 6 zł

Wojewódzka Miejska Biblioteka Publiczna w PŁOCKU

WOKÓŁ NASZYCH ZADAŃ ZJEDNOCZYĆ MUSIMY WSZYSTKIE SIŁY NARODU

Przyjęcie kierunków działania wojewódzkiej organizacji partyjnej w świetle uchwał IX Zjazdu PZPR oraz w oparciu o raport o stanie gospodarki województwa było zasadniczym przedmiotem odbytego w dniu 21 sierpnia 1981 roku drugiego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego partii w Płocku. Obradom przewodniczył I sekretarz KW ALFRED WAŁEK, zaś wzięli w nich udział oprócz członków i zastępców komitetu wojewódzkiego, wybrani na ostatnim Zjeździe członkowie centralnych władz partyjnych z naszego województwa, przewodniczący WKKP i WKR, członkowie komisji problemowych KW. Na Plenum zaproszono również wojewodę płockiego ANTONIEGO BIELAKA, przewodniczącego WRN JAROSŁAWA NOWAKOWSKIEGO oraz JANA ŻEGARTOWSKIEGO, zastępcę kierownika Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR.

Obrady składały się z trzech integralnych części. Wprowadzeniem do dyskusji w zespołach — dyskusji merytorycznej na forum nie przewidziano — był referat wygłoszony przez sekretarza KW **Józefa Lewandowskiego.** Uzupełnienie referatu stanowiło wystąpienie wicewojewody płockiego **Mariana Radzimierskiego,** który złożył informację na temat aktualnej sytuacji gospodarczej i zaopatrzenia rynku województwa płockiego. Po przerwie rozpoczęła się dwugodzinna dyskusja w sześciu zespołach problemowych, pracujących nad poszczególnymi częściami uchwały o kierunkach działania wojewódzkiej instancji partyjnej. Ostatnia, trzecia część posiedzenia plenarnego poświęcona została sprawom organizacyjnym oraz przyjęciu uchwał.

Niżej podajemy podstawowe tezy polityczne z referatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym dokonano analizy obecnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie oraz wytyczono pryncypia programowe organizacji i instancji partyjnych.

● **IX Zjazd potwierdził, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest autentycznie przewodnią siłą narodu, jedyną siłą potrafiącą udźwignąć ciężar odpowiedzialności za kraj, za przeprowadzenie procesu socjalistycznej odnowy w życiu politycznym i społecznym.**

● **IX Zjazd dowiódł w sposób zdecydowany i jednoznaczny, iż linia porozumienia społecznego i dialogu władzy ze społeczeństwem jest jedyną metodą kształtowania stosunków w naszym kraju, budowania pokoju wewnętrznego.**

● **Po Zjeździe wzrosła nadzieja na osiągnięcie spokoju i na mobilizację wszystkich patriotycznych sił w kierunku wyprowadzenia gospodarki państwa z głębokiego kryzysu, nastąpiła aktywizacja organizacji partyjnych, zwłaszcza w zakładach pracy.**

● **Ekstremistyczna część przywódców „Solidarności", którym obce jest poczucie obywatelskiej odpowiedzialności, przystąpiła w niecały miesiąc po Zjeździe do podejmowania nowych akcji protestacyjnych i strajkowych wymierzonych w trudny proces osiągania spokoju społecznego i stabilizacji gospodarczej.**

● **Mimo próby zorganizowania „wojny ulotkowej" podkreślić należy trzeźwą i spokojną postawę działaczy MKZ NSZZ „Solidarność" Regionu Płockiego, utrzymujących robocze kontakty z miejscowymi władzami administracyjnymi, co pozwala na łagodzenie napięć i konfliktów.**

● **Zadaniem dzisiaj pierwszoplanowym dla każdej instancji i organizacji partyjnej, dla każdego członka partii jest demaskowanie i przeciwstawianie się wrogom, awanturnikom politycznym wyciągającym ręce po władzę, pragnącym obalić socjalistyczny porządek społeczny w naszej Ojczyźnie.**

● **Sprawą niezbędną jest konsolidacja i jedność partii, dalszy proces oczyszczania szeregów z ludzi postępujących niezgodnie z zasadami statutowymi i linią PZPR, przeciwdziałanie postawom biernym.**

● **Nie można godzić się na funkcjonowanie w partii struktur działających poza instancjami, natomiast trzeba ciągle udoskonalać statutowe formy i metody pracy, eksponując zwiększoną rolę organizacji podstawowych.**

● **Zasadniczy ciężar pracy politycznej powinien spoczywać na Komitecie Wojewódzkim i jego stałych komisjach problemowych, które mają charakter organów kontrolno-opiniodawczych.**

(dokończenie na str. 3)

Z teki satyrycznej Jerzego Mazusia

DORODNE MAMY TEGO ROKU ZBOŻE...

Fot. G. Rychlik

PUSTKI NA ZAPLECZU

Sonda w sprawie magazynów z towarami rynkowymi jaką przeprowadziliśmy w ostatnich dniach wykazała stan katastrofalny. Przeważnie jest to tzw. stan zerowy. Zanim przedstawię konkrety, chciałbym, aby niniejszy artykuł nie był traktowany mimo wszystko jako próba jątrzenia, czy też hasło do marszu na sklepy, by wykupić to, co tam jeszcze zostało. W ogóle handel, według **Ryszarda Nowakowskiego,** z-cy dyrektora WPHW d/s obrotu towarowego jest dziś wymiataniem sklepów. Wiele zakupów robi się dziś całkiem niepotrzebnie, są przypadki wykupywania dosłownie wszystkiego, rzeczy absolutnie zbędnych, w celach spekulacyjnych, bądź jako lokata pieniędzy w warunkach pogłębiającej się inflacji. Jeśli jakiekolwiek apele mają w tych okolicznościach sens, to gotów jestem apelować choćby o odrobinę umiaru w akcji gromadzenia przedmiotów i towarów. O tym również będzie tu mowa.

„Ruch"

W tej instytucji jest bodaj najgorzej. W magazynach zupełnie nie ma papierosów, środków myjąco-piorących, papieru toaletowego, słodyczy, pasty do zębów. Jest tylko niewielka ilość zapałek. To, co przychodzi od producentów trafia od razu do odbiorców. Ponadto ilości towarów zmniejszają się z miesiąca na miesiąc, a producenci tłumaczą się przeważnie brakiem komponentów do produkcji gotowego wyrobu. Coś takiego, jak zapasy normatywne, by sprzedaż szła normalnym trybem, już dawno stało się pojęciem abstrakcyjnym.

„Społem"

W płockim oddziale WSS dyrektor **Siemiątkowski** stwierdza, że zapasów nie ma żadnych, prócz mąki, która starczy na 10 dni produkcji w wypadku, gdyby nie było dostaw. Normą jest zapas na 14 dni, ale wydaje się, że nie należy tu się martwić, bo codzienne dostawy mąki wystarczają na bieżącą produkcję.

Magazyny wojewódzkie WSS znajdują się w Kutnie i Płocku. W tych pierwszych zgromadzone są, to znaczy powinny być artykuły z dziedziny chemii gospodarczej. Na dzień 18 sierpnia „stwierdzono stan zerowy magazynu w powyższych artykułach". Jest to cytat z notatki sporządzonej po lustracji dokonanej przez komisję w tym dniu. Podobna lustracja odbyła się w Płocku, gdzie w magazynach powinny być artykuły spożywcze. Stwierdzono zupełny brak oleju. Z niektórych innych artykułów: 1358 kilogramów różnych cukierków, co daje w przeliczeniu po dwa mniejsze, lub jeden większy cukierek na mieszkańca Płocka. Jeśli idzie o sól, to jest tu zapas 105 ton, co czyni jeden kilogram na statystycznego płocczanina a więc w normalnej sytuacji starczyłoby na rok. Sytuacja nie jest jednak normalna i istnieje nadmierny wykup soli, co stwierdzić może każdy. Reglamentacja czekolady spowodowała, że jej zapas jest wystarczający. Kartki na cukier, do których dodawana jest czekolada, mają zatem pokrycie i nie ma powodu do zaniepokojenia.

„Społem" handluje również artykułami gospodarstwa domowego (niezmechanizowanymi). Tu

(dokończenie na str. 3)

Nasz komentarz

MINĄŁ ROK

Od pamiętnego Sierpnia upływa okrągły rok. W historii państwa to niewiele, w dziejach narodu jeszcze mniej. Ludzkość zna jednak okresy, gdy czas liczy się podwójnie, a wydarzenia są na miarę epoki. Minione dwanaście miesięcy to właśnie nasz polski czas, którym odmierzać będziemy przyszłość. Jako naród przeżyliśmy wiele. Porozumienia gdańsko-szczecińskie i jastrzębskie uznane zostały za rodzaj umowy społecznej. Atmosfera w jakiej je podpisano przypominała radość z triumfu rozsądku nad brakiem realizmu wiodącego wprost do samounicestwienia. Nastąpiło narodowe oczyszczenie. Zdawało się, że NOWE stanowi panaceum na wszystko.

Ale już wkrótce stało się jasne, że sierpniowa umowa społeczna nie ma pełnego pokrycia. Gospodarka pogrążona od kilku lat w utajonym kryzysie i wymagająca głębokich reform strukturalnych, przygnieciona została lawiną dodatkowych obciążeń. Zalew pieniędzy, obniżenie produkcji, postawiło nasz chory rynek nieomal w stanie agonalnym. Wszystko to działo się i — jak wiadomo — dzieje się nadal przy głośnym akompaniamencie walki politycznej roznieconej z biegiem czasu przez żądne władzy koła związku zawodowego „Solidarność".

Rocznicę Sierpnia obchodzimy w trudnym okresie, bodaj najbardziej złożonym od momentu usankcjonowania prawnego nowego ruchu. Wstrzemięźliwość władz wobec permanentnego ataku skrajnych działaczy związkowych na podwaliny systemu ludowładztwa w Polsce musiała się skończyć. Tym bardziej, gdy wielu z nich ujawniło swoje zapędy polityczne i dalekosiężne cele. Dowodów na to jest sporo, włącznie z negacją przełomowej roli IX Zjazdu w historii PZPR. Próba demaskowania niektórych trendów w rozwoju związku, zastosowanej taktyki wymuszania i pogróżek określana bywa jako totalny atak na „Solidarność". Oczywiście atakiem takim nie jest, gdyż być nie może, chociażby z racji stosunku partii do tego ruchu, określanego publicznie wielokrotnie przez I sekretarza KC PZPR Stanisława Kanię.

Powstanie nowego, samorządnego i zreformowanego związku zawodowego ludzi pracy w Polsce jest bezsprzecznie zdobyczą najważniejszą minionej rocznicy. I chociaż nie jest to ruch jedności, dał on nowy impuls narodowi stał się pochodną wszystkich przemian, otworzył przed narodem wielką szansę. Można ją wykorzystać, można też i stracić. W sferze politycznej zdobyto wiele, zaś przede wszystkim stworzono mocne podwaliny demokratyzacji życia społecznego. Trzeba jednak mieć świadomość, że demokrację od anarchii może dzielić tylko krok, a krokowych uczyniono już wiele. Zresztą biądźlia nie tylko „Solidarność".

W tej sytuacji, pełnej napięć i rozbieżności potrzebna jest wzajemna tolerancja i zaufanie. Historia postawiła nas w zgoła niepowtarzalnych okolicznościach i trudno szukać odniesień i recept w przeszłości. Działać musimy szybko, skutecznie i sami, by wypracowane dzisiaj wzorce i struktury owocowały w przyszłości. Nie jesteśmy ciągle jednomyślni, bowiem nigdy tacy nie byliśmy, nam to jedynie wmawiano. Musimy jednak być jednolici, bowiem tylko wówczas przetrwamy, jako naród i ocalimy swój niepodległy byt państwowy. Lecz jedność osiągniemy dopiero pod warunkiem jedności celów. Cele te znamy wszyscy, ale drogę do nich możemy znaleźć tylko poprzez kompromis. Wiadomo, że kompromis to porozumienie osiągnięte wskutek wzajemnych ustępstw. Jak dotąd ustępowała zazwyczaj tylko jedna strona ta, którą obwinia się za błędy przeszłości. Jest prawdą oczywistą, że kompromis osiągnąć możemy tylko przy zielonym stoliku, choćby rozmowa była długa i niesympatyczna. Tego oczekuje od nas naród, z tego rozliczać się będziemy przed historią.

Można by jeszcze, jak w każdą rocznicę, dokonywać bilansu strat i zysków. Choć w sklepach pustki, a przed nami widmo dalszego zaciśnięcia pasa jest to bilans dodatni. Osobiście wierzę w ludzki rozsądek i to przekonanie pozwala mi wierzyć, że równo za rok napiszę także, iż jako Polska mamy bilans dodatni. A moim prywatnym zwycięstwem będzie to, że w słowa te uwierzą inni.

(jbn)

KRONIKA

DO ROLNIKÓW WOJEWÓDZTWA PŁOCKIEGO!

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na swoim posiedzeniu plenarnym dokonał oceny aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie płockim. Stwierdzamy, że jest ona krytyczna. Zwłaszcza z dnia na dzień pogłębiają się trudności w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły żywnościowe. Dramatycznie kształtuje się sytuacja na rynku mięsnym. W sierpniu br. skupuje się zaledwie około 50 procent żywca, w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.

Nie ma możliwości pełnego pokrycia potrzeb ludności wynikających z systemu reglamentacji. Rzutuje to wprost na atmosferę społeczno-polityczną, osłabia motywacje do dobrej pracy, pozbawia robotników i wszystkich ludzi pracy inicjatywy w pokonywaniu skutków kryzysu.

W tej sytuacji Komitet Wojewódzki PZPR zwraca się do wszystkich rolników indywidualnych, do pracowników sektora uspołecznionego w rolnictwie oraz załóg przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego o wzmożenie wysiłków produkcyjnych w celu wyjścia naprzeciw tym trudnościom. Waszej pomocy potrzebują i oczekują robotnicy, społeczeństwo całego województwa płockiego!

Wieś płocka zawsze dawała dowody rzetelnej i ofiarnej pracy. Potwierdziła to w pełni tegoroczna akcja żniwna, za której wzorowe przeprowadzenie składamy wszystkim rolnikom i służbom pracującym na rzecz rolnictwa wyrazy uznania i serdecznego podziękowania.

Wasza dotychczasowa praca, rolnicy, ośmiela nas aby apelować do Was o zwiększenie dostaw żywca i innych produktów Waszej ciężkiej pracy.

Urealniło by to nadzieje i oczekiwania społeczeństwa na stopniową poprawę sytuacji, którą stwarzają lepsze niż w ostatnich latach urodzaje.

Wierzymy, że apel ten spotka się z właściwym zrozumieniem wszystkich rolników w województwie płockim.

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR w Płocku

Płock dnia 21 sierpnia 1981 r.

NASI W KOMISJACH KC

WARSZAWA (jbn). Na II Plenum Komitetu Centralnego partii odbytym przed kilkunastoma dniami w stolicy powołano jedenaście komisji problemowych KC. W ich skład, obok członków i zastępców członków Komitetu Centralnego PZPR weszli czołowi działacze partyjni i państwowi nie będący członkami centralnych władz partyjnych. W Komisji Rolnej KC pracuje **Roman Grzegorczyk**, członek KC, rolnik indywidualny ze wsi Siemienice gm. Krzyżanów. W składzie Komisji Międzynarodowej znalazł się członek KC **Antoni Wróbel**, I sekretarz KZ PZPR w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku. Do Komisji Polityki Społecznej powołano zastępcę członka KC **Andrzeja Kaźmierkiewicza**, stolarza-brygadzistę w Przedsiębiorstwie Produkcji Elementów Budowlanych „Budopol" w Gostyninie. W Komisji Nauki i Oświaty pracować będzie **Włodzimierz Wojciechowski**, zastępca członka KC, kierowca Oddziału PKS w Kutnie.

ZAKOŃCZENIE ŻNIW

BRUDZEŃ (lbo). **Z gminy Brudzeń nadeszły sygnały o zakończeniu żniw. Na podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielcze kombajny i snopowiązałki pracowały prawie bezawaryjnie, choć z powodu braku części zamiennych maszyny były przygotowane gorzej, niż powinny. Jest to zasługą sprawnej pracy ludzi z SKR, a przede wszystkim pogody. Ponadto łączność która przeważnie szwankuje, została usprawniona przez założenie radiotelefonów we wszystkich jednostkach terenowych.**

W SPRAWIE WYŻYWIENIA

PŁOCK (lbo). **Pod przewodnictwem wicewojewody Mariana Radzimierskiego z udziałem aktywu „Solidarności", w dniu 20 sierpnia odbyła się narada w sprawie zaopatrzenia rynku. Przedmiotem obrad były sposoby wyjścia z bardzo niekorzystnej obecnie sytuacji, gdy brakuje mięsa na realizację przydziałów kartkowych. Nie mogąc liczyć na dostrzegalne zwiększenie skupu, wicewojewoda zgłosił dwie propozycje: sprzedaż mięsa z kartek lipcowych w oddzielnych sklepach i zapisy na listy, sporządzane przez kierowników poszczególnych sklepów, określających datę i przybliżoną godzinę zakupów mięsa. Stwierdzono bowiem, że samorzutnie sporządzane listy kolejkowe, pogłębiają jedynie chaos. Przedstawiciele „Solidarności" na pierwszą propozycję przystali, na drugą nie udzielili konkretnej odpowiedzi, przyjmując ją do wiadomości.**

Pewnym złagodzeniem niedoborów mięsa mogłoby być wprowadzenie masła, którego jest dość, na kartki mięsne. Propozycję tę złożył dyrektor WSM.

„Solidarność" ze swej strony miała propozycję, by rozszerzyć sieć małych wytwórni, produkujących wyroby podrobowe. Wytwórni takich na terenie województwa jest jednak 9, a z braku surowca nie mają co robić.

Przyszłość rysuje się ciemną kreską, bo i na poprawę zaopatrzenia w ryby nie ma co liczyć.

POSELSKIE SPOTKANIA

LELICE (wb). **W dniu 17 bm. poseł na Sejm kol. Ludomir Stasiak spotkał się z wyborcami we wsi Lelice oraz pracownikami zakładów pracy i mieszkańcami Gostynina.**

Zgromadzeni na spotkaniach wyborcy przekazali swoje uwagi dotyczące aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju obligując obywatela posła do ich wykorzystania w pracy komisji i na forum sesji sejmowych.

Między innymi poruszono sprawy zmian cen usług rolniczych i opłacalności produkcji rolnej, ustawy emerytalnej i skrócenia wieku emerytalnego dla rolników, zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji i części zamienne, zmian granic administracyjnych pomiędzy gminami.

Mówiono również o więzi posłów z wyborcami, o potrzebie informowania społeczeństwa, o podejmowanych przez poszczególnych posłów inicjatywach i działaniach oraz autentycznego reprezentowania na forum Sejmu spraw najistotniejszych dla ludności ze swoich okręgów wyborczych. Każda uchwalona ustawa, stwierdzono, powinna być akceptowana przez większość społeczeństwa, a rola posła polega również na przekonywaniu społeczeństwa do określonych decyzji również niepopularnych, jak chociażby dyskutowana zmiana cen detalicznych żywności.

Poseł poinformował o pracach Sejmu i jego komisji, najważniejszych przedsięwzięciach podejmowanych przez rząd oraz o swojej pracy między innymi jako przewodniczący Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Najbliższe posiedzenie tej komisji poświęcone będzie sprawom ochrony środowiska, również bardzo istotnych dla rejonu Płocka, miasta Gostynina i pojezierza gostynińskiego.

KOMUNIKAT PREZYDENTA M. PŁOCKA

PŁOCK (jbn). Prezydent miasta Płocka mając na uwadze liczne postulaty ludności zamieszkałej w Płocku oraz sugestie dyrektora WSS „Społem" z dnia 18 sierpnia br. w sprawie wprowadzenia zamiennika alkoholu na kawę ewentualnie słodycze, postanowił wprowadzić od dnia 1 września 1981 roku, co następuje:

W zamian za pół litra alkoholu mieszkaniec miasta Płocka może nabyć (ale nie musi) jedną paczkę stugramową kawy oraz pół kilograma słodyczy, ewentualnie dwie paczki kawy — raz w miesiącu.

Do tej sprzedaży wyznaczono trzy sklepy:

△ Sklep nr 109 — przy al. Kobylińskiego (dawne delikatesy);

△ Sklep nr 36 — przy ul. Tumskiej (vis a vis kina „Przedwiośnie");

△ Sklep nr 4 — przy ul. Miodowej.

W uzasadnieniu decyzji podaje się, że wprowadzony zamiennik ma na względzie osoby starsze i chore, w których interesie nie leży nabycie alkoholu w celach konsumpcyjnych.

DZIWNA WALKA

Bulkowo (lbo). **W dniu 8 sierpnia zawiązano tu społeczny komitet do walki ze spekulacją. Podobne komitety powstały również w innych gminach, tu jednak na 4 kontrole, m. in. sklepów spożywczych nie stwierdzono żadnych uchybień (!) co cieszyłoby bardziej, gdyby...**

W dużej wsi Blichowo, leżącej w tej gminie dowiedzieliśmy się, że rolnicy wolą swoje świnie sprzedawać handlarzom z Płocka, a nawet spoza województwa. Który głos jest więc prawdziwy?

„MIFLEX" DLA ROLNICTWA

KUTNO (toga). **W Zakładzie Doświadczalnym ZPR „Miflex" w Kutnie trwają przygotowania do uruchomienia produkcji potrzebnej dla rolnictwa. W wyniku analizy potrzeb rolników przystąpiono do opracowywania i wdrożenia do produkcji następujących urządzeń:**

Sygnalizator wysiewu do siewników buraka cukrowego, przyrząd do pomiaru zawartości azotu — dla przemysłu rolno-spożywczego, zegar sterujący — do programowania różnych sekwencji czasu, w celu sterowania pracą urządzeń elektrycznych znajdujących się w gospodarstwie rolnym.

WODOWANIE FRAKTOWCA W PŁOCKIEJ STOCZNI RZECZNEJ

PŁOCK (wd). **W Płockiej Stoczni Rzecznej dobiegła końca dwutygodniowa operacja wodowania fraktowca dla szwajcarskiego armatora. Nowa jednostka prawie 100 metrowej długości jest największym obiektem jaki tu powstał. Ze względu na swoje rozmiary przekraczające długość pochylni statek zwodowany został w dwóch częściach. Ostatnim etapem operacji było spawanie podwodnych partii kadłuba w basenie portowym, które wykonane zostało w specjalnym wodoszczelnym tunelu. Projekt łączenia połówek statku w basenie stoczniowym opracował Zdzisław Dalewski z działu montażu stoczni. Po wodowaniu fraktowiec jest już gotowy do wyposażenia go w urządzenia i osprzęt.**

W bieżącym roku płoccy stoczniowcy zbudują dla tego samego armatora trzy podobne jednostki. Charakteryzują się one nowoczesnymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi, dużym skomplikowaniem pod względem technicznym i wyposażeniowym. Naped stanowi silnik o mocy 1000 KM, a nośność fraktowca 1700 ton.

ATRAKCYJNE TOWARY ZA MAKULATURĘ I SZMATY

PŁOCK (sz). **Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych podjęło ostatnio cenną akcję rozszerzenia zbiórki szmat, makulatury, czyli surowców wtórnych, które w każdym domu albo niepotrzebnie zalegają kąty, albo idą bezpożytecznie na śmietnik. Uruchomione zostały dwa punkty zbiórki takich surowców, a mianowicie w pawiloniku przy rogu ulic Padlewskiego i Gagarina oraz przy ul. Przemysłowej na Kostrogaju. Można do tych dwóch punktów dostarczać makulaturę za którą w gotówce otrzymuje się po 4 zł za kg starych gazet, a po 2 złote za kilogram innych papierów. Ale nie tylko za gotówkę. W zamian za makulaturę i stare szmaty można od ręki uzyskać atrakcyjne przedmioty z zakresu gospodarstwa domowego np. czajniki garnki, patelnie, wiadra, talerze itp., czyli przedmioty, które są ostatnio poszukiwane na rynku, w tym nawet papier toaletowy.**

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że poza pożytkiem własnym przekazując surowce wtórne do punktu zbiórki przyczyniamy się do zapewnienia surowca niezbędnego do produkcji m. in. tak deficytowego papieru.

MIMO KŁOPOTÓW

SIERPC (zb). **W sierpeckim „Bacutilu" mimo szeregu kłopotów utrzymuje się wysokie tempo produkcji. W pierwszym półroczu br. zakładano produkcję około 20 tys. ton paszy, a wyprodukowano jej ponad 23 tys. ton, co daje wartość przeszło 191 mln zł. Wyniki te są o wiele lepsze, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Nawet w miesiącu lipcu, kiedy to wykonywano prace remontowo-modernizacyjne zakładu, udało się wyprodukować 110 ton paszy. Dziś największymi problemami dla zakładu są: brak części zamiennych oraz surowców, a także duża awaryjność urządzeń wyładowczych. Ludziom przychodzi pracować w trudnych warunkach, a z magazynu wymiatane są resztki dostaw.**

POMÓŻMY INWALIDOM

PŁOCK (sz). **Inwalidzi, w szczególności pracujący bardzo sobie chwalili możność dokonywania zakupów po godzinach pracy. Umożliwiło im to specjalne zarządzenie prezydenta miasta. Ostatnio zarządzenie to zostało cofnięte. Pojawiły się natomiast w kolejkach przed sklepami w szczególności mięsnymi tzw. listy społeczne, na które trzeba się zapisywać i długo oczekiwać w kolejce, a na dodatek codziennie w godzinach rannych tzn. w czasie pracy trzeba rejestrować swoją obecność. W ten sposób inwalida pracujący nie tylko musi czekać aż dojdzie do jego numeru na liście, ale codziennie musi się zwolnić z pracy, by prowadzącemu listę powiedzieć jedno słowo: jestem.**

ZAPOMNIANA NAPRAWA

PŁOCK (sz). **Mieszkańcy domu nr 13b przy ulicy Sienkiewicza (obok internatu) od długiego czasu cierpią wielce z powodu uszkodzonych dachów. Nawet przy niewielkim deszczu, a co dopiero przy ulewach niszczą im się mieszkania i ich urządzenia. Wszelkie interwencje w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i w administracji budynku nie odnoszą żadnego skutku, bo ponadto stale nie ma jakichś materiałów — tych lub innych — które byłyby potrzebne do wykonania naprawy. Sądzimy, że może jednak tak niewielkie ilości, jakie są potrzebne można będzie znaleźć.**

WSKAZUJEMY PALCEM

Dach przecieka

Z prośbą o interwencję zwrócił się do nas pan Stanisław Zarzycki mieszkaniec budynku przy ulicy Chopina 61 m. 19. Otóż od dłuższego czasu przecieka dach i woda, jak to woda ścieka po ścianach. Niestety próby załatwienia tego problemu w administracji budynku nie przyniosły rezultatów.

Od redakcji: Nic dziwnego, administracja mocno się trzyma, a pomagają jej w tym kłopoty z materiałami i wykonawcami. Myślimy jednak, że po sezonie urlopowym przejdzie ona do ofensywy. Życzymy powodzenia.

Kto otworzy sklep?

Jeden z mieszkańców Gąbina skarży się, że sklep tekstylny przy ulicy Stary Rynek 15, jest bardzo często zamknięty. Zdarza się to szczególnie po przyjęciu towaru.

(Nazwisko klienta znane redakcji)

Od redakcji: Niestety tak już jest dzisiaj, że handlowcy dyktują prawa, a nam klientom pozostaje watpliwa obrona. Może jednak przełamiemy ten opór, przynajmniej w Gąbinie.

PLENUM KG W CZERWIŃSKU

CZERWIŃSK (jo). **W dniu 12. VIII. br. w siedzibie Zbiorczej Szkoły Gminnej odbyło się Plenarne Posiedzenie KG PZPR, na którym omówione zostały Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR oraz tegorocznej akcji żniwnej.**

W obradach Plenum uczestniczył delegat na IX Nadzwyczajny Zjazd partii przewodniczący ZW ZSMP w Płocku tow. Andrzej Załęski.

Plenum KG PZPR w Czerwińsku podjęło uchwałę w sprawie pełnej i niezwłocznej realizacji uchwał IX Zjazdu na miarę potrzeb i możliwości gminy, umacniania roli partii na terenie gminy oraz uaktywnienia współpracy organizacji partyjnych z samorządem wiejskim.

W OBIEKTYWIE

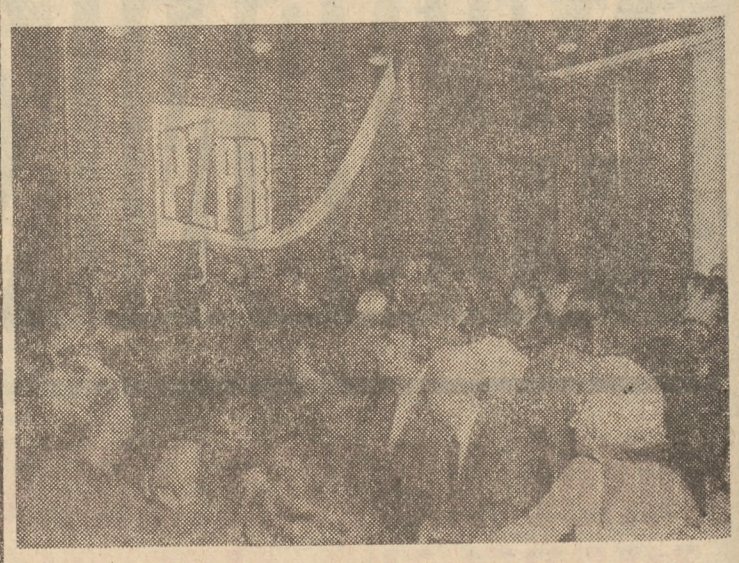

21 sierpnia odbyło się II Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Płocku.

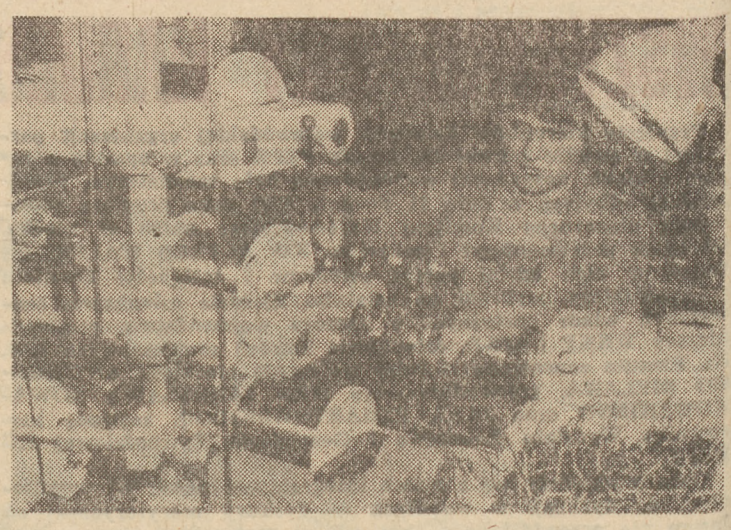

W Zakładach Podzespołów Radiowych „Miflex" w Kutnie uruchomiono produkcję cewek do transformatorów sieciowych małej mocy. Maria Jagodzińska przy nawijarce.

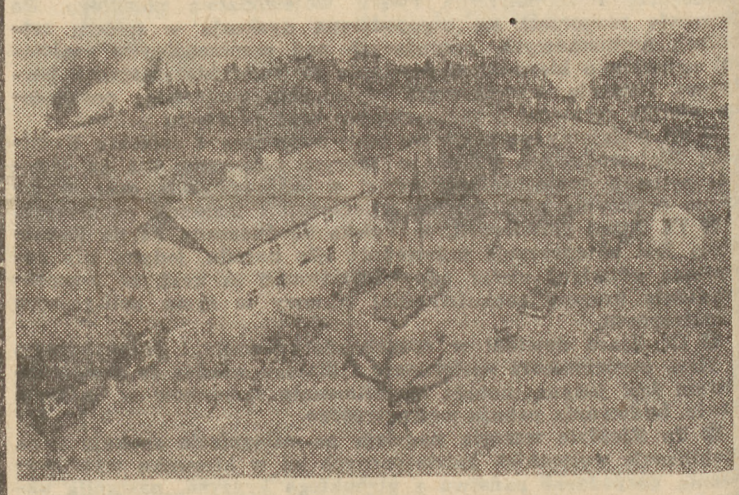

W Łęczycy przy kole Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zorganizowano Izbę Pamięci Narodowej. Zdjęcie przedstawia fragment ekspozycji dotyczącej działań wojennych we wrześniu 1939.

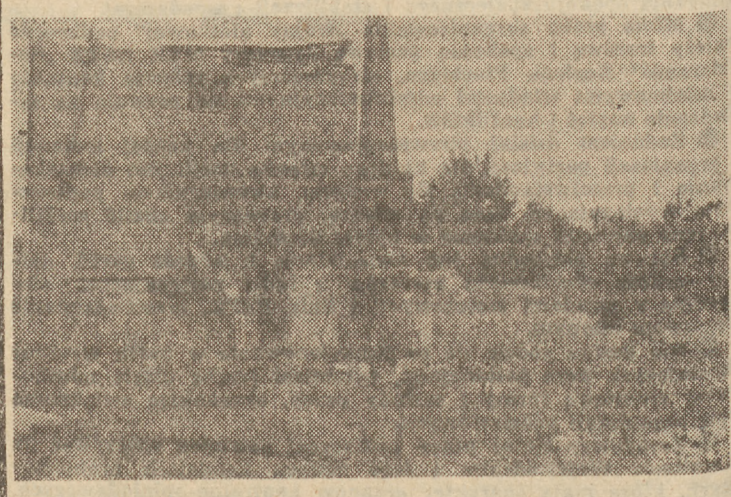

W Płocku, w dolinie rzeki Brzeźnicy od kilku lat stoi nieczynna i zdewastowana cegielnia. Budynek z miesiąca na miesiąc popada w ruinę. Czas by odpowiedzialne władze zajęły się tą sprawą.

Jak zwykle w sezonie owocobrania dużym powodzeniem cieszą się uliczne stoiska.

Przygotował: toga

WSZYSTKIE SIŁY NARODU ZJEDNOCZYĆ MUSIMY WOKÓŁ NASZYCH ZADAŃ

Dokończenie ze str. 1

Δ W nadchodzącej kadencji ważnym zadaniem PZPR będzie nasilenie pracy w wieloaspektowej sferze ideologicznej obejmującej zarówno kluczowe zagadnienia marksizmu-leninizmu, jak bieżące problemy gospodarcze oraz działalność informacyjną.

Δ sprawą istotnej wagi jest wypracowanie w pełni demokratycznego systemu konsultacji nad projektami najważniejszych decyzji i aktów normatywnych mających zasadnicze znaczenie dla życia społeczeństwa i funkcjonowania państwa.

Δ Demokratyzacja życia nie może oznaczać osłabienia państwa i jego organów, stąd też trzeba nasilić pracę polityczną na rzecz stabilizacji poszczególnych ogniw systemu politycznego i społeczno-gospodarczego.

Dominujący wpływ na atmosferę społeczną w województwie i kraju ma aktualna sytuacja rynkowa. Zachwianie proporcji między popytem a podaża przy jednoczesnym ciągłym spadku produkcji i systematycznym wzroście przychodów ludności powoduje dramatyczny stan naszego rynku. Eskalacja systemu racjonowania towarów, przy ich ciągłym niedoborze i braku rytmicznych dostaw jest przyczyna ogromnych kolejek. Najbardziej dotkliwie daje się we znaki w naszym województwie brak pokrycia na kartki mięsne. Sięga ono 25 procent, a obecny poziom skupu nieomal dwukrotnie niższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku nie rokuje większych szans na poprawę w najbliższych miesiacach. Stan zapasów w magazynach instytucji handlowych najczęściej równy jest zeru, o czym piszemy obok w redakcyjnej sondzie.

Interwencje władz wojewódzkich, partyjnych i administracyjnych, na szczeblu rządowym przynosza niewielkie efekty. Brak państwowych rezerw środków żywnościowych nie pozwala na wprowadzenie dodatkowych przydziałów. Ze względu na zainteresowanie społeczeństwa sprawami gospodarczymi, w tym szczególnie stanem zaopatrzenia rynku, w przyszłym numerze naszego tygodnika zamieścimy na ten temat rozmowę z wicewojewodą Marianem Radzimierskim.

Dyskusja merytoryczna nad wypracowaniem kierunków działania wojewódzkiej organizacji partyjnej w Płocku w nadchodzącej kadencji odbywała się w następujących zespołach roboczych: wewnątrzpartyjnym, ideologiczno-propagandowym, demokracji socjalistycznej i polityki socjalnej, młodzieży, polityki ekonomicznej, samorządu robotniczego i związków zawodowych oraz polityki rolnej i samorządu wiejskiego. Wypowiedziało się łącznie kilkudziesięciu mówców prezentujących bogaty wachlarz stanowisk i poglądów, które złożyły się na brzmienie poszczególnych rozdziałów projektu kierunków działania KW. Na forum plenarnym sprawozdawcy zespołów w osobach przewodniczących: **Leona Politowicza, Aleksandra Sieczkowskiego, Jerzego Wiewiórowskiego, Eugeniusza Stańczyka, Edwarda Nitecklego i Ryszarda Gawrońskiego** złożyli szczegółowe relacje z przebiegu posiedzeń. Wyłoniono też 18-osobową komisję uchwał i wniosków, która — upoważniona przez Plenum — nada kierunkom działania Komitetu Wojewódzkiego partii ostateczna redakcje, przyjętą przez Egzekutywę KW.

W cześci organizacyjnej obrad zatwierdzono składy komisji Komitetu Wojewódzkiego PZPR, nowa strukture organizacyjna KW i kierowników poszczególnych wydziałów, regulamin pracy wojewódzkiej instancji partyjnej oraz zatwierdzono plan posiedzeń Egzekutywy i Komitetu Wojewódzkiego do końca bieżącego roku.

Komitet Wojewódzki w Płocku, w związku z aktualną, bardzo ciężką sytuacją żywnościową w województwie, wystosował specjalny apel do rolników, którego treść publikujemy na stronie drugiej.

Obrady zamknął I sekretarz Alfred Wałek, stwierdzając m. in. **„...posiedzenie było pracowite i wniosło szereg nowych, twórczych elementów do działania wojewódzkiej organizacji partyjnej".** Na zakończenie uczestnicy obrad odśpiewali „Międzynarodówkę". (jbn)

PŁOCKIE PERSPEKTYWY

Płock, aktualnie 103-tysięczne miasto, pod względem liczby mieszkańców zajmuje środkowe — 25 miejsce wśród 49 miast wojewódzkich, oraz 35 miejsce spośród ogółem 803 miast w Polsce.

Gwałtowny rozwój nastąpił w ciągu ostatnich 20 lat, głównie w wyniku budowy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku. O ile w latach 1945-60, w okresie rekompensat powojennych i urbanizacji kraju, miasto zwiększyło stan swej ludności o 50 procent, to w okresie 1961—80 ludność jego wzrosła o 235 proc. (z 44 do 103 tysięcy osób). Większy przyrost w tym czasie notowały tylko nieliczne miasta w Polsce jak: Tarnobrzeg — 5 razy, Konin — 3 razy, Ostrołęka — 2,5 raza (Płock — 2,35 raza).

Tak wielki rozwój Płocka wynikał z lokalnych porzeb zatrudnienia. Ogólna liczba zatrudnionych w mieście wzrosła 3,3 krotnie, przy czym głównie w przemyśle, budownictwie, transporcie oraz w nauce.

Natomiast zatrudnienie w usługach oraz administracji wzrosło stosunkowo słabiej. Pomimo tego, że w 1975 roku Płock stał się siedzibą władz nowo utworzonego województwa i poza obsługą własnych mieszkańców oraz z okolic podmiejskich (skąd do pracy w mieście dojeżdża codziennie około 10 tysięcy osób oraz blisko 5 tysięcy młodzieży szkolnej) przejął funkcję obsługi wyspecjalizowanej ludności 500-tysięcznego województwa.

Skąd wzięła się tak duża liczba ludności w Płocku? Ocenia się, że na ogółem 59 tys. osób (o którą to wielkość miasto wzrosło w okresie 1961—80) ponad 2/3 wypada na ludność, która napłynęła z zewnątrz, a niecała 1/3 urodziła się na miejscu.

Specyfiką Płocka jest nietypowa dla miast — wyrównana struktura płci, wynikająca z lokalnych branż przemysłu i budownictwa. Średnio na 100 mężczyzn przypadają tu 103 kobiety, przy średniej dla miast woj. płockiego — 106,3, oraz Polski — 103.

Silny rozwój, w wyniku lokalizacji wielkiego przemysłu charakteryzuje większość miast Polski. W Płocku dysproporcje wynikające z tego, dość jednostronnego rozwoju, uwypuklają się szczególnie niekorzystnie. Miasto wojewódzkie o bogatych tradycjach kulturalnych, ukształtowany ośrodek obsługi Północnego Mazowsza, wykazuje około 70 proc. zatrudnionych w działach produkcyjnych (przemysł, budownictwo, transport, rolnictwo), a zaledwie 30 proc. w szeroko pojętych usługach, administracji i nauce. Tymczasem właściwe proporcje dla tego typu miasta winny kształtować się odwrotnie, tj. 60 proc. w usługach i 40 proc. w produkcji.

Powyższe dysproporcje pogłębia jeszcze wadliwy układ występujący w działach produkcyjnych. Zarówno zlokalizowany w mieście przemysł jak i budownictwo za słabo są związane z potrzebami miejscowymi i mało wpływają na rozwój społeczno-gospodarczy regionu z uwagi na swój charakter ponadlokalny — ogólnokrajowy, w części eksportowy. Dotkliwie daje się odczuć brak przemysłu związanego z potrzebami miasta i rolniczego zaplecza, a więc szczególnie zakładów rolno-spożywczych, małych wytwórni materiałów budowlanych (opartych o lokalne surowce), innych — przemysłu drobnego i zakładów rzemieślniczych. W budownictwie zaledwie 10 proc. potencjału produkcyjnego nastawione jest na potrzeby lokalne. Stwarza to duże utrudnienia dla rozwoju miasta i jego zaplecza i wymaga odpowiednich przestawień i przeobrażeń technicznych i organizacyjnych. Obecny bowiem układ jest społecznie i ekonomicznie szkodliwy i dla miasta i dla kraju (koszty transportu, zbędne podróże ekip roboczych itp.).

Komunikacja i transport, ten krwiobieg miasta, wykazuje duże niedostosowanie do potrzeb ponad 100 tysięcznego miasta. Utrzymał się jeszcze stary, niesprawny obecnie układ sprzed lat dwudziestu. Płock ma możliwości korzystania tylko z peryferyjnej, jednotorowej linii kolejowej Kutno-Sierpc. Poważne braki wykazuje transport kołowy. Mało wykorzystana i sprawna jest droga wodna (Wisła).

Najdrastyczniejsza sytuacja występuje obecnie jeśli chodzi o mieszkania i usługi dla ludności, z uwagi na wspomniane zachwiane proporcje w rozwoju organizmu miasta, jako całości. Najlepiej w sposób uproszczony — syntetycznie ilustrują to następujące trendy wzrostu ostatnigo dwudziestolecia:

Zatrudnienie ogółem wzrosło 3,3 raza,
Zatrudnienie w produkcji (przemysł i budownictwo) — 3,3 raza
Zatrudnienie w komunikacji i łączności — 3,7 raza,
Zatrudnienie w usługach — 2,8 raza,
Ludność ogółem — 2,35 razy.
Zasoby mieszkaniowe w izbach — niecałe 2,3 raza, a zatem nie nadążały za wzrostem ludności, nie mówiąc o potrzebach zatrudnienia, skutek — wysokie wymuszone dojazdy do pracy w mieście.

Obiektywnie trzeba stwierdzić, że tak silny rozwój Płocka byłby niemożliwy bez rozbudowy przemysłu i budownictwa. W okresie 1961—80 zbudowano w Płocku około 68 tys. izb mieszkalnych, a więc przeszło 2 razy tyle ile ich posiadało miasto w 1960 r. a więc Płock poza swym historycznie ukształtowanym centrum jest w zasadzie miastem nowym, zbudowanym w stosunkowo krótkim czasie. Stąd posiada jedną z najmłodszych w kraju substancję mieszkaniową, która charakteryzuje się dużymi niedomaganiami, wynikającymi z doraźnej, szybkiej i oszczędnej realizacji. Wyraża się to zwłaszcza w brakach w zakresie instalacji (w wielu blokach gaz z butli, trudności z wodą itp.). Jednocześnie wykończenie budynków i zagospodarowanie terenu w osiedlach pozostawia wiele do życzenia.

Zachwiane też zostały proporcje między budownictwem blokowym, a jednorodzinnym, o wysokiej intensywności (które daje zwykle więcej zieleni, często użytkowej) na niekorzyść tego ostatniego.

Warunki bytowe ludności pogarsza bardzo wysoka intensywność zabudowy miasta. Na 1 km kw (po wyłączeniu akwenu Wisły) przypada tu 2250 mieszkańców. Ponadto wśród innych miast, Płock posiada jeden z najniższych wskaźników urządzonej zieleni, co zważywszy na uciążliwy przemysł pogarsza i tak trudne warunki zdrowotne miasta.

Spośród innych miast Płock wyróżnia się korzystnie dużą ilością cennych zabytków historycznych oraz pięknym położeniem nad Wisłą. Jednocześnie jednak w stosunku do swej wielkości i pełnionych funkcji wykazuje rażący brak wykształconego, ogólnomiejskiego centrum usługowego. Istniejące centrum ukształtowało się historycznie w rejonie Starego Miasta i w jego sąsiedztwie, gdzie w ramach starej, niskiej zabudowy mieszkalnej w parterach budynków występują towarzyszące usługi. Całe zespoły szczególnie w rejonie Starego Miasta wymagają kosztownej przebudowy i rewaloryzacji. Nieliczne obiekty usługowe i administracyjne o wyższych parametrach technicznych występujące w ramach tej masy zabudowy przedwojennej, często technicznie zużytej nie rozwiązują sytuacji. Podobnie brak wykształconych osiedlowych ośrodków obsługi ludności. Najczęściej występują ich fragmenty.

Pod względem zagęszczenia mieszkań (osób na izbę) jak i wskaźników powierzchni handlowej, rzemieślniczej i gastronomicznej (m² na 1000 M) miasto klasyfikuje się w końcówce miast wojewódzkich w kraju. Potrzeby w tym zakresie są bardzo duże.

Przedstawiona krótka charakterystyka sytuacji społeczno-gospodarczej miasta oparta jest o materiały do programu planu zagospodarowania przestrzennego Płocka. Rozeznanie jej świadczy, że baza wyjściowa jest trudna, złożona, ale materialnie znacznie silniejsza niż 20 lat temu.

BENEDYKT CZARNECKI

PUSTKI NA ZAPLECZU

dokończenie ze str. 1

jest nieco lepiej, niż w dziale spożywczym. W magazynach jest połowa tego co określamy jako zapasy. Braki jednak występują, co widać na sklepowych półkach. Mniejsze są w wyrobach ceramicznych i szklanych, nieco większe — w metalowych. Rysują się tu jednak pewne możliwości poprawy. Podjęto rozmowy z niektórymi zakładami przemysłowymi, by produkować drobne przedmioty z odpadów blachy. Odzew był, pozostaje jednak sprawa terminu. Oby był jak najkrótszy.

WPHW

Wojewódzkie Przedsiebiorstwo Handlu Wewnetrznego sprzedaje: artykuły włókiennicze, konfekcję, art. dziewiarskie, galanterię odzieżową, obuwie, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, meble, radia i telewizory, art. fotooptyczne, wyroby jubilerskie upominki, artykuły sportowo-turystyczne i wyroby papiernicze. Zaczynając od końca — wszystko jest sprzedawane w ilościach większych, niż w ubiegłym roku. Na podkreślenie zasługuje większa ilość telewizorów kolorowych, dodatkowo importowanych ze Związku Radzieckiego i lodówki z tego samego źródła. Gorzej jest z artykułami włókienniczymi, które idą na wyroby konfekcyjne, najgorzej z obuwiem. Będzie go mniej o 30 proc., jeśli nie nastąpi zakup z importu, na co niestety jednak się nie zanosi.

Mówiąc o zapasach magazynowych, trzeba stwierdzić, że poza papierem i odzieża sezonową resztę towarów sprzedaje sie z dostaw bieżących. To że w sklepach coś z tych towarów jeszcze jest — świadczy dobrze o handlowcach. Obecnie penetrują oni wszystkie giełdy w kraju gdzie tylko można coś kupić. Rozjechali się do zakładów produkcyjnych i często udaje im się coś uzyskać tą drogą, poza uzgodnionymi wcześniej ilościami. Planują we wszystkich miastach województwa utworzyć sklepy komisowe, gdzi... py już są — teraz będą po dwa.

Instytucje niehandlowe

Zakłady mięsne: naruszono nawet najbardziej żelazne rezerwy, praktycznie w magazynach nie ma nic, produkcja w mięsie wieprzowym ma wartość 33 proc. w stosunku do roku ubiegłego, w wołowym — 46 procent. Ani jeden kilogram nie idzie poza województwo, mięsa jest za mało na własne potrzeby. Być może nie wystarczy go na kartki, nie mówiąc o gastronomii, gdzie ludzie będą karmieni wyłącznie potrawami jarskimi.

Zakłady drobiarskie: brak chłodni nie pozwala na jakiekolwiek zapasy, zwłaszcza w drobiu. Jaja owszem, jest ich trochę, tyle, by zapewnić normalną dostawę do sklepów. W stosunku do roku ubiegłego produkcja drobiu wzrosła o 75 proc., z produkcji tej na wojewódzkie lady sklepowe trafiło o 11 proc. więcej. Powyższe dane są sprzeczne ze społecznym odczuciem i podaję je na odpowiedzialność zakładów drobiarskich.

Przyczyny

Magazyny są puste, ponieważ:

1. zmniejszyła się produkcja i tu nie można liczyć na nikogo, poza producentami, którzy z kolei robią coś z surowca, a tego brak,
2. zwiększył się wykup dosłownie wszystkiego. Trudno tu winić kogokolwiek, że jest zapobiegliwy. Nadmierna zapobiegliwość prowadzi jednak do marnotrawstwa, co już nieraz się zdarzało i będzie zdarzać. Towary wykupywane są jednak i w celach spekulacyjnych. Artykułem prasowym tego problemu się nie zlikwiduje. Jeśli jednak społeczeństwo zostanie należycie poinformowane, jeśli uderzymy wszyscy na alarm — klimat wobec spekulantów zmieni się.

BOGDAN IWAŃSKI

„CHŁOP, A PRZECIEŻ ROBOTNIK..."

Jest 6.15. Ludzie z pierwszej zmiany zaczynają pracę. Ich twarze, ich dłonie, nieco ciężkie powieki. Z daleka tacy podobni, schyleni i wyprostowani, w ruchu i nagle zatrzymani w kadrze. Jest 6.15. Czas pracy.

Fabryka Maszyn Żniwnych to duży, nowoczesny zakład. Produkuje słynne Bizony, tak bardzo potrzebne naszemu rolnictwu. Zatrudnia ponad 3000 osób. Wielu spośród tych ludzi jest w szczególny sposób świadomych ważkości tego co robią. Po prostu sami są także rolnikami. Ludzie o dwóch zawodach, chłopi-robotnicy...

Encyklopedia Powszechna PWN. Hasło: Chłopi-robotnicy „...Rolnicy łączący pracę we własnym, zazwyczaj niewielkim gospodarstwie rolnym ze stałą pracą w zawodach pozaroln. gł. związanych z przemysłem, chłopo-robotnicy występują zwłaszcza w krajach rolniczych znajdujących się w okresie intensywnej industrializacji. W Polsce liczbę chłopo-robotników szacuje się na ok. 1,2 mln (1970) z tego ok. 30 proc. w przemyśle, pozostała część w transporcie, budownictwie, administracji publ. i in.".

Nie ma jednoznacznej oceny tego zjawiska. Jedni potępiają, widząc w tym przyczynę wszelkiego zła, słabych wyników przemysłu i braku żywności. Inni twierdzą, że dla gospodarki istnienie ludzi o dwóch zawodach jest korzystne i konieczne nawet. Oponenci są jednak zgodni co do jednego. Jest to problem o dużym znaczeniu, problem socjologiczny i nie sposób sprawy nie zauważać. Ona istnieje. Dawniej rolnik w przemyśle, to dla wielu był awans społeczny, zmiana pozycji w hierarchii zawodowej i klasowej. Dziś tak się już tego nie określa. Raczej jest to kwestia biologicznego przetrwania. Mało która rodzina wyżyje z działki 2 ha, aby związać koniec z końcem trzeba pracować na posadzie. I na swoim i na państwowym.

W FMŻ nie ma dokładnych statystyk, liczb mogących dać wyobrażenie o skali zjawiska. Z różnych ocen wynika, iż w 3000 załodze jest od 10 do 20 proc. chłopo-robotników. Pan Kazimierz Żaglewski, kierownik wydziału lakierni, mający pod sobą 100 ludzi twierdzi, że ponad połowa z nich to rolnicy. Z całego województwa, z małych wiosek i osad, dusi ich tam bieda na tych nędznych poletkach, więc przychodzą do fabryki. Pracują. I w większości pracują dobrze. Szczególnie ci starsi stażem, bo z młodymi bywa różnie, przychodzą i odchodzą, robota przecież nielekka. Na lakierni jest najwięcej, w przekroju całego zakładu, osób dojeżdżających ze wsi, z prostej przyczyny. Praca mało skomplikowana, niepotrzebne są jakieś specjalne kwalifikacje, czy szkoły, ot krótkie przysposobienie i można zaczynać. Ludzie z miasta z reguły są wyszkoleni już przed podjęciem pracy, przychodzą jako fachowcy, ale gdyby nagle zabrakło tych ze wsi, gdyby zaistniała taka sytuacja, oczywiście tylko teoretycznie, fabryka stanęłaby. Po prostu są niezbędni, wrośli z korzeniami w fabryczny pejzaż i nic już tego nie zmieni. Bezrobocie nam chyba nie grozi.

Jan Kopczyński, mężczyzna średniego wzrostu, mocno zbudowany, ma 33 lata. W fabryce pracuje już ponad 8, zaczął zaraz po wojsku. Mieszka w Radzanowie, 13 km od zakładu, u teścia. Ma 2 ha własnej ziemi (teść 4 ha i również pracuje, w SKR jako dozorca), kiedy on jest w pracy rolą zajmuje się żona. Okres żniw, to najbardziej gorący czas dla pana Janka. Owszem są tacy spryciarze, co umieją wybrnąć z każdej sytuacji lewe zwolnienia, leserki właśnie w żniwa czy też wykopki, to dla nich normalka. Ale nie dla niego, był kiedyś na zwolnieniu, z konieczności, leżał w szpitalu. On fabrykę szanuje i chciałby żeby wzajemnie, żeby fabryka i jego szanowała. Pracę lubi, dobrze przecież poznał jej smak od najmłodszych lat, od szczeniaka. Lubić to mało, ją trzeba mieć we krwi. Przez osiem lat można popaść w rutynę, można też się zniechęcić. U pana Kopczyńskiego entuzjazm do tego co robi pozostał taki jak na początku, a rutynowe są np. dojazdy do zakładu.

Pierwsza zmiana. Pobudka kilka minut po czwartej, jakieś czynności w gospodarstwie i o 5.18 autobus. Już po piętnastu minutach jest w fabryce. Do syreny jeszcze 40 min., ale on woli być wcześniej niż się spóźnić, nie lubi się spóźniać, bardzo tego nie lubi. Po robocie od razu ma powrotny autobus, tak mu się szczęśliwie ułożyło. W domu oczywiście normalne zajęcia, teraz żniwa to wiadomo, że jest co robić. Kiedy zmęczony po całym dniu, tak podobnym do pozostałych, zasypia, nie myśli o swoich kolegach z fabryki mieszkających w Płocku. A oni, zapewne, teraz właśnie piją swoją wieczorną, słabo posłodzoną herbatkę, patrząc na nieciekawy film w telewizji...

— Panie Kopczyński, czy to ma sens, takie życie, taka harówa?

— Dlaczego ma nie mieć? Musi, jak inaczej utrzymałbym żonę i dwoje dzieci, mam mało ziemi, nie urodzi ona przecież więcej niż może. Ci co mają większe gospodarki nie powinni robić w przemyśle, to się raczej rzadko zdarza. Ale tacy jak ja to po prostu muszą, inaczej się nie da. I tu już wszystko zależy od człowieka, jeśli uczciwy i robotny to i pracować będzie uczciwie, państwo na nim nie straci. A że harówa? Ja takiej harówy jestem zwyczajny, mnie ona nie przeraża. Może pan ludzi spytać.

Spytałem. Powiedzieli to samo. Z Janka to porządny facet, uczynny i akuratny. I społecznie działa, znajduje na to czas. Jest w wydziałowej egzekutywie PZPR, jest też czynnym członkiem „Solidarności". Pan Jan Kopczyński, rolnik a przecież robotnik...

Zakładowy psycholog nie chce dzielić załogi Fabryki Maszyn Żniwnych na tych ze wsi i drugich z miasta. Ważni są tylko ludzie, czy będą przydatni do wykonywania pracy. Po to tu jest przecież. Spytany o fluktuację, swierdza iż był faktycznie taki problem, ale tylko do sierpnia 80 r. Teraz już nie, ustały tak uciążliwe dla całego przemysłu w Polsce porzucenia. Dużo spośród tych, którzy rozwiązują teraz umowy o pracę z zakładem to właśnie chłopo-robotnicy, odchodzą na wieś, do siebie. To chyba zielone światło dla rolnictwa otworzyło im nowe szanse. Ci ze wsi, co pozostają, muszą, to małorolni, ziemia ich nie wyżywi. A na kogo fabryka może liczyć w przyszłości? W tym roku Zasadnicza Szkoła Zawodowa przy FMŻ wypuściła 60 absolwentów, jedenastu to chłopcy z Płocka, reszta to młodzież z okolicznych wsi. Fakt jakże wymowny.

Kierownik Żaglewski też nie chce między swoich ludzi wprowadzać sztucznych podziałów. Nękany jednak przeze mnie pytaniami, uparcie chcę się dowiedzieć wszystkiego o robotnikach ze wsi, wspomina słynną zimę stulecia z 1979 r. Drogi zasypane, komunikacja nie działa, były obawy że fabryka stanie. I oto okazało się, że na ludzi można i trzeba liczyć, a najbardziej niezawodni byli właśnie ci ze wsi, często bardzo odległych. Nawet pieszo, ale docierali do pracy, nie pozwolili swojej fabryce zamarznąć. Stanęli na wysokości zadania tak jak prawdziwi, świadomi robotnicy. Przecież są nimi. Czyż nie tak?

Jest 6.15. Pierwsza zmiana zaczyna pracę. Z daleka tacy podobni, schyleni czy też wyprostowani. Czy z bliska okażą się inni? Ten z małej wsi, drugi z centrum Płocka. Czy ich rozpoznam? Oni, po prostu robotnicy, wszyscy mają teraz czas pracy...

PIOTR PYTLAKOWSKI

OSTATNIA DROGA KRASULI

Kiedy w gospodarstwie zachoruje zwierzę, wzywa się lekarza weterynarii. Lekarz daje zastrzyk, przepisuje leki, jednak gdy nie ma poprawy — zwierzę trzeba dobić, lub samo kończy swój żywot.

Z podwórka zwierzę trafia przeważnie do najbliższej zbiornicy, gdzie jej kierownik, dawniej zwany bardziej po prostu rakarzem, waży padłą świnię, a krowy, czy konia nie musi, bo rolnik, otrzymuje odszkodowanie od sztuki, niezależnie, czy ważyła ona 350. czy 500 kg. Odszkodowanie dostaje się z PZU, ale na to trzeba czasu. Do tego momentu, nim kierownik zbiornicy padliny, zważy (lub nie) i przyjmie — nieraz też upływa sporo czasu. Przeważnie o wiele więcej, niż by mogło. Ze zbiornicy zwierzę trafia albo do zakładu Bacutilu, który przerabia je na mączkę mięsno-kostną, albo też jest zabierane przez hodowców mięsożernych zwierząt futerkowych. Jeśli zwierzę jest wycieńczone, krowa jałowieje zbyt długo, bądź koń jest stary — wtedy lekarz może orzec konieczność uboju i takie mięso z rzeźni, gdzie dokonuje się „uboju z konieczności", trafia do „tanich jatek", czyli sklepów prowadzących sprzedaż mniej watościowego mięsa, w postaci surowej, bądź gotowanej.

Przy założeniu, że wszystko mięso zostanie od rolnika zabrane, a następnie ze zbiornicy, czy z rzeźni trafi do odbiorcy ostatecznego—nic się nie zmarnuje, a białko wyprodukowane w Bacutilu w postaci mączki, a także tłuszcz poekstrakcyjny — stają się cennym surowcem paszowym, czy też, w przypadku tłuszczu, surowcem do produkcji materiałów kosmetycznych, ot — choćby szminek do gorących damskich ust.

ORGANIZACJA

Zacznijmy od końca, mówiąc od razu, że cała sprawa będzie dotyczyła północnej strony naszego województwa, które odprowadza padłe sztuki do zakładu utylizacyjnego w Sierpcu. Zakład ten podlega dyrekcji w Bydgoszczy. Może dlatego w tym punkcie już możemy zauważyć niedoskonałości organizacyjne, które w efekcie muszą prowadzić do zwiększonych kosztów produkcji. Ponadto zakład sierpecki, odbierając padlinę ze zbiornic, dysponuje tylko dwoma samochodami. W tej chwili jeden jest w remoncie, a zatem jedna ciężarówka musi obsługiwać 11 zbiornic. W jednym dniu — jedna zbiornica. Czyli z każdej odbiera się padlinę raz na 11 dni. Co to znaczy w czasie letnich upałów, każdy może się domyśleć. Zepsute mięso powoduje straty produkcyjne.

Straty są pogłębiane przez zbyt długie przetrzymywanie padliny w zbiornicach. Zbiornice mają w ajencji ludzie odporni psychicznie. Ci mniej odporni głuszą złe wonie przy pomocy również alkoholu. Tu jednak też są ludzie, którzy traktują swój dobrowolnie wybrany zawód, przynoszący niezłe dochody — poważnie, inni — wręcz przeciwnie. Kierownik zbiornicy w Gozdowie był na miejscu, przyjmował padłe sztuki, podczas gdy na przykład w Bliźnie — wyjechał gdzieś, wywieszając kartkę, że jest „na naradzie". O czym naradzają się rakarze? — pozostanie to zapewne ich tajemnicą. Sąsiedzi owego kierownika twierdzą, że rolnicy zwożą martwe zwierzęta i zostawiają je na placu, a następnie całymi dniami chodzą po pokwitowanie, bo pana rakarza nie mogą zastać. Jest to zatem kolejne źródło strat. Wreszcie trzecia przyczyna marnotrawstwa z dziedziny organizacji, to tryb postępowania służby wet. po upadku zwierzęcia. Nie zawsze jest czas, a dodajmy, że i chęć, by zwierzę dokładnie obejrzeć po śmierci, nie mówiąc o tym, by zrobić sekcję.

O tym jednak w innym materiale wypowiem się szerzej, teraz podkreślając jeszcze, że same czynności formalne, czy też nadmiernie sformalizowane przynoszą następne straty.

Nadmiar padliny jest szkodliwy podwójnie. Rzecz w tym, że przede wszystkim nie powinno być upadków w ogóle. O to właśnie chodzi. Wiadomo jednak, że nie uda się zupełnie ich zlikwidować. Upadki przynoszą szkody bezpośrednie rolnikowi i PZU, który musi wypłacać odszkodowanie, a tym samym — społeczeństwu, które ma niewielki tylko pożytek z padłej sztuki. Ponadto — w latach złych, klęskowych, takich jak rok ubiegły, padnięć było stanowczo zbyt wiele. Na skutek nadmiaru padliny Bacutil w Sikorzu nie był w stanie przerobić wszystkiej na pasze i tłuszcz poekstrakcyjny, skutkiem czego zachodziła konieczność zakopywania po prostu padłych sztuk. Były podobne wypadki i na zbiornicach. Zła kondycja zwierząt wiosną bieżącego roku przyczyniła się również do dużej upadkowości. Odnosi się to zwłaszcza do krów. W tej bardzo niedobrej sytuacji pewną pociechą może być to, że sztuki, które nie chorowały na żadną chorobę zakaźną, zostały zjedzone przez lisy. Teraz sytuacja ustabilizowała się jakoś i jeśli nie wybuchnie jakaś epidemia — prawie wszystko mięso zostanie zagospodarowane.

Mój optymizm w tym względzie jest do pewnego stopnia urzędowy. Informacje czerpałem ze źródeł, które można nazwać jako oficjalne. Gdy jednak spytałem pewnego lekarza, obecnie na emeryturze, a przedtem kierownika lecznicy, ile strat według niego powstaje w padlinie, orzekł, że co najmniej 25, jeśli nie 30 procent. W to też trzeba wierzyć.

ROLNICY

Niewymierne są straty poniesione przez rolnika, który przede wszystkim, prócz zwierzęcia, traci swój czas. Czasu tego zaś, wbrew pozorom, ma coraz mniej. Poganiany przez wszystkich dookoła, by zasiał, wypielęgnował, zebrał i sprzedał — najchętniej machnąłby ręką na padłe zwierzę i jeśli tego nie robi, to dlatego, że ma nadzieję na rychłe uzyskanie odszkodowania z PZU. Czas traci się zwłaszcza tam, gdzie do najbliższej zbiornicy jest daleko. Spośród wielu przypadków tych dużych odległości, trzeba na pierwszym miejscu wymienić Sierpc. Tu właśnie nie ma zbiornicy padłych zwierząt. Sprawa jest moim zdaniem ważna i należy na ten temat powiedzieć kilka słów, może coś się wreszcie zmieni. Otóż chodzą słuchy, że w Sierpcu pewna ajentka (!) „chodziła koło sprawy", czyli wydeptała do gminy ścieżkę. Miała już zezwolenie, tymczasowo ustne, podobno miała zrobioną dokumentację na budowę zbiornicy. W Sierpcu zatem zbiornica miała powstać w ciągu roku, ale nie powstała. Zezwolenie anulowano, na miejscu, które się do tego nadawało, pobudowano kurniki. Ale przecież wokół Sierpca istnieją inne, dogodne miejsca do budowy zbiornicy. Pracownik tego Urzędu twierdzi, że w pobliżu pewnego lasku, gdzie ziemia jest zupełnie piaszczysta i nic tam nie rośnie, można by zbiornicę postawić. Nie wie, dlaczego stosunki p. H., która to wcześniej i gdzie indziej miała zrobić — nie są najlepsze, jeśli idzie o gminne władze. Plotka mówi, że władze mają powiązania z zespołem od kurników, nie mają ich natomiast z ajentką i stąd cały galimatias. Moim zdaniem jednak sprawę budowy zbiornicy (nie obchodzi mnie przy tym przez kogo) trzeba wprowadzić na właściwe tory, aby rolnicy, którzy ponieśli niebagatelne w końcu straty z racji upadku zwierząt nie pogłębiali ich o swój cenny czas i wysiłek.

Trzeba jeszcze powiedzieć o sprawie padłych kur, zwłaszcza brojlerów. Odszkodowanie z racji upadków kur i kurcząt wypłaca się niezależnie od tego, czy zostały one dowiezione do zbiornicy. lub Bacutilu. Często — kury idą w dół, bo można ich w ogóle nie odebrać. Przyczyną tego jest brak wiążącej umowy między „Poldrobem", a Bacutilem.

REZERWY

których teraz szukamy wszędzie z twardej konieczności, tkwią i w bacutilowskiej produkcji. Trudno pogodzić się z marnotrawstwem w tej dziedzinie. Z tego, co powiedziano wyżej, nie wynika bynajmniej, że nic się nie robi w sprawie wykorzystania padliny. Wynika jednak również, że robi się zbyt mało. Zbierając to wszystko razem, należy wskazać na możliwości, jakie tkwią w sprawnej organizacji, w należytej informacji, co zbyt często było i jest bagatelizowane.

Sam Bacutil mógłby zrobić coś więcej, niż robi w usprawnieniu własnego transportu. Władze administracyjne powinny pomagać w sprawnych naprawach transportu i urządzeń technicznych. Na przykład do naprawy wyciągarki w Sikorzu potrzebne są specjalne elektrody do spawania żeliwa, których znikąd nie można dostać. Gdy zaś praca ludzka, w tak ciężkich, dodajmy, warunkach, staje się choć trochę lżejsza — ludzie przyczyniają się do odzyskania części białka, które już „spisano na straty" i przeznaczenia go na pasze. Co znaczy hasło „pasze" — nikomu specjalnie nie trzeba tłumaczyć.

BOGDAN IWAŃSKI

REMONT PO REMONCIE

WIOSNA 1976 R.

Zapada decyzja o budowie dwóch brojlerni i uruchomieniu nowej produkcji w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Mokrsku w gminie Drobin. Z tą inwestycją spółdzielcy wiążą duże nadzieje, brojlery bowiem polepszą zaopatrzenie rynku i poprawią spółdzielcze finanse.

Wykonawcą jest grupa budowlana RSP w Mokrsku, która podejmuje się w ciągu dwóch lat wybudować dwa duże kurniki. Ustalono, że nie później jak w czerwcu 1978 roku budowa zostanie zakończona i będzie można rozpocząć hodowlę brojlerów.

Grupa budowlana przystąpiła raźno do roboty, wkrótce jednak tempo robót jakby nieco osłabło, a potem z każdym dniem było coraz powolniejsze. Coraz mniej działo się na budowie. Pod koniec drugiego roku budowania, na kilka miesięcy przed ustalonym terminem przekazania gotowych obiektów, na placu sterczały jedynie fundamenty i gołe ściany. To było wszystko, co w ciągu dwóch lat zdołała postawić grupa budowlana. Potem grupa się rozleciała, czyli mówiąc fachowo „po zejściu z budowy" w ogóle przestała istnieć.

W MARCU 1978 ROKU

do budowy brojlerni przystępuje inna grupa budowlana tym razem Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej z Zaździerza w gminie Łąck. Z Zaździerza do Mokrska spory kawałek drogi, dobre 50 km w jedną stronę. Codziennie trzeba teraz dowozić ludzi na budowę, co jest i uciążliwe i dość kosztowne.

Z dojazdami różnie bywa. Zanim się ludzie zbiorą, zanim dojadą na miejsce jest już godzina dziesiąta, czasem jeszcze później. Bywa, że się samochód popsuje, lub ktoś z brygady zaśpi i czekać trzeba. Wszystkie te fakty zostały dokładnie odnotowane w „dzienniku budowy". Z niego też dowiedzieć się można o innych trudnościach towarzyszących budowie brojlerni. Najczęstsze z nich są przestoje. Raz z „powodu opadów atmosferycznych", innym razem „z braku cementu" lub kilku innych równie istotnych przyczyn. Przestoje hamują postęp robót. Poradzić sobie z nimi trudno.

W „dzienniku budowy" są jeszcze inne ciekawostki, takie na przykład jak ta, że „brygada pracuje bez dokumentacji", jedynie jak to określił, kolejny szósty już kierownik, „na podstawie orientacji tego co trzeba robić".

Nie można powiedzieć, że brygada budowlana z Zaździerza próżnowała. W ciągu roku budowlani położyli dachy na kurnikach, postawili kotłownię i utwardzili plac, tak że można już było dojechać do obiektów.

Ale czy to „orientacja" była nie najlepsza, czy też zaważyły inne względy, dość że przewidziane na początek czerwca zakończenie budowy i oddanie brojlerni, nie doszło do skutku z powodu skandalicznej wprost ilości różnych usterek. Ustalano wówczas, że trzy tygodnie zupełnie wystarczą na ich usunięcie. Tak więc za trzy tygodnie

20 CZERWCA 1979 ROKU

odbyło się wstępne oddanie obiektu. Zjechała do Mokrska komisja złożona z przedstawicieli różnych zainteresowanych lub współpracujących instytucji. Był przedstawiciel Ochotniczej Straży Pożarnej, San-Epidu, WZIR i kilku innych jeszcze. Komisja przejęła same tylko hale, zaleciła usunąć usterki i wyznaczyła następny termin odbioru całego obiektu. Gwoli ścisłości odnotować należy, że w składzie komisji zabrakło przedstawiciela Zakładów Drobiarskich, najbardziej zainteresowanych w uruchomieniu produkcji brojlerów. No cóż, zdarza się i takie przeoczenie.

15 LIPCA 1979 ROKU

zjechała do Mokrska ponownie komisja. Tym razem jej członkowie stwierdzili cały szereg usterek, których uprzednio nie było. Najbardziej istotną przesadzki. Komisja stwierdziła, że przyczyną zamoknięcia posadzek był brak izolacji podłogowych. Z innych usterek wymienić należy w niewłaściwy sposób ocieplone stropy, brak impregnacji więzi dachowej, pęknięcia ścian nośnych. To te największe. Zaproszony tym razem do udziału w komisji odbierającej obiekt przedstawiciel Zakładów Drobiarskich nie zgodził się na przejęcie i zasiedlenie brojlerni. Produkcja w takich warunkach urągała wszelkim wymogom hodowli, a spółdzielcom przyniosłaby jedynie straty. A tu przecież głównie o zysk chodziło.

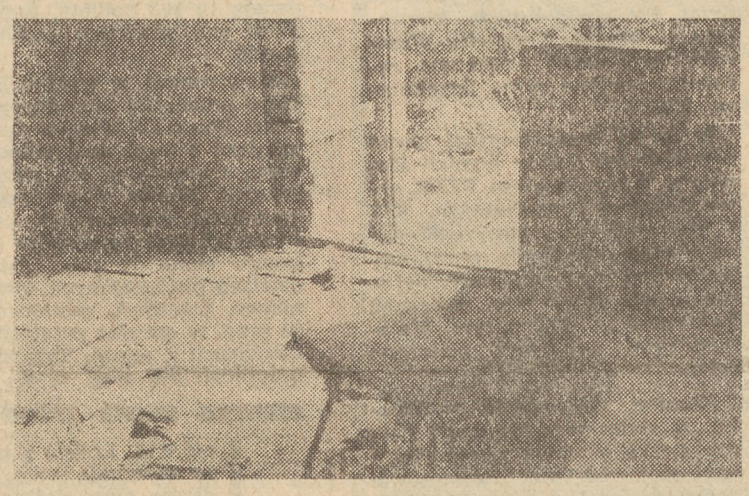

Komisja wnikliwie i bardzo dokładnie sprawdzała poszczególne obiekty. Nie uszła jej uwagi zalana wodą podłoga w kotłowni, ani dziurawy przeciekający w czasie deszczu dach na brojlerni, ani tym bardziej krzywe ściany i drzwi, które odstawały od framug.

Skandaliczny stan budynków stał się powodem dalszych licznie odwiedzających Mokrsko komisji. Nie było tygodnia, żeby ktoś tu nie przyjechał. Spisano wiele protokołów, wydano mnóstwo zaleceń, dokonano szeregu różnych ustaleń.

Okazało się, że czego by nie tknąć wszędzie widać było partacką robotę. Trzeba było usuwać wciąż nowe usterki, przeprowadzać remont tuż po budowie, albo też remont po remoncie.

1 LIPCA 1980 ROKU

Prezes RSP **Kazimierz Potorski** zaprosił na budowę dziennikarza. Obejrzałem popękane wzdłuż i wszerz ściany, załamany dach, krzywą ścianę, a także dziurawy sufit, z którego raz za razem wysypywały się najzwyklejsze wilgotne szmaty, nazywane szumnie „materiałem ocieplającym".

Najbardziej zdumiewająca była jednakże kotłownia — najważniejszy obiekt, od którego sprawnej pracy zależy utrzymanie odpowiedniej temperatury szkodą uniemożliwiającą hodowlę brojlerów były mokre podłogi w kurnikach, a więc niemalże powodzenie całej hodowli. Trzy czynniki decydują bowiem o hodowli brojlerów: temperatura, pasza i woda. Z rozpaleniem pieca w ktłowni były prawdziwe trudności, ponieważ dojść do niego można było jedynie po rozebraniu drzwi kotłowni, ewentualnie poprzez dach. Innej możliwości nie było. Zwiedzając brojlernię bez przerwy czemuś się dziwiłem, a już najbardziej samej lokalizacji, w starym podmokłym parku, gdzie po najmniejszym nawet deszczu długo stoi na powierzchni woda.

JUŻ CZWARTY ROK

ciągnęła się budowa. W tym czasie RSP w Mokrsku połączyła się z RSP w Drobinie. Prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Drobinie **Kazimierz Potorski**, choć jest człowiekiem niebywałej energii i zaradności, w przypadku brojlerni niewiele mógł zrobić. Denerwował, się, naprzykrzał, monitował, prosił cały czas myśląc o tym, ile to w ciągu tych lat można już było brojlerów wyhodować i sprzedać.

Tymczasem na budowie zmieniali się kierownicy, wyznaczano coraz to nowe terminy odbioru, przybywało usterek i tylko nadzór pozostawał ten sam. Zresztą patrząc na to bezprzykładne wprost partactwo i byle jaką robotę, trudno uwierzyć, że był tu kiedykolwiek w ogóle jakiś nadzór budowlany. Ale, że wszystko ma swój koniec, więc

26 LISTOPADA 1980 ROKU

po pięciu latach budowania, licznych remontach i poprawkach nareszcie oddano dwie brojlernie w użytkowanie. Pierwszy rzut — 26 tys. brojlerów udał się spółdzielcom znakomicie. Drugi był już mniej udany. Tym razem za sprawą Zakładu Energetycznego w Drobinie, który na całe 22 godziny wyłączył dopływ energii elektrycznej do kurników. Wtedy to udusiły się 1023 brojlery i trzeba było aż interwencji wojewody, żeby Zakład Energetyczny ponownie włączył prąd. Niedługo będzie trzeci rzut, miejmy nadzieję, że zaoszczędzone zostaną spółdzielcom niespodzianki z wyłączaniem prądu.

Otoczone staranną opieką kurczęta dobrze i szybko rosną. Panie pracujące w brojlerni bardziej niż czegokolwiek obawiają się wyłączeń prądu, które w okresie jesienno-zimowym na pewno będą. Chodzi o to, żeby Zakład Energetyczny wcześniej zawiadamiał o wyłączeniach, tak aby w porę można było zapobiec stratom.

W OSIEM MIESIĘCY

po zakończeniu budowy w hali obrywa się sufit, rozlatują paszociągi, w kotłowni wciąż stoi woda na podłodze, bo w trakcie robót uszkodzone zostały dreny. Nieodpowiednie poidełka, skonstruowane tak, że topiły się w nich kurczęta, RSP na własny koszt przerobiła. Wykonała też kilka innych ulepszeń.

— Teraz szykuje się trzeci rzut, ale w kurnikach wciąż nie jest tak jak być powinno — mówi prezes Potorski. Ciągle coś się psuje, odpada, pęka. Bez przerwy trzeba poprawiać, remontować, na własny, spółdzielczy koszt. Na obiekt mamy dwuletnią gwarancję, tylko, do kogo mamy składać reklamacje, skoro wykonawca Rolnicza Spółdzielnia Usługowo-Produkcyjna już nie istnieje?

Spółdzielnia nie istnieje, ale gdzieś są przecież ci, którzy zaakceptowali lokalizację brojlerni na podmokłym, nisko położonym terenie. Gdzieś są również ci, którzy mieli nadzór nad tą pechową budową. A może w ogóle nie było żadnego nadzoru i stąd to skandaliczne tempo budowy i ta cała lawina usterek na jednej niewielkiej przecież budowie.

C. PALUCHOWA

LIST Z WAKACJI

Kusiły mnie słowa piosenki o pociągu byle jakim, do którego można po prostu wsiąść. A właśnie nadjechał: Warszawa — Krynica przez Kraków, Tarnów i obydwa Sącze. I po przegadanej (ach, te Polaków rozmowy!) nocy znalazłam się w krainie dziecinnych lektur — z ulubionej małej książeczki pani Kownackiej o Rogasiu z Doliny Roztoki. Miejscowość nazywa się Rytro. Leży nad Popradem, do którego w tym miejscu wpada potok Roztoka.

Osada jeszcze śpi. Siadam obok tartaku na stosie bali nazwanych tu chyba mygłami, bo obok sterczy groźny napis: „Chodzenie po mygłach wzbronione". Ścieżką od dworca idą dwie kobiety pracujące jak się okazało w Zajeździe Ryterskim. Pytam o wolne miejsca noclegowe. Niestety, chociaż turystów trochę mniej niż zazwyczaj, to kartki nie odstraszyły wczasowiczów. Miejsca zajęte, ale znajduję nocleg w gościnnym schronisku prowadzonym przez pp. Bieckich. Schronisko przyjmuje prawdziwych turystów, tych zauroczonych górskimi szlakami. Z Rytra widać ich kilka — najtrudniejszy w Pieniny a najłatwiej zdobyć wzgórze, na którym znajdują się ruiny zamku z czasów Bolesława Chrobrego. Zamek spełniał obronną funkcję strzegąc granic południowej Polski. Rytro leży na starym szlaku bursztynowym. Na mocy przywileju Władysława Łokietka pobierano tu cło od kupców. Budowa kolei w 1887 roku przyspieszyła rozwój wioski. Dziś jeżdżą tędy pociągi do Muszyny, Krynicy i naszych południowych sąsiadów. W okresie międzywojennym Rytro było modnym uzdrowiskiem dla Krakowa i obecnie, chociaż nie pełni już takiej roli — najwięcej prywatnych gości u zaprzyjaźnionych gazdów to mieszkańcy Krakowa.

Nieoczekiwanie, jak ten świat mały, spotykam malarzy amatorów z Płocka. Przebywają na plenerze zorganizowanym przez Płocki Dom Kultury. Rozłożyli sztalugi nad Popradem przy tartaku. Cieszą się ogólną sympatią. Ludzie przychodzą oglądać ich prace. Kierownik tartaku sprawuje swoisty mecenat, dostarcza odpadki drewna na ognisko, które uroczyście o godz. 9.00 palimy nad Popradem. Schodzą się wczasowicze i o dziwo wszyscy umieją śpiewać. Po drugiej stronie rzeki jakby ośmielona naszym przykładem płonie harcerska watra. Rzeka jest czysta i niezbyt głęboka. Nie odczuwa się wcale temperatury górskich strumieni. Wszyscy się kąpią. Śmiałkowie próbują płynąć pod prąd.

Przyroda niełatwo daje się odtwarzać i przetwarzać. A tak chciałoby się zabrać ze sobą kawałek ulubionego pejzażu na zimowe wieczory.

Któregoś dnia idziemy na Makowicę (1982 m). Upał 30 stopni. Wspaniały smak chleba i wody podczas chwili odpoczynku. Chleb kupowany w miejscowym sklepie rzeczywiście cudowny, biały, chrupiący. O każdej porze można również dostać mleko, wodę mineralną, a w kiosku warzywnym czego dusza zapragnie. W dole dolina Popradu i nieskończone wzgórza. Wymieniamy pozdrowienia ze schodzącymi z góry turystami. Tuż pod szczytem chatynka, a w niej babcia, siwiutka pomarszczona siedzi przy otwartym oknie — nie żadna Baba Jaga. Uśmiechamy się do niej, pytamy o zdrowie.

I znowu w góry. Widzę tylko plecy idących przede mną. Ciężkie oddechy i nagle wszystko się urywa. Płasko. Co za cudowne uczucie. Szczyt. Padamy na kolorową łąkę. Tyle przestrzeni dookoła. Wszyscy żałują, że nie zabrali blejtramów, ale każdy umieścił swój obraz w wyobraźni.

A czerwony szlak przyzywa dalej. Jeszcze trochę, tym razem w dół. Nieoczekiwanie na tej wysokości rozsiadło się kilka chat, obok których górale grabią siano. Szczęść Boże, Daj Boże. Radzą, aby zejść drogą jezdną, która prowadzi stąd do Rytra, Sącza, w doliny. Spotykamy kobietę, która niesie w plecaku dużo chleba, w rękach ciężkie torby. To jej normalna wędrówka do domu ze sklepu w Rytrze.

W czasie kolacji każdy zjadłby wołu, a tu tylko skromna jedna porcja. W Starym Sączu jest kawiarnia Marysieńka, z której tarasu widać całą okolicę, cudowny rynek i takie kamieniczki. Nieco dalej 700-letni klasztor ufundowany przez Kingę żonę Bolesława Wstydliwego.

Dojechać czerwonym autobusem do Nowego Sądza niełatwo. Tłum opanował to młode wojewódzkie miasto, ale założone w 1292 roku. Mieszkańcy mówią o nim z dumą — Mały Kraków — ma wszakże planty, ulice: Piastowską, Jagiellońską i Wazów oraz gimnazjum Długosza. Jak przystało na mały Kraków także pomnik Adama Mickiewicza. Zaprzyjaźniamy się z Wojtkiem, który pięknie sprząta główną ulicę Rytra i chce aby koniecznie namalować go w harcerskim mundurze.

Jeszcze kilka dni i ostatnie spojrzenie na Makowicę, dolinę Popradu. Serdecznie żegnani przez mieszkańców obiecujemy, że wrócimy na pewno.

LENA SZATKOWSKA

BALLADA O MATCE

Matka jest mała, suchutka, cała pomarszczona. Chodzi zawsze lekko pochylona do przodu. Ten chód, jej palce poskręcane, niepokojący kaszel, ataki duszności to suma 67 lat życia, to praca. To dom i pole, pole i dom, to praca.

Matka nie boi się śmierci. Chciałoby się żyć, ale to nie myśl o śmierci powoduje bezsenność. Boi się chwili, gdy zabraknie sił. Kiedy przyjdzie czas żniw, a nogi nie poniosą, a ręce nie udźwigną. Ta chwila, kiedy sił nie stanie, by nakarmić świnie i wydoić ciężkie wymiona krów, jest gorsza od śmierci.

Matka nie zna świata, nie podziwia krajobrazów, nie czyta wierszy.

Wieczorami ojciec zawsze włącza telewizor. Przemawia ajatollah, lekko pochylony, jakby zmęczony, jakby nie miał już ochoty, jakby już wiedział o życiu i o śmierci więcej niż ktokolwiek inny. Ma przymknięte oczy.

Wieczorami ojciec włącza telewizor, ale oczy matki same się wtedy zamykają. Zapada w drzemkę i być może jest to chwila tych myśli i obrazów, na które pozwala tylko sen, jest to, być może, chwila, kiedy wszyscy starzy ludzie na świecie jednoczą się w swej wiedzy o tym, co będzie...

Matka wie, że jest ktoś, kto czuwa, kto rozdaje radości i smutki, dzieli między ludzi pracę i odpoczynek Matka wie, że Czuwający dzieli sprawiedliwie, że tak być musi, że jest to porządek wieczny.

Urodziła się we wsi, w której mieszka do dzisiaj. Ludzie tu zawsze byli uczciwi, pracowici i bogobojni, tyle że biedni, bo słabiutka ziemia, rozdrobniona do granic możliwości, ledwo pozwala im związać koniec z końcem. Matka, najmłodsza z licznego rodzeństwa, szybko wyszła za mąż. Wielka to była radość dla rodziców, nie stać ich było przecież na najmniejszy nawet posag. Ojciec też pochodził z małorolnych, ale do małżeństwa wniósł całe dwie morgi. Dorabiał jako furman, bo konie lubił i znał się na nich. W wojsku służył przy koniach, a raz nawet przez konia mało się nie zabił. Wszystko skończyło się dobrze i potem pan porucznik rękę mu podał przed całą kompanią.

Matka nie lubiła wspominać tych czasów, zresztą i pamięć już tak nie dopisuje. Później była wojna i o niej też nie lubi mówić, tyle, że było ciężko, że już dwoje dzieci, że duży głód i wielki strach.

Po wojnie ojciec jak ptak zaczął fruwać. Matce powierzył ziemię i dzieci, a sam jeździł po całej Polsce, był budowlańcem. Dla fachowca praca jest wszędzie, a on zdolny cieśla, trochę stolarz, trochę zbrojarz, takiej roboty się nie bał. W domu bywał rzadko, czasem w święta, czasem w żniwa, ale cała gospodarka i tak była na głowie, plecach i w rękach matki.

Dostali wtedy jeszcze sześć mórg od państwa i dzieci też przybywało. Razem odchowała czworo własnych i dwoje wnucząt po najstarszej, po Kasi Uciekła z domu, do miasta, jak skończyła 16 rok. Też wyszła za budowlańca, ale pijaka. Dobry był z niego człowiek i uczynny, tylko, że wtedy i żonę bił i dzieci z domu wyganiał. A u tej Kasi to serce, po matce, słabe i chore było, więc nie wytrzymało, umarła wnet, a wnuki matka wzięła do siebie, na wieś. Tym sposobem, cały czas robiąc i w polu i przy obejściu, sama, bez żadnej pomocy, w glinianej, walącej się chałupie wychowała sześcioro dzieci, a one kolejno wyruszały w szeroki świat. Takie to widać, matczyne przeznaczenia.

Jako drugi uciekł do miasta syn, też mu już szło na 17 rok. On to z ojcem się nie lubił, spierali się zawsze, kłócili. Wtedy święta jakieś były, ojciec przyjechał z Warszawy, gdzie przy budowie pracował i coś mu się u Staszka nie spodobało, czy to, że książkę jakąś czytał, czy to, że odpowiedział staremu coś nie po jego myśli. Od słowa do słowa ojciec, zawsze porywczy, za deskę złapał i do syna, ten na pięcie zawrócił i jak stał tak poszedł. Dopiero po dziesięciu latach przyjechał, żeby matkę do siebie do zagłębia zabrać Tego matka też nie lubi wspominać.

Sama wtedy była, ojciec gdzieś na drugim krańcu Polski, córki i wnuki po miastach. Jedne po szkołach, inne już w zawodach miejskich wyuczone, nie chciały od rana do nocy tyrać w ziemi, która tak mało rodziła i tylko przyczyną udręki była. Ta trzecia w kolejności, Martusia, to nawet wolała u obcych ludzi w Warszawie posługiwać przy dzieciach, niż robić na swoim.

I w taki czas Staszko przyjechał nagle i niespodziewanie. Pakować się kazał, do ojca telegram posłał i powiózł matkę ze sobą. Staszko to dobry chłopiec i miał dla matki szacunek, ale nie pomyślał, że ona, która nigdy jeszcze w wielkim mieście nie była, a całe swoje życie na wsi, przy roli przepracowała nie będzie się u niego dobrze czuła. I z synową nie najlepiej się układało, do wnusia nie pozwalała podchodzić i rozmawiać z nim nawet. Po miesiącu syn wytłumaczył matce, że tak będzie najlepiej i dla niej i dla wszystkich, znów zapakował jej rzeczy i do domu specjalnego ją przywiózł. Tam byli sami starzy ludzie, wszyscy chorzy, smutni, niezadowoleni, jak to w domu starców. A jej po nocach śniły się krowy nie dojone, z zapadniętymi bokami i ziemią, koło której nie miał kto chodzić Po tygodniu, cichutko w nocy, sama się spakowała, spytała dobrych ludzi o drogę i po wielu godzinach jazdy pociągami i samochodami, wiedziona niezawodnym instynktem wędrowca, wróciła w swoje strony. Nie lubi tego wspominać.

Potem przyszły lepsze dni. Stary wrócił do domu już z emeryturą. Trzydzieści lat wyjeździł się po całej Polsce, wszędzie życia zakosztował i teraz nadszedł dla niego czas pracy na swoim A że jest człowiekiem robotnym, silnym i zdrowym, to i zaczęło się zmieniać na lepsze. Najpierw wybudował porządną chałupę z cegieł, dwie duże izby, kuchnia, obszerna piwnica, strych Potem kupił kobyłę. Nie uchodzi przecież, żeby gospodarz, a konia nie miał. Jak była klaczka to i stajnia stanęła, a przy niej i obora murowana, dla trzech krów. Krowy to matki cały majątek i frasunek.

Z ziemi, z krów i z kobyły wielkiego dochodu nie było i nie ma, ale jakoś tam starcza i nawet córkom czasem można pomóc. Blade takie i mizerne, nie służy im chyba to życie miastowe. Dobre to dzieci i dbające o starą matkę. Nie przyjeżdżają często, przecież pracują, mają obowiązki, ale dwa razy do roku zawsze jak nie jedna to druga i koniecznie z mężami, raz na Wielkanoc, wtedy sąsiad bije wieprzka, a potem na Boże Narodzenie, kiedy matka ze starym swojego zarzynają.

Starsza to jak przyjedzie, nic przy kuchni matce robić nie pozwala, wszystko sama. Niby to, że mężowi lepiej będzie smakowało, że czyściej poda, że oni przyzwyczajeni teraz do miastowego jadła, mniej ziemniaków i mniej okrasy, ale matka wie, że to z dobrego serca, żeby jakoś jej, starej ulżyć.

Mąż starszej jest taksówkarzem. A jaki to miły człowiek, wesoły, lubi się pośmiać i pośpiewać. Tylko ta jego praca to musi być bardzo ciężka. Kiedy przyjeżdża, to taki zmęczony, że tylko w chałupie by siedział, albo na spacer do lasu, na grzybki wolniutko, kroczek za kroczkiem, wstyd byłoby nawet go poprosić, żeby co pomógł, z ojcem siano zwiózł, czy snopków nawiązał, on już tam, w mieście musiał się dosyć napracować.

Młodsza wyszła za umysłowego, uczy się on jeszcze, kimś tam chce być. Też dobry człowiek i uczynny, nie brzydzi się wiejskiego jedzenia, co matka poda, to zje i z ojcem po kieliszku się trąci. Ale siły u niego wątłe, jak stary trzy snopki chwyci i lekko na wóz zarzuci, to on ledwo jeden podniesie, a dycha przy tym, stęka, mało silny taki.

Zadowolona jest matka i z dzieci swoich i z wnuków, tylko ze starym to nie wszystko się układa najlepiej. Krów on nie chce trzymać. Walczy z nimi, jak przechodzi to i kopnąć potrafi, jakby mu takie bydlątko co złego zrobiło. A krowa przecież potrzebna, mleko zawsze świeże, na sprzedaż i na masło starcza. Co innego kobyła, która trzy czwarte roku za darmo żre i nic nie robi, a stary tylko koło niej biega, to owsa podsypie, to zgrzebłem wyczesze. Taki to człowiek.

Jak jeździł po Polsce, to i nabrał zwyczajów innych, miastowych. Bywa że wieś się z niego śmieje. Ot chociażby przez te gołębie, co je nad kurnikiem hoduje. Do kur on serca nie ma żadnego, a te gołębie to co wieczór liczy, a jak mrozy wielkie były, to potrafił do chałupy je wszystkie poprzynosić. Wstyd był wtedy na całą wieś.

Kiedy ojciec był młodszy, to nerwowy strasznie. Bił mocno jak było za co i jak nie było. Teraz jakby się uspokoił trochę, bo mu sąsiedzi zagrozili, że milicję wezwą, jak matkę jeszcze raz do siniaków pobije. Toteż nie bije już teraz, czasem tylko jak strasznie zły i wytrzymać nie może, to poleci do studni, nabierze w wiadro wody zimnej, bo studnia głęboka i oblewa ją tą wodą. To można jeszcze wytrzymać.

Gorzej, że zdrowie już takie marniutkie, że kaszel tak dusi i siły odbiera. Nawet córki jak były w ostatnie święta z wizytą i żeby trochę mięsa ze świniobicia do siebie, do miasta zabrać, zobaczyły, że z nią już całkiem niedobrze. Młodsza uprosiła wtedy starego, żeby pozwolił matce pojechać z nią do Warszawy, do doktorów, że oni ponoć lepsi od tutejszych, bardziej na chorobach się znają i dobre leki zapisują. I tak pojechała matka do miasta, żeby choroby się pozbyć.

Wielkie miasto przytłacza przybysza i ona, całkiem malutka, jeszcze mniejsza się zrobiła, prawie niewidoczna. A córka to jakby w mieście urodzona, wszystko znała, wszędzie trafiła, nawet przez wielkie ulice wiedziała jak przechodzić, kiedy stanąć, gdzie spojrzeć.

Zaraz na drugi dzień poszły do lekarza. Ten obejrzał, ostukał i zapisał te same leki, które ona brała już przedtem od doktora z wiejskiego ośrodka. Kazał dużo odpoczywać, spacerować, żadnych ciężarów nie podnosić. Mądry i uczony to człowiek, tylko pewnie nigdy na wsi nie był. Bo kto widział żeby zamiast w polu robić — spacerki sobie odbywać.

Trzeciego dnia pobytu w Warszawie starsza córka wzięła ją do swojego doktora, że on niby jeszcze lepszy i bardziej uczony. Pewnie to i prawda, bo ten całkiem inne choroby u niej zobaczył i inne lekarstwa pozapisywał i nawet pieniądze za to badanie wcale niemałe wziął. Teraz matka bierze wszystkie lekarstwa na wszystkie choroby. Córki tak jej nakazały, bo każda tylko w swojego lekarza wierzyła. Ale kaszel jak dusił, tak dusi i sił nie przybyło ani troszkę, tylko wiary w doktorów już jakby mniej.

Dobrze było matce u córek w Warszawie. Obie dbające takie, wszystko jej pod nos podtykały, w łóżku nakazywały leżeć do południa, aż się wierzyć nie chce, że dzieci mogą być takie kochające. Raz tylko zdenerwowały się i pokrzyczały nawet trochę. Zabrały wtedy matkę do teatru. Przez całe swoje życie nie była jeszcze w takim miejscu i to od razu w pierwszym rzędzie jak jakaś władza. Po scenie biegali aktorzy, tupali głośno, pokrzykiwali coś do siebie i tak się matce wesoło i przyjemnie zrobiło, że oto ona, wiejska, nieuczona kobieta siedzi niby hrabina, a ci tu skaczą i pohukują tylko dla niej, dla jej przyjemności i zaczęła się z tej radości głośno śmiać.

Wokół ludzie miastowi syczeli jak węże, jakby źli trochę byli i córki, też jakby złe, pod ręce ją wzięły i wyprowadziły z sali, nie pozwoliły pośmiać się matce do artystów. Więcej już ani do teatru ani do kina z córkami nie poszła.

Po powrocie na wieś nieraz wieczorami babom opowiadała, jakie to jej dzieci kariery porobiły, jak to po biurach różnych pracują, po teatrach wykwintnych chodzą i jakimi taksówkami jeżdżą. Baby słuchały, podziwiały, prawie wierzyć nie chciały i tylko jedna, Stasiaszka, po kowalu wdowa, co zawsze złośliwa i chytra była, chciała matce dogryźć. Czemu to te dzieci, takie dobre i złożone jak trzeba nie wezmą teraz starej matki do miasta, żeby jej ulżyć i od znoju codziennego uwolnić?

Nic nie odpowiedziała, bo niby co miała wrednej babie odpowiedzieć. Że u nich tam w miastach życie inne, że miejsca mało, że ona, stara przeszkadzałaby tylko młodym i że ich kariery jeszcze nie takie jak trzeba, że one dopiero walczą i łokciami przez życie się pchają, żeby zdobyć to, czego ona i Stasiaszka, i inne tam we wsi nawet we śnie nie zobaczą?

Więc nic nie powiedziała i tylko do kościoła poszła i siedem świec postawiła, za syna i synową, za córki z mężami, za wnuki swoje. Mają tam oni w miastach i ambicje i łokcie, ale świece swoje mogą pomóc, oczy Czuwającego zwrócić na tych, co potrzebują jego spojrzenia.

Wieczorami ojciec zawsze włącza telewizor. A ona, która nie zna świata, nie podziwia krajobrazów, nie czyta wierszy, zapada wtedy w drzemkę. Śpi niespokojnie, nerwowo, często otwiera oczy. Boi się. To nie jest strach przed śmiercią. Ona boi się chwili, kiedy sił nie stanie na życie, a życie to przecież tylko praca. To dom i pole, pole i dom, to praca.

PIOTR PYTLAKOWSKI

Fot. T. Gałązka

„CHŁOP ŻYWEMU NIE PRZEPUŚCI..."

Józef M. i Edward W. mieszkają przy tej samej ulicy i są sąsiadami vis á vis. Jak to czasem bywa, między wymienionymi wynikły swary i kłótnie. Przyczyny były różne — pianie kogutów wczesnym rankiem, niewłaściwe zaparkowanie samochodu itp.

Na tle tych sąsiedzkich niesnasek wyniknęła sprawa, której dotyczy ta notatka.

Pewnego dnia Józef M. wiedziony chęcią dokonania czynu pożytecznego, postanowił ułożyć betonowe płyty w okolicy płotu posesji Edwarda W. I tak zrobił. Ułożone płyty utworzyły coś w rodzaju chodnika i pozwoliły przejść suchą nogą odcinek kilkunastu metrów. Wszystko byłoby dobrze. Tylko, że płyty zostały ułożone tak niefortunnie, że chodzącym po nich przeszkadzały drzewa i krzewy akurat tam rosnące. I znowu Józef M. wiedziony chęcią ułatwienia przechodniom spacerów wziął ostre narzędzie i bez dłuższego zastanawiania się wyciął pochylone drzewa i krzewy. Za ten czyn, o którym sam mówi, że chyba był bezmyślny, został surowo ukarany wysoką grzywną przez władze miasta. To już właściwie wszystko z suchych faktów.

Jak twierdzą pracownicy Urzędu Miasta samowolne niszczenie zieleni ma charakter nagminny. Sypią się kary. Ale to nie pomaga. Osoby prywatne i instytucje państwowe niczym szarańcza niszczą bezmyślnie wszystko co rośnie. Przyczyny są różne — a to ułatwienie sobie przejścia po chodniku, a to zrobienie na złość sąsiadowi, albo wyczyszczenie przedpola pod front robót, których nigdy w tym miejscu nie będzie.

Myślę, że główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest tkwiąca u niektórych ludzi świadomość, którą tak dobrze określają słowa popularnej niegdyś piosenki: „Chłop żywemu nie przepuści...". Ale czy tak musi być? Czy nie stać nas na odrobinę wyobraźni? Przecież przy takim myśleniu i działaniu zamienimy kiedyś naszą okolicę w bezdrzewną pustynię. I co wtedy? Wtedy może być za późno.

Zamieszczone obok zdjęcie pokazuje fragment pnia drzewa rosnącego w okolicy opisywanego chodnika. Ktoś, bo Józef M. nie chciał się do tego przyznać, naciął dookoła pnia szczelinę na głębokości dwóch centymetrów. Prawdopodobnie drzewo to uschnie. Fakt ten pozostawiam bez komentarza.

(toga)

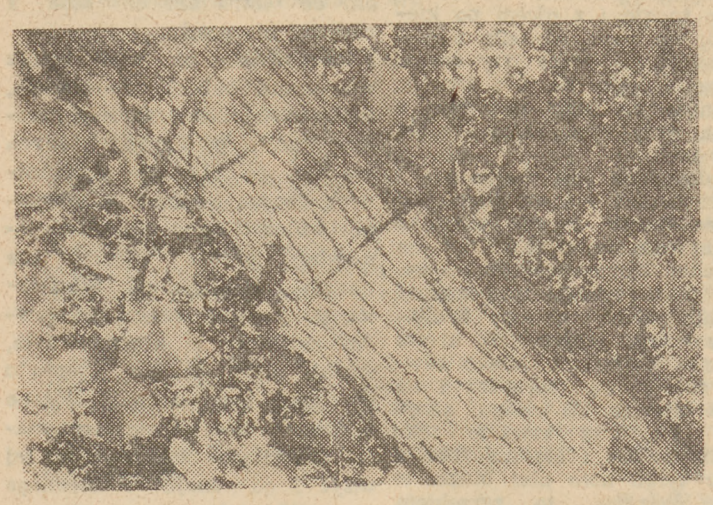

Fot. T. Gałązka

BÓJKA POD PETROPOLEM

Była godzina jeszcze niezbyt późna, bo około dwudziestej drugiej, kiedy z restauracji hotelu „Petropol" wyszedł znany w Płocku właściciel warsztatu mechaniki samochodowej w Radziwiu, Henryk Jot wraz z drugim mężczyzną. Udali się do postoju taksówek, na którym oczekiwało, jak zwykle, kilka osób. Przy wsiadaniu do taksówki, na tle pierwszeństwa wywiązała się kłótnia, która przerodziła się w bójkę. Trudny bardzo do odtworzenia jest jej przebieg. Brali w niej udział, rzeczony Henryk Jot, Zbigniew Ka, Mark Zet i Andrzej En. W pewnym momencie w ręku Henryka Jot błysnął nóż, tak zwana finka. Nożem tym zadany został cios Markowi Zet. Ugodzony w klatkę piersiową przebiegł jeszcze parę kroków i upadł. Zgon nastąpił na miejscu.

Różne są wersje przedstawione prowadzącym dochodzenie i śledztwo — milicji i prokuratorowi. Obecni przy zajściu świadkowie rozbiegli się, odjechali nawet taksówkarze. Nikt nie chciał mieszać się do sprawy, ani opisać tego co zauważył. W świetle dotychczasowych ustaleń wydaje się rzeczą bezsporną, że śmiertelny cios zadał Jot, który został aresztowany. Podczas bójki cios nożem otrzymał również Andrzej En. Cios był groźny, ale nie śmiertelny. Andrzeja przewieziono do szpitala. Również w tym przypadku, w chwili gdy to piszemy nie zostało jeszcze dokładnie ustalone, czyja ręka ten cios zadała.

Śledztwo w powyższej sprawie prowadzone bezpośrednio przez prokuratora, jak wspomnieliśmy natrafia na znaczne trudności, których przyczyną jest niezrozumiałe i aspołeczne milczenie świadków zajścia, a przecież chodzi o to, aby sprawca śmierci człowieka i ciężkiego poranienia drugiego poniósł zasłużoną karę. Świadkowie zajścia stanowczo powinni w tym dopomóc.

WŁ. SZCZ.

TAJEMNICE PŁOCKICH PIWNIC

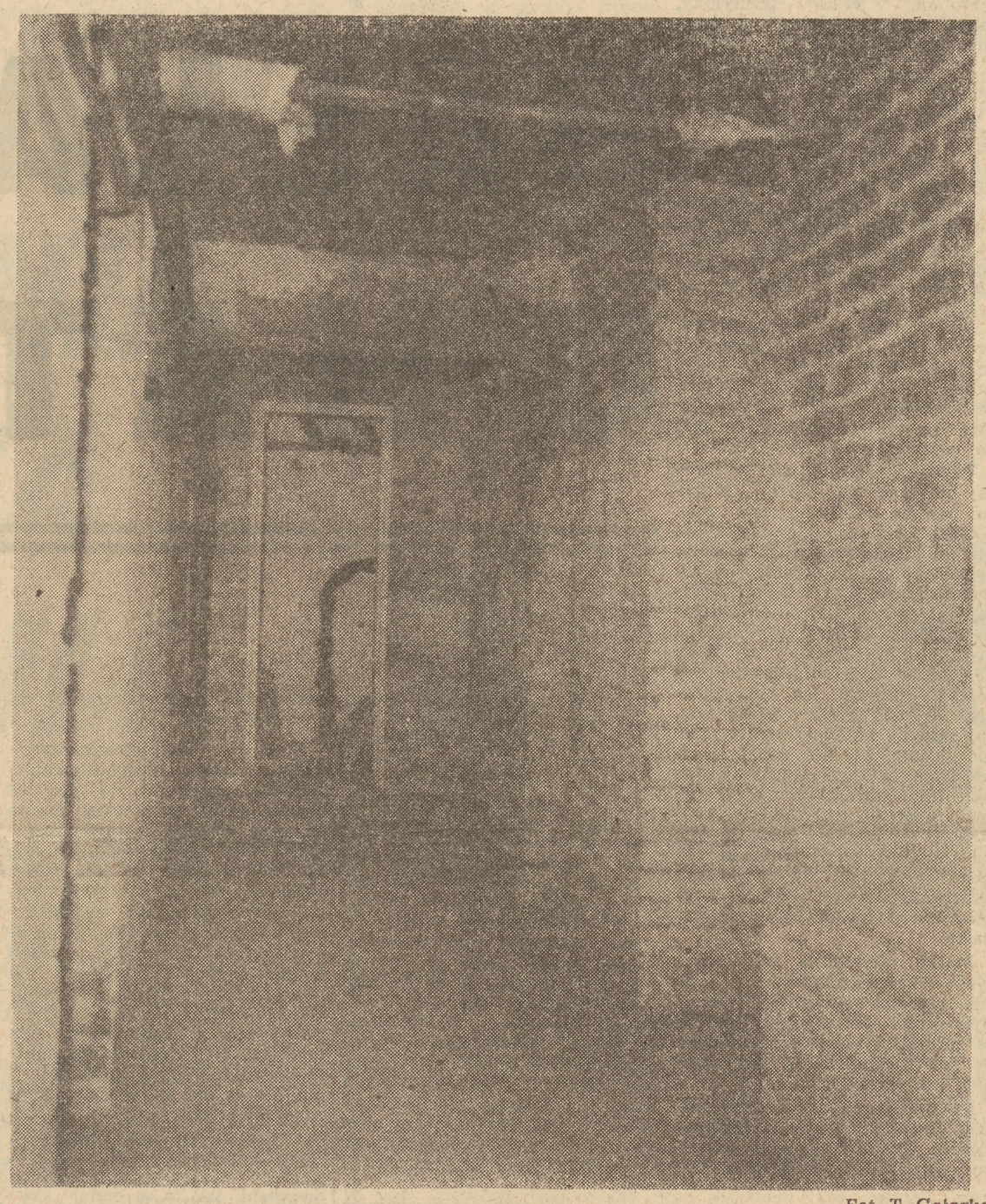

Fot. T. Gałązka

Piwnice domowe były kiedyś miejscem, w którym składowano węgiel i drewno na opał, a także ziemniaki i inne warzywa na zimowe potrzeby. Obecnie materiały opałowe wobec rozpowszechnienia się centralnego ogrzewania są tam zjawiskiem rzadszym, a kartofle też — bo w piwnicach jest ciepło i porastają. Służą więc teraz piwnice za magazyn rupieci i przedmiotów w zasadzie niepotrzebnych, których się jednak nie wyrzuca, bo kto wie — mogą się jeszcze przydać.

W ostatnich czasach jednak przekrój zawartości piwnicznych magazynów bardzo się zmienił i stanowi wynikową rynkowej sytuacji i kilometrowych kolejek sprzed sklepów i kiosków. Traktując rzecz powszechnie, zawartość piwnic stanowi tajemnicę właścicieli, której nikt — tak dla samej ciekawości — nie zamierza naruszać, choćby dlatego, że i w odniesieniu do własnej piwnicy nie bardzo by tego chciał.

Są jednak tacy, którzy tajemnice piwnic naruszają, a czynią to nie z ciekawości wcale, lecz z braku poszanowania cudzej własności. Są to mianowicie złodzieje. Trzeba tu od razu powiedzieć, że w swoich przestępczych działaniach nie natrafiają oni zresztą na specjalne trudności. Zabezpieczenie piwnic jest praktycznie prawie żadne. Tradycyjne i powszechnie stosowane skoble i kłódki, choćby najbardziej wymyślne, są przeszkodą, którą się usuwa niemal jednym ruchem, niezbyt nawet silnego łomu i niemal bez wysiłku. Wejścia zaś ogólne do piwnicznych korytarzy z klatek schodowych z reguły nie są w ogóle zamykane. Stąd kradzieże piwniczne są częste i stanowią istną zmorę nie tylko właścicieli lecz także organów ścigania.

Walka z tym rodzajem kradzieży jest trudna, bowiem dokonywane są one z reguły pod osłoną nocy, kiedy mieszkańcy pogrążeni są we śnie, a jeśli nawet nie śpią, to boją się zejść do piwnicy, bo z kolei światła w naszych piwnicach na ogół nie ma, gdyż żarówki powykręcane. Są natomiast szczury. Trudne jest również wykrywanie sprawców, którymi są zazwyczaj tak zwane nielatki, nader operatywne. Prócz tego okradzeni właściciele piwnic zgłaszają fakty kradzieży bardzo późno, nieraz po tygodniu, albo i dłużej. W tym czasie przedmioty skradzione są już nie do uchwycenia, bowiem są od ręki zbywane.

Zresztą rozpoznanie skradzionych rzeczy jest ostatnimi czasy wręcz niemożliwe, bo... Piwnice ostatnio zapełniły się artykułami spożywczymi. Te, gdy zostaną przez złodziei wyniesione, są niemożliwe do utożsamienia, jako skradzione w określonym miejscu i określonej osobie. Cukier czy kasza jest zawsze jednakowa.

Tajemnice zawartości piwnic ujawniają się więc dopiero wtedy, gdy złodzieja lub pasera milicja „nakryje" niejako na gorącym uczynku, lub przy okazji innych działań, znajdując u niego znaczącą i stąd podejrzaną ilość jakichś towarów. Bo przecież milicja nie daje za wygraną i w każdym przypadku kradzieży szuka sprawców i skradzionych przedmiotów.

W ostatnich miesiącach namnożyły się w Płocku i innych zresztą ośrodkach kradzieże piwniczne, których celem są artykuły żywnościowe. Przy okazji ścigania sprawców tych kradzieży ukazała się ostatnio w całej rozciągłości zapobiegliwość naszych gospodyń, czyli tak zwane chomikowanie.

I tak. **Złodziejom lub paserom odebrano ostatnio skradzione z piwnic 300 sztuk opakowań proszków do prania, ponad 100 kg cukru, kilkadziesiąt opakowań kilogramowych koncentratu pomidorowego, sześć kamiennych pojemników ze smalcem, 30 litrów oleju jadalnego, 120 sztuk mydeł toaletowych i wiele jeszcze innych artykułów**, których w sklepach nie uświadczy, a w piwnicach spoczywają sobie spokojnie i czekają na złodzieja. Wśród tych artykułów są **również artykuły mączne, kasze i płatki, częstokroć zaatakowane już przez sympatyczne zwierzątko, które nazywa się wołkiem zbożowym.**

Na zakończenie dodać musimy, że organa milicyjne ścigając kradzież, badają nie tylko samo przestępstwo, lecz również legalność wejścia w posiadanie znalezionego towaru i to nie tylko przez złodzieja czy pasera, lecz także przez właściciela piwnicy.

Wł. Szcz.

PIERNIKI W GARAŻU...

Dziewięćset lat temu Ben Akiba wygłosił swe słynne powiedzenie które przetrwało aż do naszych czasów: „Nic nowego pod słońcem nie bywa". A jednak...

Nie przewidział snadź słynny żydowski filozof realiów naszych obecnych polskich czasów. Bo jednak odkryliśmy ostatnio zupełnie coś nowego. Właściwie odkrycia dokonaliśmy nie my, lecz milicja.

Mianowicie, dwudziestego czwartego lipca br. pracownicy posterunku MO, wespół z pracownikami KMiG PZPR w Gąbinie, w charakterze komisji dokonywali kontroli placówek handlowych, a wśród nich sklepu z artykułami motoryzacyjnymi. W magazynie na zapleczu tego sklepu natrafili na kartony, po których otwarciu, zamiast spodziewanych części zamiennych, czy akcesoriów samochodowych lub motocyklowych, zdumionym oczom kontrolerów objawiły się... ciastka!

— Co proszę? — zapyta czytelnik. Ciastka?...

A tak proszę państwa, ciastka. Takie sobie różne ciastka: herbatniki, pierniki i im podobne smakołyki, aż w 11 gatunkach i o sporej wartości ponad osiemdziesiąt cztery tysiące zł.

Skąd ciastka w sklepie motoryzacyjnym? Ano było tak. Równo miesiąc wcześniej, 23 czerwca, konwojent Henryk Z. wraz z kierowcą Stanisławem D. otrzymali polecenia przewiezienia towaru z Zakładu Gospodarczego GS w Gostyninie. Najlegalniej w świecie, pobrali m. in. rzeczone wyżej słodkości i zgodnie z poleceniem przywieźli do Gąbina. Tu, przez cały ten dzień stały w samochodzie na podwórku, a dnia następnego czyli 24 czerwca, kierowniczka zaopatrzenia GS, Helena Ł. wydała polecenie, aby ciastka zawieźć do sklepu motoryzacyjnego, również zresztą geesowskiego. Kierownik tego sklepu Bolesław D. bardzo się zadziwił taką dostawą i nawet stawiał pewne opory, ale wobec wyraźnego polecenia, że to zarząd kazał, złożył słodki towar w magazynku, gdzie ma różne akcesoria, oleje itp.

Przez miesiąc nikt się tym nie interesował. Poszukiwane na rynku artykuły leżały w zapomnieniu, i mogłyby zapewne tak leżeć dalej, gdyby nie wspomniana kontrola.

Ponieważ miejsce przechowywania ciastek nie było odpowiednie z punktu widzenia higieny, zaproszono sanepid. Jego badanie wykazało, że na szczęście słodycze nadają się do spożycia, wobec czego przekazano je do handlu tym razem już spożywczego.

Milicja wystosowała odpowiednie wystąpienie do prezesa WZSR, a sanepid ma ukarać osobę odpowiedzialną za przechowywanie artykułów spożywczych w antysanitarnych warunkach.

A tak niewiele już brakowało by do sklepu samochodowego można było wejść z żądaniem: proszę o paczkę pierników... I to byłaby właśnie ta nowość pod słońcem.

W. ŁADEK

Rozmowa z Janem Szumańskim

W TROSCE O CZŁOWIEKA

Red.: — W swoim wystąpieniu na XXXII Zjeździe ZNP, jako delegat z Płocka zaproponował pan, aby druga część zjazdu odbywała się pod hasłem troski o człowieka.

J.S.: — Powiedziałem między innymi, że z sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj, może go wyprowadzić tylko mądre i wychowane społeczeństwo. Takie zadanie spada na polską szkołę i na polskich nauczycieli, i oni się tego podejmą. Aby jednak ta troska o wychowanie człowieka mogła być zrealizowana, niezbędne jest od zaraz inwestowanie w tego człowieka. Dokonać tego można tylko poprzez zwiększenie nakładów na oświatę. Jest to najtrwalsza i najbardziej opłacalna inwestycja, która daje gwarancję, że odpowiednio wychowany obywatel na każdym stanowisku pracy spełni dobrze swoje zadanie. W wielu wypowiedziach podkreślano, że należy podnieść rangę polskiej oświaty właśnie w trosce o człowieka.

Red.: — XXXII Krajowy Zjazd ZNP przejdzie do historii. Rozpoczął obrady 22 kwietnia 1981 r., a zakończył 12 czerwca.

J.S.: — Pierwsza część zjazdu istotnie miała miejsce w dniach: 22 do 25 kwietnia, a przyczyną jego przerwania, zawieszenia obrad było niedopracowanie przez rząd projektu poprawy warunków nauczycieli i pracowników oświaty i opieszała realizacja porozumienia listopadowego. Zaraz po przyjeździe przedyskutowaliśmy naszą decyzję z ogniskami związkowymi i otrzymaliśmy pełne poparcie.

Red.: — I taki projekt został obecnie przedstawiony?

J.S.: — Tak. On głównie był przedmiotem dyskusji. Oprócz tego trzy inne dokumenty: znowelizowana Karta Nauczyciela, projekt poprawy warunków materialnych pracowników oświaty nie będących nauczycielami i rozliczenie się z porozumienia podpisanego w dniu 17 listopada 1980 r. pomiędzy Ministerstwem Oświaty a ZG ZNP.

Red.: — Od czasu wejścia w życie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela minęło 9 lat. Jakie zmiany przewiduje nowa Karta Nauczyciela?

J.S.: — Szereg zmian, o których nauczyciele mówili od lat, a więc ustalenie zasady, że wysokość średnich zarobków nie może być niższa od średniej płacy pracowników inżynieryjno-technicznych w gospodarce narodowej, utworzenie na zasadach obowiązujących w innych resortach zakładowego funduszu nagród, zwiększenie funduszu socjalnego, rozszerzenie świadczeń emerytalnych, ograniczenie dotychczasowych, dodatkowych niepłatnych zajęć nauczycieli. Projekt Karty zbliża zawarte w niej porozumienia do Kodeksu Pracy.

Red.: — Czy w obecnej sytuacji kraju taka eskalacja żądań jest właściwa?

J.S.: — To nie ma nic wspólnego z eskalacją żądań, to są stare nauczycielskie sprawy, o których mówiono od lat w szkołach i organizacjach związkowych. Nikt nie śmie wysuwać nowych żądań. Od 1974 roku nastąpiło systematyczne pogorszenie się relacji średnich płac nauczycieli do innych grup. Ile można czekać na ich regulację — całe życie? Według danych GUS średnia płaca nauczyciela, absolwenta wyższej uczelni, po odpowiednim okresie stażu, wynosiła w 1980 r. o 2350 zł mniej niż takiego samego pracownika inżynieryjno-technicznego. Chcemy wyrównać tę dysproporcję do 1 września 1984 r. Taką datę zakłada również rządowy program poprawy warunków materialnych pracowników oświaty i wychowania. Zjazd zobowiązał Zarząd Główny do egzekwowania terminów realizacji porozumień, włącznie z rygorem zastosowania wszystkich uprawnień statutowych.

Red.: — Czego od pana, jako od delegata, oczekuje macierzysta organizacja związkowa?

J.S.: — Przede wszystkim uświadomienia społeczeństwu, jak niepokojąco zaniedbaną jest oświata. W 1979 roku na oświatę przeznaczono 3,93 proc. z budżetu narodowego, w 1980 r. tylko 3,23 proc., rok 1981 przewiduje 4,26 proc., my mówimy przynajmniej o 6.00 proc. Jeśli chodzi o szkolnictwo płockie, to sytuacja jest katastrofalna. Za rok lub dwa, jeśli nie zwiększy się w sposób widoczny ilość izb lekcyjnych, pod znakiem zapytania stanie realizacja obowiązku powszechnego nauczania na poziomie szkoły podstawowej. Chyba, że zajęcia w szkołach będą trwały do godziny 22.00. Jak to odbije się na wynikach nauczania, zdrowiu dzieci — strach pomyśleć. Zaległości w Płocku są olbrzymie. Trzeba nam czterech nowych szkół podstawowych, a najbliższa ma być zbudowana w 1984 roku!!!

Red.: — Czy Oddział Miejski ZNP wie, ilu nauczycieli i pracowników oświaty jest bez mieszkań?

J.S.: — Zebraliśmy dokładne dane dotyczące sytuacji mieszkaniowej nauczycieli w Płocku. Jest bardzo źle. Bez mieszkań własnych, lub w mieszkaniach wynajętych, nadmiernie zagęszczonych zamieszkuje 110 rodzin nauczycieli i pracowników oświaty. Od szeregu lat alarmujemy władze miasta. Wydaje mi się, że mówiąc o reformie oświaty częściej myślimy o podręcznikach, o zmianach treści nauczania, a nie o poprawie warunków mieszkaniowych nauczycieli i pracowników oświaty. W czerwcu 1977 roku mówiłem o tym na plenum KW poświęconym oświacie. Podjęto nawet uchwałę, że mieszkania po nauczycielach powinny być przyznane nauczycielom. Nie jest to niestety respektowane. To samo ze zdrowiem. Zostało zawarte porozumienie pomiędzy ZNP a wojewodą płockim w sprawie leczenia nauczycieli. Dyrektor ZOZ zgodził się, aby stomatolodzy szkolni przyjmowali również nauczycieli, miano wyznaczyć 1 dzień w miesiącu na wizyty pracowników oświaty w Poradni Laryngologicznej. Choroby gardła i nerwice są „przywilejem" naszego zawodu. Niestety, realizacji porozumienia nie widać.

Red.: — Jak układa się współpraca z Solidarnością Nauczycielską?

J.S.: — Odpowiedzią niech będzie artykuł „My w sprawie Karty" z ostatniego „Głosu Nauczycielskiego", w którym mowa o tym, że członkowie ogniska ZNP, Komisji Zakładowej „Solidarności", POP i dyrekcji ZSZ nr 3 wspólnie zasiedli do stołu i ustalili, jak powinien ich zdaniem wyglądać status nauczycielski. Jest to dobry przykład współpracy, z którego należy czerpać wzory na wszystkich szczeblach. Nie może być podziału w pokoju nauczycielskim, bo chodzi o dobro polskiej szkoły, o człowieka.

Red.: — Przez trzy kadencje pełnił pan funkcję prezesa Rady Zakładowej ZNP w Płocku. Ostatnia Konferencja Wyborcza chciała jednogłośnie powierzyć ją panu znowu. Dlaczego złożył pan więc rezygnację?

J.S.: — Odpowiem po prostu: myślałem wtedy, że skoro wielu członków opuściło szeregi ZNP, jest w tym także moja wina. Dziś wiem, że była to spontaniczna forma protestu, skierowana nie tylko przeciwko ZNP. Poza tym statut nie przewiduje tylu kadencji. Nie opuściłem kolegów, odszedłem do czynnej pracy w szkole, ale społecznie nadal swoją funkcję pełnię.

Red.: — Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: NS

RYLCEM NA TABLICZCE?

Fot.: T. Gałązka

Rok szkolny za pasem, rozpocznie się we wszystkich szkołach zgodnie z wieloletnią tradycją 1 września. Mimo wakacji sklepy papiernicze notowały w lipcu i sierpniu niespotykane dotychczas ilości klientów. Długie kolejki uczniów i podenerwowanych mam ustawiły się na długo przed otwarciem sklepów i nie zmniejszyły się w ciągu dnia. W minionych latach również obserwowaliśmy „szczyt" w sklepach papierniczych, ale dopiero po rozpoczęciu zajęć w szkołach i chyba jeszcze nigdy kolejki nie przybierały takich rozmiarów.

Ogólna sytuacja na rynku sprawiła, że stajemy się coraz przezorniejsi, że przestajemy liczyć by można było później wyskoczyć do sklepu po jeden zeszyt. Zwłaszcza, że już dziś zdarzają się sklepy, w których półki świecą pustkami, rodzice na próżno dopytują się o niezbędne ich pociechom artykuły, a informacje docierające z przemysłu papierniczego nie są zbyt optymistyczne. Zresztą, kto dziś wierzy obietnicom?

Handel szykował się wprawdzie na zwiększony popyt artykułów papierniczych magazynując w hurtowni spływający od producentów towar, ale jego starania okazały się niewystarczające. Nie było już w magazynach w połowie sierpnia zeszytów do nut, teczek rysunkowych i wkładów do nich, bloków technicznych, plasteliny, kredek i niektórych zeszytów np. gładkich i w kratkę 16-kartkowych. Wprawdzie na dalsze dostawy wszystkich tych artykułów są pozawierane z przemysłem umowy, ale jak on się z nich wywiąże? Zapasy w magazynach, choć liczone w tysiącach egzemplarzy nie dają pewności czy wystarczy ich na pełne pokrycie zapotrzebowania. I tak np. 16-kartkowych zeszytów w jedną linię w magazynie było 30 tys., ale rozesłanych do sklepów do połowy sierpnia było już 90 tys. sztuk. Zabrakło w magazynach zeszytów gładkich, ale rozprowadzono ich już 103 tys.

Porównując ubiegłoroczną i tegoroczną sprzedaż dojść trzeba do wniosku, że kupujemy obecnie więcej zeszytów — dwa razy tyle co w zeszłorocznym lipcu i sierpniu już rozprowadzono zeszytów 16-kartkowych, zeszytów 80-kartkowych w 1980 roku w ciągu wakacyjnych miesięcy sprzedano 76 tys. sztuk, a tylko w lipcu br. 62 tysiące sztuk. Toteż handlowcy i to na szczeblu centralnym podjęli decyzję, żeby jednorazowo sprzedawać jednemu klientów nie więcej niż cztery zeszyty jednej grupy. To nie rozwiązuje sytuacji lecz powoduje, że zapobiegliwi rodzice przyzwyczajeni do zakupu od razu takiej ilości zeszytów, by wystarczyła dziecku na kilka miesięcy szkoły stoją w kolejkach parokrotnie. Poza tym rodzice mają poważne obawy czy zeszyty będą później, a gwarancji ze strony przemysłu nie ma żadnej.

Sklepy pustoszeją coraz bardziej. To fakt — i chyba nie ma w tym nic dziwnego. Żyjemy bowiem w okresie chronicznego braku towaru. Po artykułach spożywczych, proszku do prania, żyletkach i papierosach przyszła kolej na przybory szkolne. Odwiedziliśmy sierpeckie sklepy papiernicze. I tak w pierwszym, przy ulicy Armii Czerwonej gdzie kilka dni temu można było kupić zeszyty, dziś stoją niemalże puste półki. Wprawdzie są jeszcze notesy, atrament, zakładki, a także farby olejne — komplet 354 zł — lecz brak jest zeszytów, kredek, czy tak bardzo poszukiwanych bloków rysunkowych.

Mieliśmy okazję obserwować klientów, którzy wchodzili do sklepu i nerwowo spoglądając na półki dla pewności pytali o przybory szkolne. Niestety, jedyną odpowiedzią było — „nie ma". Sprzedawczyni, pani Zofia Detner bezradna w swych poczynaniach pokazuje nam zamówienie, które kilka dni temu wysłała do WPHW w Płocku. Wykaz ten zawiera około 60 artykułów niezbędnych do prowadzenia w miarę normalnego handlu. Ale zamówienie to opatrzono adnotacją: „Z uwagi na brak towarów w pełnej podaży nie możemy przyjąć do realizacji". Cóż zatem robić? Nic? Otóż stan ten zdaje się być zupełnie zrozumiały. Podobne zamówienia wysłano do „Domu Książki" w Warszawie oraz WZSR w Płocku. Jak dotąd brak konkretnych odpowiedzi.

A przecież — powiedziała nam sprzedawczyni — po otrzymaniu w lipcu br. zeszytów myślałam, że wystarczy ich na najbliższe trzy lata. Szacunkowa wartość towaru opiewała na sumę przeszło 200 tys. złotych.

Nieco dalej w sklepie przy ul. Wolskiego codzienny ruch. Tu od rana ustawia się kolejka. Typowy obrazek naszej rzeczywistości. Ale, o dziwo, w sklepie oprócz kredek, bloków i zeszytów nawet jest większość przyborów szkolnych. Są akwarele, okładki,, a nawet ołówki bristol i atrament z importu. Wywieszka informuje — „Sprzedaż zeszytów, brulionów oraz bloków według zarządzenia TWP z dnia 24 lipca 1981 roku". Dzięki temu można jednorazowo kupić jeden blok i po cztery zeszyty. Doprawdy widok wnętrza sklepu budzi zachwyt. Oprócz tego obsługa jest niezwykle sprawna. Jedna z ekspedientek zajmuje się sprzedażą, druga zaś szybko uzupełnia braki artykułów. Stąd wniosek, że dobra organizacja pracy jest możliwa, że towaru również może nie brakować. W dodatku — informuje nas kierowniczka sklepu, pani Mieczysława Dobrzenieckа — w przyszłym tygodniu będzie następna dostawa. Dostarczą kredki, bloki, papier. Półki wypełnione są po brzegi, jak zdążyliśmy się zorientować w sklepie tym zaopatrują się klienci z okolic Sierpca, a także z Warszawy oraz pobliskich miejscowości województwa włocławskiego.

Jeszcze przez kilka tygodni panować będzie wzmożony ruch. A później? Chyba towar wreszcie zostanie wykupiony bo zdaje się jest to rzecz nieuchronna, gdy ludzie mają pieniądze bez pokrycia.

Trudno jednak zrozumieć fakt dlaczego w jednym sklepie i to w dodatku w tym samym mieście są poszukiwane artykuły, a w drugim puste półki, dlaczego w jednym ekspedientki padają ze zmęczenia, a gdzieindziej oczekuje się na dostawę towaru. Może handlowcy zechcą nam zagadkę tę wyjaśnić?

bp.

AKCJA „KOT"

czyli o tym jak w wakacje dzieci się nudzą i młodzież też

Wybrałam się ze swoim małym sąsiadem na maliny. Jest on w wieku, w którym zadaje się setki pytań na minutę. Ma on śliczną twarz polskiego pachołęcia, duże niebieskie oczy i jasnowłosą czuprynę. Malin za wiele nie uzbierał, ale pytał, pytał, pytał bez końca. Należy do tego typu dzieci, które niemal od kołyski patrzą i myślą dorośle. Zaczął mniej więcej tak: „Zwierzę się pani, że ja się bardzo nudzę. Gdy tylko skończą się teleferie, to już nie mam co robić. Proszę mi powiedzieć, co pani robiła w moim wieku?".

— „Co ja robiłam? Grałam w piłkę, w klasy, w chowanego, po raz pierwszy pojechałam na obóz harcerski, byłam najmłodsza na obozie, rozpalałam wszystkie ogniska. Pomagaliśmy w żniwach, mieliśmy ciekawe gry terenowe, zdobyłam wiele sprawności, które nosiłam przyszyte na rękawie, wróciłam z krzyżem harcerskim, który otrzymałam w jakimś uroczystym momencie".

— No tak, ale ja mam dopiero 9 lat i nie jestem jeszcze harcerzem.

— „Ale jesteś zuchem i możesz również przeprowadzać różne akcje społeczne".

— „Niech pani mi taką akcję pokaże".

Rozejrzałam się po lesie. Szliśmy do jeziora zwanego okrąglakiem lub górskim okiem. Jak dobrze, że tak niewiele ludzi o nim wie. Przynajmniej jest czysto. „Widzisz synku, ile tu drzewa suchego leży, które kiedyś ludzie zbierali i nim palili. Teraz nikt nie zbiera, a szkoda. Nasz węgiel jest ważnym środkiem dewizowym, moglibyśmy go zaoszczędzić, paląc ten leśny chrust i to do was zuchów winno należeć. Np. rzucam ci hasło „chrust". A ty zaczynasz akcję: Macie rowery, przyjeżdżacie, wiążecie, zaopatrujcie każdą kotłownię w Gostyninie".

„Proszę panią a jak przeprowadzić taką akcję" — z zainteresowaniem spytał chłopiec.

„Idź do harcerstwa, z pewnością ci pomogą".

„Proszę panią, a pani brała udział w jakichś akcjach"?

— „Oczywiście, np. była walka z analfabetyzmem. Co prawda byłam starsza od ciebie i miałam taką uczennicę — babcię, do której chodziłam uczyć. Pamiętam, że to była trudno sprawa. W kącie spał mąż pijak, na środku izby stała balia z zaczętym praniem, a pod stołem przykrytym obrusem siedział wnuczek, który babci lekcje podpowiadał. Moja uczennica — babcia była bardzo zmęczona, ale akcja była piękna i babcia nauczyła się czytać".

Tak rozmawiając szliśmy w kierunku mojej działki. Koło ZOZ na jezdni leżał przejechany kot. Widok był nieprzyjemny. Co chwila zatrzymywali się ludzie, stanęli rowerzyści i o mało co nie byłoby wypadku samochodowego. Kierowca chciał wyminąć kota, w tym momencie inny samochód chciał jego wyminąć i byliby się wtedy zderzyli.

„Chciałeś synku akcji i oto ją masz. Nasza akcja będzie nosiła nazwę „kot". Tego kota trzeba sprzątnąć, bo może być przyczyną wypadku, a także infekcji, bo pełno much nad nim się unosi, a szpital tuż, tuż. Poza tym widok jest straszny, a nikt z dorosłych nie myśli żeby sprzątnąć padlinę kota. Widzisz dziecko, akcje nie zawsze są przyjemne, ale robi się je dla ogólnego dobra".

Gdy zaopatrzeni w plastikowe torebki ściągnęliśmy kota na trawnik, wzbudziliśmy sensację w budynku ZOZ. Pojawiły się ciekawskie głowy w oknach. I takie jest małe miasteczko. Sprzątnąć kota nie miał kto, ale wyśmiać — znajdzie się moc ludzi.

W tym momencie mój mały towarzysz powiedział dorośle: „Proszę panią ja zakopię tego kota". Przynieśliśmy narzędzie z działki. Gdy dziecko pracowało, przechodnie przyglądali się z aprobatą. Myślę, że na drugi raz sam będzie umiał sobie zorganizować jakąś akcję i wypełnić nią nudny wakacyjny czas.

Pewna znajoma z Płocka zwierzyła mi się, że ma kłopoty z synem. Syn ma 18 lat, chodzi do technikum. Na obóz się nigdzie nie dostał, ale wódkę na jego kartkę otrzymała. Wysłała go na swoje pracownicze wczasy, bo nie miała gdzie i bardzo się o niego bała, bo przecież nie dorosły. Wrócił wygłodzony i znudzony. Zostało jeszcze wiele dni wakacji. Chciała go oddać gdzieś do pracy. Podobno w Ameryce młodzież w wakacje pracuje, a u nas pracują dorośli, a młodzież się w tym czasie dewawuje.

Na ogół rodzice nie zwierzają się, że mają ogromne kłopoty z młodzieżą. Na razie widzi się tylko złe skutki wychowania u dzieci niektórych naszych prominentów. Najwyższy czas, żeby krzyczeć o tym co dzieje się w naszych domach.

Jechałam z matką 16-latki na koncert w Sannikach. Powiedziała, że nie podoba jej się kawiarnia w Domu Kultury pod Dębinką. Przecież to nie kawiarnia ale palarnia. Skąd młodzież bierze papierosy i skąd pieniądze na wysiadywanie pod Dębinką? Tam jedne od drugich uczą się nałogu palenia. Najpierw to jest poza, a potem to jest mus.

Moja 15-latka złapana z papierosem (w domu nikt nie pali) powiedziała, że bez papierosa już żyć nie może i że na obozie w Gąbinie wszyscy palili. Jak im tłumaczyć, że palaczki szybciej się starzeją, że mają brzydką cerę i że dziewczyny to przyszłe matki, a nikotyna szkodzi na cały organizm i że z takich matek rodzą się dzieci, które zamiast różowych mają czarne płucka. Do koncertu w Sannikach brakowało pół godziny. Spacerowałyśmy po parku trzy matki. Matka małych dzieci, której są obce na razie tego rodzaju problemy z paleniem, ale która pracuje w szkole średniej i ten problem dobrze zna, matka 16-latki oraz ja, matka 15-latki. Pierwsza się odezwała matka małych dzieci, że i tak młodzież będzie palić, bo ona zaobserwowała, że nawet kiedy były największe kłopoty z papierosami, młodzież paliła. Jakie to straszne — dodała — siedzą podczas przerw lekcyjnych i palą. Takie to są ich przerwy dla złapania powietrza. Matka 16-latki miała odmienne zdanie, zgodne z moim, że najwyższy czas, żeby podwyższono cenę papierosów (na czarnym rynku stoją wysoko, a młodzież palić będzie mniej). Gdy „pod Dębinką" było wino, młodzież paliła i piła i to było ich jedyne wakacyjne zainteresowanie. Teraz „pod Dębinką" są drogie koniaki i młodzież pić przestała.

Ja, jako lekarz i niepaląca, zdaję sobie sprawę, jakie są straszne skutki palenia przez młodzież od tak wczesnych lat i na zawsze. Zadaję pytanie: czy nie ma tam „na górze" żadnego niepalącego, który by spojrzał poważnie na sprawę palenia młodzieży i dzieci. Nasz sekretarz powiedział mi, że ilekroć spotkał palącego ucznia, zabierał mu legitymację szkolną. Od pół roku tego nie robi. Domyśliłam się dlaczego. Jeżeli mamusie i tatusie pozwalają, jeżeli mamusie i tatusie z dziećmi swoimi palą i piją...

Matka 16-latki powiedziała, że rola szkoły nie powinna kończyć się pierwszego dnia wakacji. Dodała jeszcze, że zaczynają się gorsze rzeczy dziać z naszą młodzieżą. Gdy podczas „Święta Lasów i Jezior Gostynińskich" przyjechały grupy YOLK, to niektóre z nich narkotyzowały się, paląc jakąś trawę. Jej 16-latka powiedziała, że niektórzy koledzy zaczynają robić to samo.

Będąc w Łodzi u starszej córki w bursie spytałam wychowawczyni, co z paleniem u młodzieży. Wychowawczyni (palaczka) uśmiechnęła się promiennie i odpowiedziała: jużeśmy ten problem załatwili, otworzyliśmy dla nich palarnię i wszystko jest w porządku(?!).

W niektórych szkołach średnich też otwarto palarnie dla młodzieży. A może byśmy wrócili do szkolnych fartuchów i do dyscypliny. Niestety „zbytek swobody" nie wyszedł zdrowo dla naszej młodzieży.

MATKA

PETROECHO

petro echo

KOLUMNA POŚWIĘCONA PŁOCKIEJ PETROCHEMII NR 908

Niespokojny czas remontu

NA OLEFINACH NIE MA WAKACJI

Remonty i zatrzymywania instalacji produkcyjnych w zakładach petrochemicznych produkujących w sposób ciągły, u przeciętnego czytelnika nie znającego tajników tej specyfiki mogą wywołać wrażenie niepotrzebnego przestoju. Wiąże się to z zatrzymaniem instalacji, a tym samym niedostarczeniem produktów dla dalszego przerobu.

Prześledźmy proces remontowy na przykładzie działalności jednej ze służb — służby automatyki Wydziału Etylenowego II, wchodzącego w skład dobrze znanych Olefin II uruchomionych przed półtora rokiem.

Służba automatyki zabezpiecza sprawność technicznną niezmiernie istotnych dla procesu technologicznego urządzeń sterujących tym procesem na instalacji produkcyjnej. Sprawnie działające urządzenia umożliwiają realizację sterowania procesami technologicznymi, zabezpieczają go przed niekontrolowanymi zjawiskami i jako takie obejmują cały kompleks zagadnień technologicznych, mechanicznych, elektrycznych i wreszcie brażnowych, to jest techniki i teorii sterowania, czyli wszystkich elementów bez których

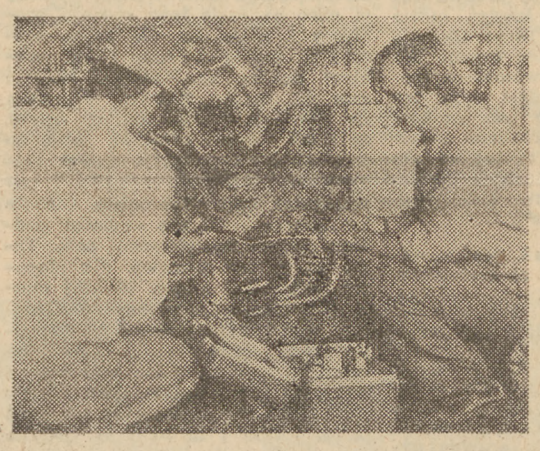

Automatycy Bogdan Kikolski (z prawej) i Marian Ostrowski podczas sprawdzania automatów kompresorów.

Foto: G. Rychlik

nie może pracować żadna współczesna instalacja.

Na temat przygotowania i przebiegu realizacji remontu Wydziału Etylenowego II mówi automatyk Zakładu Syntezy Monomerów mgr inż. **Kazimierz Dębowski:**

— Działalność remontową wydziału produkcyjnego w naszej branży można podzielić na cztery etapy. Pierwszy obejmuje ocenę stanu technicznego układów sterowania, w jakie wyposażona jest instalacja produkcyjna. Ocenę tę wydaje automatyk wydziału oczywiście na podstawie własnych obserwacji i doświadczenia zawodowego, jak również w oparciu o szczegółową analizę zgłoszeń objawów nieprawidłowego zachowania się urządzeń automatyki w toku procesu produkcyjnego przez służby technologiczne. Wiele mają tu do powiedzenia automatycy na co dzień zatrudnieni przy bieżącej obsłudze i konserwacji tych urządzeń. Etap ten trwa jeszcze podczas normalnej produkcji wydziału.

Następny okres to sporządzanie harmonogramu remontowego na bazie oceny stanu technicznego, czyli zabezpieczenie wykonawców, części zamiennych oraz określenie terminów poszczególnych robót.

Etap trzeci, to właściwy postój remontowy i realizacja zadań przez poszczególnych wykonawców. Czwarta faza wreszcie to ponowne uruchomienie wyremontowanych urządzeń. Na tym kończy się cały proces remontowy i odbywa się równocześnie włączenie instalacji produkcyjnej do ruchu technologicznego.

— Czy mógłby pan scharakteryzować zakres prac remontowych instalacji, podać jakie urządzenie on obejmie?

— Zakres remontu dotyczyć będzie nie tylko samego przeglądu i remontu, ale wniesie, tak przewidujemy cały szereg udoskonaleń technicznych. Wyjaśnię dlaczego. W każdym przypadku wprowadzane nowatorskie pomysły nie zawsze są optymalne, mogą wystąpić pewne jak ja to nazywam niedoróbki. Dopiero w razie wstępnej eksploatacji urządzeń można je wykryć, co też się stało na Olefinach II. Generalnie remont dotyczyć będzie przeglądu urządzeń sterujących począwszy od czujników pomiarowych poprzez przetworniki urządzeń sterujących w sterowni aż do zaworów regulacyjnych.

— Czy postój remontowy instalacji Olefin II można uznać za konieczny i niezbędny. Przecież instalacja jest stosunkowo młoda a tym samym i urządzenia automatyki powinny być sprawne — z takim pytaniem zwracam się do automatyka Wydziału inż. Bogdana Ostrowskiego.

— Oczywiście. Pomimo że instalacja jest nowa to musimy wykonać cały szereg prac, ale tylko podczas postoju remontowego całej instalacji. Szereg układów sterujących wymaga dokładnych przeglądów, wymiany zużytych elementów, a są układy które trzeba przerobić by spełniały prawidłowo założone projektem funkcje lub nawet wykonywały je lepiej niż dotychczas.

— Czy mógły pan podać kilka przykładów.

— W trakcie postoju remontowego zamontujemy elektroniczne filtry przeciwzakłóceniowe w układach blokad oddzielaczy międzystopniowych kompresorów, które przywrócą funkcjonalność blokad od przepełnionych cieczą oddzielaczy.

— Czyżby oznaczało to, że urządzenia japońskie działały nieprawidłowo?

— Niezupełnie, choć w pewnym sensie tak. Na skutek występowania okresowych drgań oprzyrządowania maszyn wirujących jakimi są kompresory, występowały zjawiska niewłaściwej pracy sygnalizatorów poziomych.

— Wynika z tego, że zastosujecie polskie udoskonalenie?

— Tak. Autorami jego są inżynierowie **Janusz Kowalczyk** i **Marian Ostrowski**, którzy zaproponowali tani i pewny sposób wyeliminowania tego niekorzystnego zjawiska.

— Może pan podać jeszcze inne przykłady.

— Innym przykładem jest zastępowanie urządzeń produkcji zagranicznej urządzeniami sterującymi, ale krajowymi.

— Czy to jednak nie pogorszy obecnego stanu technicznego?

— Nie, wręcz odwrotnie. Oto przykład: zamiast blokadowych czujników temperatury produkcji RFN zastosowano urządzenia krajowe i oprócz zwiększenia ich żywotności pozwoliło to dodatkowo na rejestrację blokadowych parametrów.

— Czy pomysłodawcami takich udoskonaleń są też wasi pracownicy?

— Tak. Gdyż oni najlepiej znają te urządzenia. Ostatni przykład jaki podałem zaproponowali koledzy **Krzysztof Majewski, Jan Dolny** i **Janusz Zarzycki** — mechanicy aparatowi instalacji.

— Wnioskuję z tego, że takich udoskonaleń w ciągu półtora roku działania instalacji musiało być więcej.

— Ogółem zgłoszono, udoskonalono i wprowadzono do eksploatacji kilkanaście wniosków.

— Co proponowane udoskonalenia dają?

— Przede wszystkim oczywiście satysfakcję samym wnioskodawcom. Po drugie niezwykle ważna jest poprawa bezpieczeństwa pracy na instalacji, a tym samym spokojniejsza i mniej nerwowa praca załogi. Nie trzeba zapominać, że zastąpienie urządzeń importowanych naszymi krajowymi zaoszczędzi wydatków dewizowych, co ma niebagatelne znaczenie w obecnej sytuacji.

Poprawiane przez nas rozwiązania techniczne pozwolą również, co jest bardzo ważne, na doprowadzenie urządzeń sterujących do wykonywania przez nie funkcji założonych w fazie projektowej.

— Jak przebiegają prace remontowe? Czy zdążycie skończyć przegląd w zaplanowanym terminie?

— Pracujemy zgodnie z harmonogramem i poza jakimiś drobnymi kłopotami, które jednak nie wpływają na całość robót nie ma większych problemów. O ile wykonawcy z zewnątrz, to znaczy warsztaty specjalistyczne Głównego Automatyka wyremontują nam na czas przesłane niektóre urządzenia, to powinniśmy zmieścić się w przewidywanym terminie prac remontowych. Zakończenie ich zaplanowane zostało na 22 sierpnia. Trzeba tu dodać, że przegląd remontowy o którym mówimy wykonuje 16 pracowników plus grupa z warsztatu remontowego automatyków, która wykonuje prace niespecjalistyczne, np. spawalnicze. Oprócz tego część prac my zlecamy Naftoremontowi lub branży mechanicznej. Korzystamy również z usług głównego automatyka.

— Który z etapów procesu remontowego sprawia wam największy kłopot?

— Żaden nie jest łatwy, każdy tak samo ważny, ale chyba szczególnie ostatni, bo on decyduje o ocenie sprawności remontowej instalacji. Wiąże się też z powrotem jej do pełnej zdolności produkcyjnej.

— Ale ten ostatni etap jest dopiero przed wami?

— Tak, jednak dobrze jesteśmy przygotowani i nie powinno być żadnych niespodzianek.

— Czego więc życzyć wam na tym etapie?

— Połamania PCVek. Dla niewtajemniczonych wyjaśnię, że PCV-ki w naszym żargonie stanowią trasy impulsowe dla sygnałów sterujących w systemach automatyki.

— Dziękuję za rozmowę i oczywiście życzymy dotrzymania terminu.

WŁODZIMIERZ DUSZYŃSKI

Działki chemików

W pobliżu Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, na obszarze kilkudziesięciu hektarów, umiejscowiono Pracownicze Ogródki Działkowe „Chemik". Cały teren został podzielony na działki o średniej powierzchni 400 do 500 metrów kwadratowych.

Na tych małych skrawkach ziemi kwitnie „życie działkowe" pracowników pobliskiego zakładu.

Chodząc po dróżkach można usłyszeć gdakanie kur, szczekanie psów, pobrzękiwanie wiader. Dookoła pełno zieleni i kwiatów. Słoneczniki wyglądają szczególnie malowniczo na tle błyszczącej w słońcu instalacji Petrochemii. Kwitną astry i róże. Gałązki drzew uginają się pod czerwieniejącymi jabłkami. Budki, domki, baraczki, namioty z folii. Taki widok zastajemy na działkach chemików. Pod namiotami z folii rosną, aż po dach, krzaki pomidorów, ogórki i inne warzywa, których niezbędność potwierdzają wysokie ceny na rynku. Spotkałem nawet małe pole buraków cukrowych. To dla królików.

Mimo dobiegających z pobliskiego zakładu nieprzyjemnych zapachów i odgłosów działkowicze nie narzekają. To przecież dla nich cała spiżarnia. Owoce, warzywa, drób — wszystko swoje, wyhodowane własną ręką i przy pomocy osobistej zapobiegliwości.

Początkowo było różnie. Nie wszyscy wiedzieli jak się zabrać do hodowli, czy uprawy. Pomagali bardziej obeznani w rolnictwie sąsiedzi, pomagał zakład organizując dwutygodniowe kursy z zakresu podstaw uprawy i hodowli. Teraz, po tych kilku latach, każdy wrósł w ten swój skrawek ziemi. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni jest co robić — najpierw kopanie, sadzenie i sianie. Później w maju, czerwcu — własne truskawki, młoda sałata, rzodkiewka i inne nowalijki, których ceny w tym czasie na rynku przekraczają wszelkie pojęcie. Bardzo rzadko idzie się na targ. Lepsze swoje. Jak wynika z kalkulacji prowadzonej przez niektórych działkowiczów, koszty nasion, sadzonek i nawozów mają się tak do cen rynkowych warzyw jak jeden do trzech. A więc opłaca się trochę popracować, mieć swoje za jedną trzecią ceny.

Wpływ zakładu emitującego duże ilości szkodliwych, czy wręcz trujących związków na jakość wyhodowanych produktów żywnościowych jest jak dotychczas trudna do określenia. Prawdopodobnie jakiś minimalny ujemny wpływ jest. Sprawa ta jest badana przez naukowców, którzy na terenie hodują warzywa i próbują określić ich własności organoleptyczne.

Do bolączek działkowiczów należą przede wszystkim częste kradzieże. Zdarzają się one szczególnie w sezonie letnim. Zabierane są zarówno płody rolne jak również węże gumowe do podlewania i inne drobne potrzebne przedmioty. Wprawdzie tereny ogrodów pracowniczych są ogrodzone i pilnowane, ale niewiele to pomaga.

Pracownicze ogródki działkowe pozbawione są centralnie umieszczonego budynku — świetlicy, w której można by prowadzić różnego rodzaju imprezy. Teren działek jest również miejscem rekreacji i wypoczynku po trudnej pracy w zakładach. Tutaj przychodzi się popracować fizycznie, ale również po to, żeby zmienić środowisko. Świetlica dawałaby możliwość spotkań towarzyskich, urządzania pokazów najlepszych plonów działkowiczów, prowadzenia kursów, turniejów itp.

Wzorem działalności świetlicowej są inne ogrody działkowe np. usytuowane przy ulicy Gwardii Ludowej. Chyba warto wziąć przykład i niewielkim nakładem kosztów wybudować świetlicę u „Chemików".

(TOGA)

Z doc. Andrzejem Bukowskim bez kamuflażu

ROZMOWA NA POŻEGNANIE

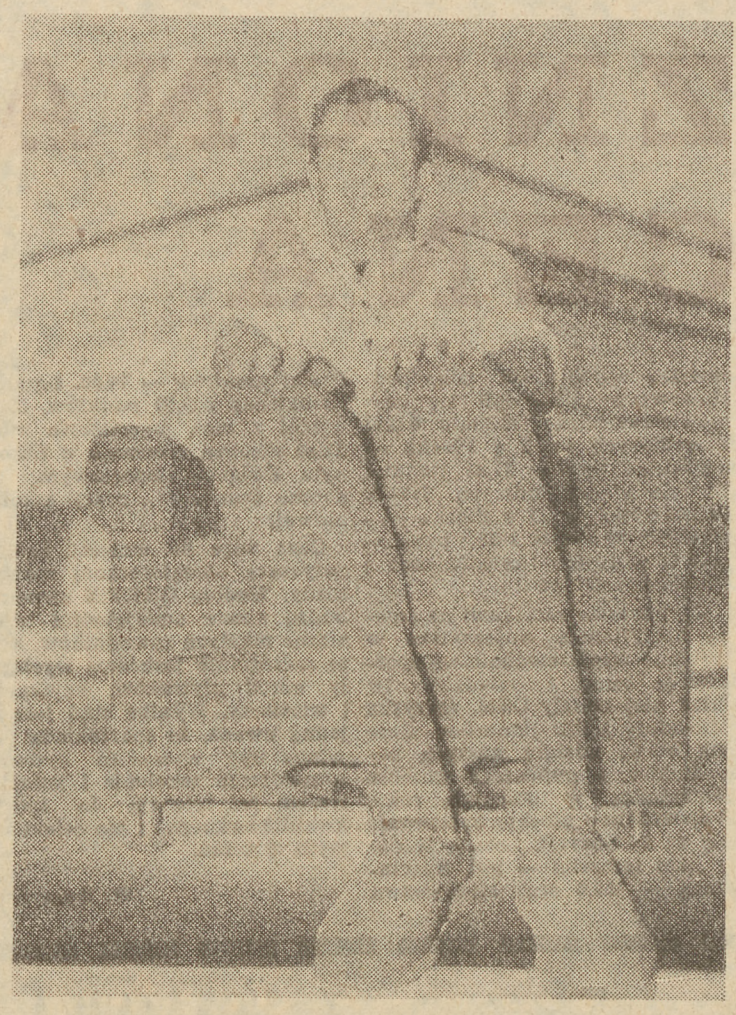

Fot. T. Gałązka

— Odchodzi Pan ze stanowiska rektora filii Politechniki Warszawskiej w Płocku. Dlaczego?

— Dlaczego kończę tę kadencję? To zupełnie normalne, we wszystkich uczelniach zawsze jest system kadencyjny, a trzy pod rząd — to aż za dużo, uważam. Gdyby porównywać stanowisko dyrektora z rektorskim, to przecież istnieje zasadnicza różnica. Naszą podstawową pracą jest kształcenie studentów i badania naukowe. A wszystkie inne funkcje, zwłaszcza w administracji są przejściowe. Nie można tu przedobrzyć, bo zbyt długa praca na tym stanowisku powoduje oderwanie od dydaktyki i nauki.

— Ale gdyby nie było sierpnia 80, czy zostałby Pan na czwartą kadencję?

— Nie. Z całą świadomością mówię — nie. Miałem inne założenia na trzecią kadencję. Chciałem je zrealizować i potem odejść. Zresztą nawet gdyby mi się nie udało osiągnąć tego, co zamierzałem, i tak bym odszedł.

— Jakie to były zamierzenia?

— Główny powód — chciałem rozpocząć budowę najważniejszej inwestycji — gmachu Instytutu Chemii.

— I niestety...

— ... nie wypaliło. Było to już wiadome w 1979 roku. Więc niezależnie od sytuacji, jaka byłaby w kraju, nie pozostałbym dłużej. Bo z człowiekiem jak z akumulatorem, jeśli się rozładuje — to poniżej napięcia granicznego jest już do niczego. A ja takiego obciążenia po prostu bym już nie zniósł — pod względem psychicznym i fizycznym. Miałem dyplomantów, seminaria, wykłady z o wiele większą, niż w Warszawie przypadającą na pracownika naukowego liczbę studentów. O wiele większe obciążenie badaniami naukowymi, ponieważ jestem jedynym docentem w tej specjalizacji. I cały czas starałem się to ciągnąć przez te wszystkie lata.

— Czy to, że był Pan najbardziej zapracowanym człowiekiem na filii, nie wynikało przypadkiem z faktu, że był Pan zwyczajnym autokratą, który uważa, że jak on czegoś nie zrobi, nie dopatrzy, to już inny nie sprosta. Chciał Pan decydować i o sprzątaczkach i o planach naukowych, o zaopatrzeniu i inwestycjach...

— Przeładowanie pracą wynikało z dwóch powodów. Po pierwsze — chciałem kierować tą filią najlepiej jak potrafiłem. Równocześnie nie chciałem zaniedbywać spraw naukowych. I to spowodowało moje zmęczenie. Natomiast co do autokratycznego stylu zarządzania to rzecz jak zwykle dyskusyjna. Osobiście uważam, że jestem człowiekiem, który lubi podejmować szybko decyzje. To fakt. Natomiast moja długoletnia działalność społeczna, szczególnie w ZNP, nauczyła mnie podejmowania decyzji kolektywnie. Najważniejszą sprawą jest jednak znalezienie złotego środka, umiaru.

— Zatem nie uważa Pan siebie za autokratę?

— To trudno powiedzieć, w końcu oceniają mnie przecież inni. Ja sam nie czułem się autokratą. Zawsze współpracowałem z organizacją partyjną i związkową. Autokratą jest się wtedy, kiedy tego się nie praktykuje.

— Ale czy nie zdarzało się Panu podejmować samemu decyzje, albo wywierać naciski, żeby jakaś decyzja została podjęta?

— Czasami było to konieczne.

— Dlaczego nie zapisał się Pan do „Solidarności", tak jak wielu dyrektorów, kierowników. I czy nie dlatego musiał Pan odejść?

— Nie zapisałem się do „Solidarności" dlatego, że jestem długoletnim działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego. To związek z ogromnymi tradycjami, przetrwał różne zakręty historii, odejście z niego traktowałbym jak zdradę swoich poglądów, ideałów. W ZNP działałem od pierwszych chwil mojej pracy na uczelni, przeszedłem wszystkie szczeble, od męża zaufania, przez prezesa Rady Zakładowej, aż do Zarządu Głównego sekcji nauki i uważam, że gdybym wstąpił do „Solidarności" wtedy, kiedy mój związek przeżywał trudne chwile, byłbym nie w porządku wobec ludzi, z którymi współpracowałem tyle lat. Natomiast co do współpracy z „Solidarnością" — na pewno nie odchodzę dlatego, że do niej nie należałem i muszę obiektywnie stwierdzić nasze wzajemne kontakty były poprawne. Na razie jeszcze trudno ocenić, co „Solidarność" zrobiła, bo okres zbyt krótki, ale na pewno pomimo czasem różnicy zdań nie doszło do konfliktu na uczelni.

— Może wróćmy do początków. Płock to Pana świadomy wybór, czy przypadek. Nakaz administracyjny czy własna decyzja?

— Na to, że przyjechałem do filii, złożyły się dwie przyczyny. Jedna — że w macierzystym moim wydziale chemicznym było wielu pracowników, a niewielu studentów, mało tematów. Nie bawiły mnie rozgrywki personalne tylko konkretna robota. Natomiast w momencie tworzenia się filii sytuacja była odwrotna — tu praca była wymierna, widać było ten wysiłek i efekty. Tworzyliśmy laboratorium, angażowaliśmy ludzi. Można się było wykazać i sprawdzić. Drugą przyczyną mojego przyjazdu do Płocka, już natury rodzinnej był mój rozwód, który często bywa przyczyną zmiany miejsca zamieszkania.

— Ma Pan opinię człowieka, który może wiele załatwić, jest doskonałym organizatorem. Czy nie to właśnie podyktowało Pana zwierzchnikom decyzję o skierowaniu Pana do prowadzenia samodzielnej placówki?

— Dobierano do Płocka ludzi o pewnych zdolnościach organizacyjnych, energicznych. I to była zapewne jedna z przyczyn, że mnie tu skierowano. A druga, że jestem chemikiem ze specjalnością — tworzywa sztuczne, a wiadomo było, że w Petrochemii ten kierunek jest potrzebny. Wiedziałem, że będę mógł spełnić swój cel naukowy i dydaktyczny, a jednocześnie wykazać się zdolnościami organizatorskimi.

— Czy decydującym powodem, nie była chęć sprawdzenia siebie w takich warunkach?

— Oczywiście, to nie ulega wątpliwości. Wiedziałem, że dostanę tu zadania wymierne, z których można mnie będzie rozliczyć.

— A gdyby Panu zaproponowano raz jeszcze organizowanie uczelni od podstaw.

— Zdecydowałbym się. Uważam, że daje to dużą satysfakcję w życiu. Energii i chęci bym jeszcze znalazł, wykrzesał, choć rzeczywiście jestem wyczerpany fizycznie i psychicznie, szczególnie po tym ostatnim roku.

— Odchodzi Pan z poczuciem porażki, sukcesu? Czy pół na pół?

— Szczerze mówiąc, trudno jednoznacznie stwierdzić. Nie po raz pierwszy ustępuję ze stanowiska i wiem, że dopiero po jakimś czasie można to, co się zrobiło ocenić, już na zimno. Również dopiero wtedy wiadomo, czy człowieka oceniono i szanowano ze względu na cechy jego charakteru, czy dlatego, że był po prostu szefem. Teraz uważam, że odchodzę w odpowiednim momencie i z pełnym zadowoleniem. Dlatego, że zostawiam mojemu następcy filię z dobrą opinią, z wieloma życzliwymi osobami wśród władz i w przemyśle. Filia została odznaczona odznaką „Za zasługi dla województwa płockiego".

— Tylko, że złośliwi mówią, że stało się to już po odznaczeniu wielu szkół podstawowych...

— No tak, można powiedzieć równie złośliwie, że każdy odznaczał uczelnię, którą sam kończył. Druga moja osobista satysfakcja — wystąpiłem do organizacji partyjnej i związkowej o opinię na temat mojej pracy. Już po moim ustąpieniu z funkcji. Napisano ją kolektywnie i wierzę, że jest ona szczera. Kolejny dowód, który również mnie cieszy to fakt, że wysoko ocenił nas nowo wybrany rektor macierzystej uczelni. Poza tym nagroda wojewody. Dostałem ją w tym roku, co jest również chyba nie bez znaczenia. Dziś, gdy jak to mówią nie ma klimatu do nagradzania każdy pięć razy zastanowi się co podpisuje.

— Z tego planu na życie w Płocku ile się Panu udało zrealizować?

— W procentach trudno to wyliczyć, ale z tego, co mi się udało i co chcę podkreślić, to stabilizacja kadr, jaką ma uczelnia. W tej chwili mieszka tu na stałe 200 nauczycieli akademickich, są związani z Płockiem To ogromny potencjał. Jak zaczynałem, było sześciu doktorów, teraz jest ich około pięćdziesięciu. To, że ci ludzie mieli możliwość rozwijania kariery naukowej tutaj, podejmowania pracy i ich kończenia, jak również to, że zostali w Płocku, uważam za największy sukces. Co do naszych absolwentów, w 90 procentach niemal pracują w Płocku, albo w regionie. I są cenionymi pracownikami, a to chyba również zasługa nas, nauczycieli akademickich, że dobrze przygotowaliśmy ich do zawodu. Jak się dowiaduję, że ten budynek, czy tę instalację uruchamiali nasi inżynierowie, to jest chyba wielka satysfakcja.

— A porażki?

— Miałem i porażki. Martwi mnie bardzo sprawa bazy, bo, jak mówiłem, zdecydowałem się głównie pełnić funkcję rektora na trzecią kadencję, by rozwijać filię. Wiedziałem, że będzie trudno, bo w 1978 roku wiadomo już było, co w kraju się szykuje, ale bardzo chciałem rozpocząć budowę Instytutu Chemii. Jest to jedyny instytut, który nie ma własnego gmachu, tylko kątem zajmuje pomieszczenia w Petrochemii, po 10 latach nadal mamy tam laboratoria. Brakowało tylko podpisu przewodniczącego Komisji Planowania w Warszawie, żeby rozpocząć tę inwestycję. Były środki, projekt, chętni do partycypacji. I uważam tę sprawę za swoją klęskę. Druga porażka — nie udało mi się zakończyć budowy stołówki.

— Ale rozpoczął ją Pan, a to już dużo.

— No właśnie, właściwie w obecnych czasach można uznać i to za sukces. Nie udało się także awansować choćby czterech, pięciu doktorów na stanowiska docentów. Oczywiście po ścisłej selekcji i spełnieniu przez nich wysokich kryteriów Rzecz cała jest zaawansowana, zobaczymy jeszcze, jak się ułoży w świetle nowej ustawy o szkolnictwie.

Do tej pory boli mnie sprawa rekrutacji. Od wielu lat występowałem o stworzenie preferencji dla kandydatów z Płocka i województwa, czy drogą eksperymentu, czy modyfikacji wymogów. Uważam, że filia miałaby w takiej sytuacji większą rację bytu. Ile mi się udało w procentach? Trudno wyliczyć, gdyby mierzyć siły na zamiary, to pewnie byłoby 60 procent, tego, co się udało. W każdym razie odchodzę z czystym sumieniem, bo wydaje mi się, że wyczerpałem wszystkie możliwości, bo zrobiłem to, co mogłem i na ile mogłem.

— Zostaje Pan tutaj na uczelni, już nie jako rektor. Czy nie boi się Pan konfrontacji z codziennością, z ludźmi, i tego, że będą Pana traktować inaczej?

— Mam doświadczenie w odchodzeniu ze stanowisk i wiem mniej więcej, czego się spodziewać. Oczywiście będzie na pewno grupa ludzi, którzy teraz pokażą swoją prawdziwą twarz, ale sądzę, że nieliczna. Zawsze będę mieć również osoby mi przyjazne, niezależnie od stanowiska. Zresztą nie będę miał czasu na inne sprawy, poza naukowymi, tyle mi się nazbierało zaległości.

— Ale czy uważa Pan, że był człowiekiem lubianym?

— Takie samooceny są zawsze ryzykowne. W gronie studentów cieszyłem się chyba autentyczną sympatią, bo choć o to nie zabiegałem, nazbierałem sporo studenckich odznaczeń, ze Złotą Odznaką Janka Krasickiego włącznie. W anonimowej ankiecie studenci też ocenili mnie jako jednego z najlepszych wykładowców. A ostatnio już jako „byłego" chociażby zaprosili mnie nieoficjalnie na piwo do Klubu Studenckiego „Filip". Zrobili mi tym dużą frajdę. Natomiast w gronie pracowniczym uważam, że mam zdecydowaną większość przyjaciół, choć oczywiście przy takim stylu kierowania, jak mój, nie mogłem się nie narazić niektórym. Ale przypadki jawnej złośliwości i wrogości wobec mnie są nieliczne. Nie minęła mnie fala anonimów, co jest chyba nieodłączne dla ludzi na kierowniczych stanowiskach. Ale byłem na to dość zahartowany.

— Czy znając Pana usposobienie i cechy charakteru nie zapragnie Pan zabierać nadal głos w sprawach decydujących dla uczelni?

— Jeśli następca mój mnie o to poprosi, będę pomagał, ale tak naprawdę — mam wiele innej roboty I tej naukowej i społecznej, choćby w sprawach ochrony środowiska.

Rozm. EG i KP

Z DZIAŁALNOŚCI LOK

BUDZIĆ PATRIOTYZM I TĘŻYZNĘ...

Idąc ulicami Płocka i innych miast województwa napotykamy często samochody z ogromnym napisem wymalowanym wzdłuż całej karoserii: Liga Obrony Kraju. Poniżej zaś, w skromniejszym już rozmiarze: Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców. Z przodu zaś i z tyłu wozu małe niebieskie kółko informujące: Nauka jazdy. Można śmiało powiedzieć, że każdy obywatel zapytany o to, czym zajmuje się LOK odpowie niemal bez zastanowienia: „No oni uczą na kierowców". I będzie to odpowiedź dobra tylko, że częściowa, gdyby bowiem zadać pytanie następne: „co robi LOK prócz nauki jazdy" — odpowiedź byłaby już dla przeciętnego obywatela nieco trudniejsza, wiele bowiem osób nie orientuje się jak szeroki jest zakres działania i jak różnorodna praca tej wielkiej masowej organizacji. Istotnie bowiem szkolenie kierowców jest jednym z najważniejszych zadań Ligi, a ma ono na celu przygotować wykwalifikowanych kierowców dla wojska, obok tego zaś wyszkolenie kierowców-amatorów, których jest coraz więcej w związku ze stałym rozwojem motoryzacji prywatnej.

Jest to jednak tylko jeden nurt działalności.

Nie mniej ważne są inne, w tym wiele bardzo atrakcyjnych, wśród nich tzw. sporty obronne, a więc przede wszystkim sport strzelecki. Obejmuje on swym zakresem strzelanie z broni pneumatycznej (wiatrówki), które prowadzone jest w środowiskach miejskich i wiejskich, a także z małokalibrowej broni sportowej i z pistoletu. Te ostatnie głównie na terenie miast, bowiem wymagają odpowiednio urządzonych, bezpiecznych strzelnic, których ilość nie jest jeszcze dostateczna. Trudnością dodatkową w terenie wiejskim jest sprawa przechowywania broni. Odpowiednio bezpiecznymi magazynami LOK nie dysponuje, a posterunki MO nie chcą takiego przechowywania się podjąć. Mimo tych trudności strzelectwo lokowskie rozwija się, a jego zawodnicy osiągają rezultaty, liczące się w skali krajowej.

W bieżącym okresie wakacyjnym LOK województwa płockiego włączył się mocno w „akcję lato 81", biorąc udział w pracy z młodzieżą na obozach i zgrupowaniach Związku Harcerstwa Polskiego, ZSMP, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w tym również dla młodzieży trudnej i wymagającej szczególnych starań.

Ten nurt działalności ma na celu przede wszystkim wychowanie patriotyczne młodzieży. Zaoferował więc LOK organizotorom obozów taką współpracę, jak wyświetlanie filmów o tematyce patriotycznej i obronnej, filmów fabularnych i dokumentalnych, a także pogadanki.

Zaoferował LOK także zajęcia o charakterze sportowym. Obok strzelectwa — zdobywanie punktów na odznakę sprawności obronnej, skok w dal, bieg zygzakiem, rzut granatem, a tam gdzie są do tego warunki również naukę pływania.

Wśród stałej działalności lokowskiej na terenie województwa ważną i bardzo atrakcyjną dziedziną są kluby płetwonurków (m.in. prowadzony przez LOK klub przy Petrochemii). Lokowscy płetwonurkowie brali udział w wielu ważnych akcjach wyławiania spod wody różnych przedmiotów np. utopionych przez przestępców dowodów winy, w tym nawet zatopionego w Skrwie przez sprawców kradzieży fiata 126p. Reportaż z tej emocjonującej akcji drukowaliśmy w swoim czasie podobnie, jak reportaż z poszukiwania zwłok trzech osób, które zatonęły w jeziorze Lucień.

Wróćmy jeszcze do działalności LOK w zakresie wychowania patriotycznego. Jednym z jej przejawów był konkurs dla młodzieży pod nazwą „Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego w latach 1939—1945".

Doniosłe znaczenie wychowawcze — poniekąd wiążące się ze szkoleniem kierowców — mają też pogadanki na temat bezpieczeństwa na drodze.

Niewątpliwie jedną z najbardziej atrakcyjnych form działalności są kluby krótkofalowców. Mają one licznych entuzjastów, którzy emocjonują się możliwością komunikowania z całym światem.

Przybywają też do województwa płockiego, na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego LOK interesujący goście. Niedawno takim był reprezentant Dowództwa Marynarki Wojennej z Gdyni, komandor por. Eugeniusz Gawryluk. Ten „stary wilk morski" ma za sobą 30 lat pracy na morzu, w tym 10 lat na niszczycielu „Grom" — następcy swego imiennika — „Groma", tak chlubnie zapisanego na kartach historii polskiej marynarki wojennej w okresie II wojny światowej.

Komandor Gawryluk od 15 lat bierze udział w całym kraju w spotkaniach z młodzieżą, prezentując jej chlubną historię Marynarki Wojennej, jej wkład w walkę z hitleryzmem, jej bohaterstwo, którego dowodem fakt, że nigdy nie złożyła broni.

W czasie pobytu na naszym terenie pod sam koniec roku szkolnego, komandor Gawryluk spotkał się z młodzieżą kilkunastu szkół zawodowych i ogólnokształcących m.in. chemicznych w Płocku, rolniczej w Trzepowie oraz ogólnokształcącej w Płocku, Gostyninie, Żychlinie, Krośniewicach i Łęczycy, a także z junakami z hufca przy Petrobudowie. Obok wspomnianych wyżej tematów dużym zainteresowaniem uczestników spotkań cieszyły się opisy „dnia powszechnego służby marynarza".

Wśród działalności wychowawczej płockiego LOK-u było to jedno z najbardziej atrakcyjnych wydarzeń tegorocznego sezonu letniego. Oby było takich więcej.

Niedawne posiedzenie plenarne Zarządu Wojew. LOK ustaliło program pracy w wielu atrakcyjnych formach. Ustaliło także potrzebę wzmocnienia działalności niektórych kół i klubów przy zakładach pracy i w szkołach które w wyniku zmian organizacyjnych i personalnych nieco osłabły.

Wł. Szcześniak

SPORT

SPÓŹNIONA OCENA

Kończą się zmagania młodych sportowców w ramach kolejnej już VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Dopiero teraz jednak w kilka miesięcy po zakończeniu poprzedniej VII edycji, Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu dokonał oceny tej wielkiej imprezy, w której wzięło udział prawie czterdzieści tysięcy młodych sportowców w 31 dyscyplinach sportu i 263 konkurencjach.

Finały zgromadziły już tylko 7981 zawodniczek i zawodników. Informowaliśmy na bieżąco o udanych występach reprezentantów województwa płockiego, przeprowadziliśmy również rozmowę z prezesem WFS Janem Pechem. Dziś więc trochę informacji o starcie płoczczan w poprzedniej spartakiadzie w oparciu o dokument GKKFiS.

Zawody siódmej OSM odbyły się w ubiegłym roku po raz pierwszy według nowej formuły — tylko w jednej kategorii wieku: juniora młodszego i czterech blokach sportów. Poszczególne konkurencje rozegrano: sporty zimowe — w województwie krośnieńskim, biegi przełajowe w Kielcach, sporty halowe — Częstochowa, sporty letnie ze względu na zaistniałą sytuację w kraju odbyły się na terenie dziesięciu województw.

Sportowcy regionu płockiego nie startowali we wszystkich konkurencjach. Zabrakło ich w sportach zimowych. Argument — brak jakichkolwiek szans na nawiązanie walki z innymi. Chyba tym samym jednak robi się krzywdę młodym sportowcom. Przecież uczniowie ZSG z Pacyny z powodzeniem startują w wielkich biegach narciarskich na terenie całego kraju. Dlaczego więc giną ich umiejętności po ukończeniu szkoły? Bo jeśli można przygotować uczniów szkoły podstawowej do zawodów, to w średniej chyba również?

Spartakiada w biegach przełajowych zgromadziła na starcie 937 zawodników ze wszystkich województw. Nie zabrakło w niej naszych reprezentantów. W tej dyscyplinie z 10 punktami zajęliśmy dopiero 36—37 miejsce, razem z Białą Podlaską. W porównaniu do 79 roku stracono dwa punkty.

W zawodach finałowych dyscyplin halowych mieliśmy już znacznie większą ekipę. Reprezentowali nas kutnowscy koszykarze, siatkarze z Łęczycy oraz judoka z Płocka. Furorę zrobił ten ostatni, zdobywając złoty medal. Ogółem startowało w finałach 2262 juniorów w 11 dyscyplinach, w których wywalczono 323 medale i zdobyto 6443 punkty. Nasz plon to 26 punktów. Uzyskali je dla nas: judoka — 9, koszykówka dziewcząt i chłopców po 6 pkt., siatkówka dziewcząt 2 a drużyna chłopców — 3 pkt. Dało nam to 39 lokatę wśród innych województw.

W sześciu konkurencjach wystartowali nasi reprezentanci podczas rozegranej spartakiady letniej. W finałach uczestniczyło aż 4035 osób. Rywalizację wojewódzką wygrały Katowice przed Poznaniem. Zawodnicy płoccy zgromadzili 153 punkty, co uplasowało naszą ekipę na 16 pozycji w kraju. Punkty wywalczyli: tradycyjnie najwięcej wioślarze 31, ale tuż za ich plecami po raz pierwszy uplasowali się pływacy z 29, lekkoatleci z 27, piłkarze — 26, piłka ręczna męska — 24 i szczypiornistki — 16 punktów.

Z końcowych rezultatów VII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży wynika, że zdobyliśmy 189,0 punktów i zajęliśmy ostatecznie trzydziestą pozycję, która według władz sportowych była wykładnikiem naszych możliwości.

Jeszcze inne oceny znajdujemy w materiałach GKKFiS. Na czele stawki znalazły się czołowe kluby wojskowe, Legia Warszawa z 381,50 pkt. przed bydgoską Zawiszą. W stu sklasyfikowanych widnieją dwa kluby Płocka. Na pozycji **52 Wisła z 77,0** a pod numerem **77 MKS MDK z 54,0** punktami.

Niezależnie od punktacji klubowej podsumowano w zawodach również udział najbardziej usportowionych szkół. Na 40 miejscu wśród szkół ponadpodstawowych uplasowali się uczniowie-zawodnicy **Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 z Płocka** — uzyskując łącznie 37,83 punkta. W relacji najmłodszych **Szkoła Podstawowa nr 11 z Płocka** wywalczyła 30 lokatę z 28,0 punktami. Gratulujemy zawodnikom i ich nauczycielom.

Czytelników zaciekawi na pewno klasyfikacja wojewódzka w systemie współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży (w skład niej weszły OSM, Igrzyska Młodzieży i MP juniorów). Daje ona obraz udziału naszych zawodników w imprezach szczebla centralnego w ubiegłym roku. **Województwo płockie uplasowało się na 34 pozycji.** Lokatę tę dały nam igrzyska — 586, Spartakiada — 189,0 oraz Mistrzostwa Polski juniorów — 74,50. Łącznie zdobyliśmy 849,50 punktów. Najwięcej z nich wywalczyła młodzież szkolna, zrzeszona w Szkolnym Związku Sportowym, co dobrze świadczy o pracy szkoleniowej.

Czas więc na wnioski ogólne dotyczące ubiegłorocznej spartakiady. Według GKKFiS niepokój budzą niskie umiejętności techniczne młodych zawodników, które szczególnie jaskrawo wystąpiły wśród pływaków, kajakarzy i wioślarzy. Wynika stąd jeszcze jedna uwaga, że spartakiada powinna być elmentem systemu sprawdzenia szkolenia i kolejną, trzecią już selekcja do sportu kwalifikowanego, a nie celem samym w sobie.

W. Duszyński

SPÓŹNIONA OCENA

Inauguracja piłkarskiej ligi nie wypadła okazale. Widzowie obejrzeli stojące na przeciętnym poziomie spotkanie, w którym nie było wielkiego futbolu. Częściowo można usprawiedliwić gospodarzy, którzy przystąpili do tego pojedynku osłabieni brakiem kilku zawodników między innymi **Świątka, Dorobka, Sobonia.** Szczególnie tego ostatniego brakowało w środkowej strefie boiska, gdzie panował największy chaos. Nie potrafił zastąpić go żaden z grających tam pomocników Wisły. Cracovia całą swoją taktykę podporządkowała wywiezieniu z Płocka remisu. Stąd jej akcje były prowadzone wolno i schematycznie. Niewiele zresztą brakowało, by taktyka ta przyniosła jej sukces.

Pierwsza połowa pojedynku nie była zbyt ciekawa. Mnóstwo niecelnych podań w wykonaniu obu drużyn, a gra toczyła się przede wszystkim w środku pola. Piłka poza sporadycznymi wyjątkami (strzały z dalekiej odległości) rzadko przedostawała się na pole karne obu bramkarzy. Dobrze spisywali się w płockiej drużynie w tym czasie **Zaborowski, Browarski i Rutkowski,** który bardzo często z obrońcy stawał się napastnikiem

Wisła: Koszarski — Rutkowski, Zaborowski, Wolcki, Zembold — Pietrzak (od 75 min. Witkowski) Janicki, Ostrowski — Browarski (od 70 min. Pachelski), Polańczyk, Stempniak.

Cracovia: Koczwara — Wójtowicz, Dybczak, Nazimek, Turecki — Liszka, Gacek, Karaś, (od 34 min. Sosnal) — Podsiadło, Kuc, Bujak.

Bramkę dla Wisły zdobył Jan Polańczyk w 76 minucie. Sędziował **Andrzej Wachowicz** Warszawa. Żółta kartka Nazimek. Widzów około 7 tysięcy.

Na dużo lepszym poziomie stała druga odsłona meczu. Wisła przyspieszyła i uzyskała wyraźną przewagę. Kibice obserwowali sporą ilość strzałów na bramkę gości w wykonaniu Zaborowskiego i Polańczyka. Ożywiły się też trybuny stadionu płockiego. Kibice mocno dopingowali poczynania piłkarzy na boisku. Rozstrzygnięcie przyniosła 76 minuta meczu. Zabawę z piłką jednego z obrońców Cracovii wykorzystał Polańczyk, odebrał mu ją, podciągnął kilkadziesiąt metrów i silnym strzałem z lewej nogi nie dał szans wychodzącemu bramkarzowi gości. Cracovia rozczarowała w Płocku.

Najlepiej chyba ocenił spotkanie Sekretarz Generalny klubu Wisła Maciej Ozimek. „Była to typowa walka o punkty a nasza drużyna grała tak jak pozwalał przeciwnik". **Trener Prosowski** bardziej zadowolony był z wyniku niż z przebiegu gry. Również podkreślał nietypową grę krakowskiej drużyny, która nie odpowiadała jego zespołowi.

KOLEJNE ZWYCIĘSTWO WISŁY

Drużyna Wisły przed pojedynkiem z Cracovią. Stoją w górnym rzędzie od lewej Zembold, Polańczyk, Pietrzak, Ostrowski, Browarski, Rutkowski, Koszarski, Zaborowski, trener Prosowski, w dolnym rzędzie Woicki Słabkowski, Stempniak i Janicki.

Przed meczem odbyła się miła uroczystość pożegnania „już" byłego piłkarza Wisły — **Witolda Słabkowskiego,** który zakończył czynne uprawianie sportu. Popularny „Witek" oprócz upominków otrzymał serdeczne podziękowania za dotychczasową grę od trenera i swoich kolegów. Nie rozstaje się on jednak z piłką nożną. W klubie będzie szkolił najmłodszych piłkarzy. Życzymy sympatycznemu piłkarzowi osiągnięć i na tym polu. (w.d.)

Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

Piłka nożna

Trwają rozgrywki w kolejnej edycji piłkarskiego Pucharu Polski. Również pierwsza drużyna Wisły wygrała pojedynek pucharowy. Zespół trenera Tadeusza Prosowskiego występował w Olsztynie na boisku „Stomilu" zwyciężając gospodarzy 2:1. W relacji obserwatorów tego pojedynku, był to bardzo trudny przeciwnik dla płoczczan. Bramki zdobyli **Zaborowski i Rutkowski.** Trzeba również powiedzieć, że znów dwóch naszych piłkarzy **Stempniak i Janicki** otrzymało żółte kartki, a w konsekwencji decyzją PZPN zostaną na pewno odsunięci od gier ligowych. Do tego trzeba doliczyć upomnienia **Zembolda i Witkowskiego** otrzymane w Rzeszowie. Cztery kartki w dwóch meczach to stanowczo za dużo.

Liga okręgowa

Po wakacyjnej przerwie wznowiła rozgrywki liga międzyokręgowa płocko-skierniewicka. W sobotę i niedzielę wyszły na boiska wszystkie drużyny tej klasy, prowadzonej w sezonie 1981—82 przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Skierniewicach

W inauguracyjnych spotkaniach uzyskano następujące wyniki:

1. Widok Skierniewice — Wisła II Płock 0:3
2. Orkan Sochaczew — Bzura Sochaczew 11:1
3. Mazovia — Rawa Maz. — Stal Kutno 1:1
4. Huragan Bodzanów — Start Sierpc 4:3
5. Krośniewianka — Czarni Kutno 0:7
6. Unia Skierniewice — Stoczniowiec 4:0

Piłka ręczna

Przez trzy dni w piątek, sobotę i niedzielę w hali filii PW rozegrano silnie obsadzony turniej piłki ręcznej, w którym startowały **Wybrzeże Gdańsk, Korona Kielce i Wisła Płock.** Mecze odbywały się trochę innym systemem niż normalnie. Drużyny spotykały się każda z każdą, systemem dwurundowym, grając mecz i rewanż. Zwyciężyło **Wybrzeże** przed **Koroną i Wisłą.** Turniej stał na dobrym poziomie, a zespoły występowały w swoich najsilniejszych składach. W poszczególnych spotkaniach uzyskano następujące rezultaty: Korona — Wisła 21:20, Wisła — Wybrzeże 23:21, Wybrzeże — Korona 29:19, Wisła — Korona 16:23, Wybrzeże — Wisła 30:21, Wybrzeże — Korona 22:19. Najlepszym strzelcem został **Daniel Waszkiewicz** — 36 bramek, zawodnikiem w polu **Marek Panas** a bramkarzem **Wiesław Goliat.**

Tenis stołowy

Podczas trwającego obozu sportowego dla najlepszych pingpongistów, w Gostyninie rozegrano mistrzostwa województwa LZS juniorów, juniorek i juniorów młodszych. O największą niespodziankę podczas turnieju postarała się Anna Parulska z LZS Ciółkówek, która zakwalifikowała się do pierwszej czwórki w kategorii juniorek pokonując dwie zawodniczki z II ligowego zespołu LZS Giżyce. Bardzo dobrze zaprezentowali się również Maciej Gulej i Ewa Matusiak.

Oto wyniki w poszczególnych grupach wiekowych:

Juniorzy: Maciej Gulej, Jan Pacholec, Ryszard Krejner — WLKS Płock.

Juniorki: Ewa Matusiak i Anna Różycka — WLKS Płock, Hanna Matusiak — LZS Ciółkówek.

Juniorki młodsze: Iwona Kamińska, Marzena Sobczak, Marzena Paćkowska — LZS Ciółkówek.

Piłka nożna A klasa

Kutnowianka — Sparta Dobrzelin 1:2
Mazur Gostynin — Świt Staroźreby 0:2
Stal II Kutno — Stegny Wyszogród 4:0
LZS Duninów — Agromech Łęczyca 3:4
Błękitni Gąbin — Borowiczanka 3:0
Zryw Bielsk — Amator Maszewo 2:0
Witonianka — Górnik Łęczyca 0:0

Tenis stołowy

W ostatnią sobotę i niedzielę OZTS w Płocku zorganizował kurs na sędziego — kandydata. Zgłosiło się ponad 20 chętnych. Zajęcia teoretyczne z przyszłymi arbitrami prowadzili **Wojciech Lewandowski i Waldemar Woźniak.** W niedzielę jako sprawdzian praktyczny przyszli sędziowie prowadzili spotkania podczas mistrzostw wojewódzkich LZS, które odbyły się w Gostyninie.

TENIS STOŁOWY PRZED SEZONEM

Tenis stołowy jest od kilku lat wiodącą dyscypliną sportową Ludowych Zespołów Sportowych w województwie płockim. Tak się jednak złożyło, że od lat decydujący w niej głos mają dziewczęta. Ośrodki w Ciółkówku, Giżycach i obecnie w Płocku są najlepszym tego przykładem. Chłopcy na razie nie odgrywają pierwszoplanowej roli, choć trzeba przyznać, że bardzo prężnie od pewnego czasu rozwija się ping-pong w Gostyninie. Na sukcesy jednak jeszcze za wcześnie, zresztą wśród chłopców konkurencja jest zdecydowanie silniejsza. Dotychczas z dziewcząt najdalej zawędrowała **Jadwiga Kawałek** awansując po niedawno rozegranych mistrzostwach Europy juniorów do reprezentacyjnego debla, ale już w kategorii seniorek. Występować w nim będzie razem z Jolantą Szatko.

Dyscyplina ta w naszym regionie jest przykładem prawidłowej pracy Okręgowego Związku z jego prezesem **Henrykiem Atlińskim.** Tenis stołowy właściwie poza LZS nie istnieje. Zniknął z wielu klubów sportowych w których odgrywał kiedyś czołową rolę. Stan posiadania to dwa zespoły w drugiej lidze i również dwa w trzeciej oraz liga okręgowa w której występują prawie same drużyny LZS poza AZS Filii Politechniki.

Tak więc przedstawia się aktualnie stan posiadania tenisa stołowego w regionie płockim. Czy to wszystko na co nas stać? Działacze OZTS myśla o rozszerzeniu topografii ping-ponga, chcą by stał się on naprawdę popularny w miastach i wsiach. Robią również co mogą by podnosił się poziom sportowy jaki reprezentują zawodniczki i zawodnicy z czołowych klubów, gdyż to jest gwarancją dalszego jego rozwoju.

Od kilku lat systematycznie Rada Wojewódzka LZS przed rozpoczęciem sezonu organizuje dla swoich najlepszych zawodniczek i zawodników obozy przygotowawcze. W tym roku również taki się odbywa mimo dotkliwego braku środków finansowych. W aktualnym zgrupowaniu w Gostyninie bierze udział 19 zawodniczek i 9 zawodników z całego województwa.

Uczestniczą w nim zespoły drugoligowego WLKS „Spółdzielca" Płock (Elżbieta Mokrska, Bożena Kondracka, Ewa Matusiak, Anna Różycka, Hanna Wochowska), LZS Giżyce (Iwona i Beata Haber, Agnieszka Mosińska i Ewa Sawicka) oraz dwie drużyny walczące w rozgrywkach o wejście do tej klasy mianowicie dziewczęta z LZS Ciółkówek (Jolanta Krawczyk, Hanna Matusiak, Bożena Różycka, Iwona Kamińska) i chłopcy WLKS „Spółdzielca" — Jan Pacholec, Ryszard Krejner, Paweł Lichocki, Krzysztof Kawecki.

Ponadto w obozie uczestniczą najmłodsi przygotowujący się do walk w ramach kolejnej edycji Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

Sam pomysł zorganizowania zgrupowania w pobliskim Gostyninie okazał się trafny. Uczestnicy znaleźli tu odpowiednie warunki do treningu i wypoczynku. Mieszkają w pomieszczeniach hotelowych Ośrodka Sportu i Rekreacji obok mają pięknie położony stadion w lesie, trenują tam oraz w sali Szkoły Podstawowej nr 3. Jedynym mankamentem, o którym usłyszałem podczas odwiedzin trenujących drużyn była sprawa posiłków. Nie o jakość jedzenia tu chodziło, ale o pokonywanie odległości pomiędzy miejscem zakwaterowania, salą treningową a restauracja „Bajka", w której spożywają posiłki sportowcy. Kto zna Gostynin, nie będzie się dziwił tym utyskiwaniom.

Zgrupowanie rozpoczęło się 10 sierpnia i potrwa do 29 sierpnia czyli przed zawodnikami prawie trzy tygodnie przygotowań do nowego sezonu. Dlaczego dopiero teraz? Okazuje się, że pierwsze rozgrywki i turnieje strefowe rozpoczną się właśnie w początku września. Natomiast pojedynki ligowe zaplanowane zostały przez Polski Związek Tenisa Stołowego na miesiąc październik.

Bardzo pozytywnie ocenia początek i przebieg obozu trener **Henryk Kiljan.** Według niego czołowi sportowcy województwa w tej dyscyplinie sportu zostaną na pewno dobrze przygotowani do zbliżającego się sezonu. Każdy z zawodników spędza bowiem przy stole ping-pongowym kilka godzin dziennie — cel to oczywiście doskonalenie techniki, taktyki. Zaplanowano również rozegranie odpowiedniej ilości spotkań kontrolnych pomiędzy drużynami a także pojedynków indywidualnych. Do tradycji należy już, żeby podczas obozu odbywały się mistrzostwa województwa juniorów i gry 12 najlepszych zawodników w klasyfikacji OZTS o puchar RW LZS „Top — 12". W ubiegłym roku zwycięzcą takiego turnieju został **Karol Środa.**

Oprócz czasu spędzonego przy stołach, zawodnicy dużo biegają i grają w piłkę nożną i siatkową jeśli dopisuje pogoda. Dzień mają wszyscy wypełniony od rana do wieczora. Rozpoczynają wcześnie bo o 6.30, śniadanie jedzą o 8, ale jedna z trzech grup na które są podzieleni zajęcia ma już o 7.30. Obiad godz. 13.40, po nim dalej ćwiczenia według programu, kolacja 18.30 i dopiero o wpół do dziewiątej obóz kończy pracowity dzień. Do dyspozycji zawodników jest pięć stołów marki „tajfun" więc najlepszych jakimi dysponuje okręg, odpowiednia ilość piłeczek i rakietek wyczynowych. Jak widać z programu nie ma miejsca na nudę na zgrupowaniu. Wszyscy solidnie pracują.

Nad solidnym przygotowaniem czuwa grupa szkoleniowców od lat zajmujących się swoimi drużynami: wspomniany **Henryk Kiljan, Stanisław Wochowski** z Ciółkówka, **Tadeusz Lisicki** Giżyce i **Wojciech Lewandowski** Miszewo Murowane.

Podczas pobytu na obozie obserwowałem zacięte pojedynki, które wskazywały na rosnącą formę zawodniczek i zawodników. Jednak o tym czy dobrze przepracowano zgrupowanie będzie można przekonać się podczas końcowej fazy obozu i rozegranych spotkań kontrolnych.

Kilka zdań o nadchodzącym sezonie. Według przepisów PZTS w zespole muszą występować dwie seniorki i zawodniczka młodsza — juniorka. W razie zmiany tej ostatniej może wystąpić również tylko juniorka. Dotychczas bywało tak, że rozpoczynała juniorka potem następowała wymiana, ale na starszą doświadczoną zawodniczkę.

Nastąpią także zmiany organizacyjne. Okręgowy Związek Tenisa Stołowego w Płocku zostaje przeniesiony do grupy warszawskiej. Dotychczas był w bydgoskiej. Działacze płoccy wiele obiecują sobie po nowym okręgu. Należą do niego — Ciechanów, Włocławek, Skierniewice, Warszawa, Radom i Płock.

Wiadomo również jakie zespoły będą przeciwniczkami WLKS „Spółdzielca" i LZS Giżyce w drugiej lidze. Oto one „Pocztowiec" i „Budowlani" Poznań, MRKS i AZS Gdańsk (spadek z I ligi) „Elta" Łódź, „Start" Włocławek, „Stoczniowiec" Barlinek, WLKS „Spółdzielca" Koszalin.

O szansach w walce o pierwszoligowe ostrogi napiszemy przed rozpoczęciem rozgrywek podając również terminarz.

(w.d.)

ZAPRASZAMY NA TRYBUNY

Puchar Polski. W dniu 1.09. o godz. 17 na stadionie przy ul. Łukasiewicza rozegrany zostanie mecz w ramach piłkarskiego Pucharu Polski między „Wisłą Ib", a pierwszoligową „Gwardią Warszawa".

Piłka nożna — liga okręgowa

30 sierpnia odbędzie się kolejna runda spotkań. Godz. 11: Czarni — Unia, Start — Krośniewianka, Emit — Orkan, godz. 14 — Stal K. — Żyrardowianka.

Liga międzywojewódzka juniorów: Start Sierpc — Jutrzenka Płock godz. 14, Stal K. — Wisła — Płock — godz. 11. (w.d)

INFORMACJE

DO REDAKCJI

KŁOPOTLIWE SĄSIEDZTWO ZMOTORYZOWANYCH

Uprzejmię informuję, że w Ośrodku Wypoczynkowym w Grabinie (tuż przy plaży) są stosowane niedopuszczalne metody parkowania samochodów. Przebywałam tam na wczasach w okresie od 1—14 lipca br. i stwierdziłam, że w każdą wolną sobotę i niedzielę (o ile pogoda dopisze) przyjeżdża mnóstwo zmotoryzowanych, którzy zajmują parking, a z braku miejsca na nim, wjeżdżają na teren ośrodka, gdzie wciskają swe samochody we wszystkie możliwe miejsca. Dla wczasowiczów przebywających w ośrodku tego rodzaju praktyki są po prostu zaskoczeniem i bardzo niepokojącym zjawiskiem.

Domki campingowe drewniane, stojące w lesie (ciasna zabudowa domków), obstawione są ze wszystkich stron samochodami, których właściciele tu właśnie postanowili zaparkować swe wozy. Dzieci co chwila muszą uciekać przed wjeżdżającymi i manewrującymi samochodami. Pachnie benzyna, a przy wyjeździe wieczorem ściana spalin utrzymuje się przez długi czas. W dniu 12 lipca sytuacja była szczególnie uciążliwa, udałam się więc do bramy ośrodka, przy której siedział mężczyzna pobierający opłaty. Na zwróconą uwagę odpowiedział, że na parkingu ciasno, więc musi gdzieś kierować samochody. Interwencja u kierownika ośrodka również nie odniosła skutku, był obecny, ale chyba nie zdawał sobie zupełnie sprawy z zagrożenia, jakie istnieje w ośrodku wobec nagromadzenia w lesie, między drewnianymi domkami kilkudziesięciu samochodów.

Nadmieniam, że ośrodek campingowy jest ogrodzony siatką, są furtki, przez które można wchodzić oraz brama wjazdowa, którą wypadałoby po prostu zamknąć, a samochody z braku miejsca zatrzymywałyby się przy drodze prowadzącej do szosy głównej. Łaknącym wypoczynku zmotoryzowanym nie sprawi dużej trudności dojście na plażę, czy do wczasowiczów w ośrodku 200 lub może trochę więcej metrów.

Ponieważ mieszkałam już niejednokrotnie w szeregu ośrodkach wypoczynkowych w lasach (chociażby w Soczewce), wiem, że wszędzie obowiązywał zakaz wjazdu samochodami na teren ośrodków. Zabezpieczał to szlaban, lub zamknięta brama i nikomu z przyjeżdżających nie przyszło go głowy wjeżdżać na zamknięty teren.

Mając na uwadze bezpieczeństwo pożarowe, ochronę środowiska, a przede wszystkim bezpieczeństwo dzieci przebywających w ośrodku, proszę uprzejmie o zwrócenie uwagi kierownictwu ośrodka wypoczynkowego w Grabinie na konieczność przestrzegania podstawowych zasad bezpieczeństwa wczasowiczów, a również zwrócenie uwagi właścicielom samochodów, którzy powinni znać zasady parkowania samochodów na terenach leśnych.

KRYSTYNA PRASZKIEWICZ

O SUROWCACH WTÓRNYCH

Na temat skupu surowców wtórnych, butelek oraz różnego rodzaju opakowań, ukazało się ostatnio b. dużo artykułów, zarówno w prasie centralnej, jak i gazetach lokalnych. Były również na ten temat wypowiedzi w środkach masowego przekazu. Ale żadne z nich nie zawierały konkretnych wniosków. Mówiąc o odnowie życia gospodarczego nie wystarczy wskazywać li tylko na błędy, trzeba również wskazać kierunki, celem poprawy dotychczasowych metod czy form.

O potrzebie skupu surowców wtórnych czy opakowań, chyba nie trzeba dziś nikogo w Polsce przekonywać. Tylko z tym wiąże się sprawa wzrostu zainteresowania ludzi, a co za tym idzie zmian dotychczasowych zarządzeń, cen skupu etc. O małym zainteresowaniu tymi sprawami świadczy wymownie to, że butelki od lemoniady, piwa, napoi alkoholowych leżą w pojemnikach ulicznych, rowach przydrożnych, śmietnikach.

Kilka tygodni temu redaktor z telewizji przeprowadzał rozmowę z dyrektorem jednego z zakładów przetwórczych na temat sytuacji z przetworami owocowymi. Masę towarową mamy, tylko brakuje nam słoików. Wprost człowieka zatyka, gdy się wspomni o tych milionach słoików leżących bezużytecznie w schowkach domowych, komórkach i śmietnikach. Czy w sytuacji jakiej jesteśmy nie byłoby korzystniej i rozsądniej wprowadzić znowelizowany skup tych opakowań przez podwyższenie ceny ich skupu? Natomiast surowiec zużywany na słoiki przeznaczyć na zwiększenie produkcji tak deficytowego szkła okiennego dla naszego budownictwa, czy na wyroby galanterii szklanej jak szklanki, podstawki, wazoniki oraz na produkcję tak potrzebnych fiolek dla przemysłu farmaceutycznego.

A tymczasem w ostatnim okresie czasu ilość punktów skupu w Kutnie poważnie się zmniejszyła, gdyż ludziom się nie opłaca zarobek uzyskiwany przy skupie opakowań, a słoików w ogóle nikt nie skupuje już od ub. roku. W związku z tym nasuwa się wniosek:

Po pierwsze trzeba podwyższyć ceny skupu surowców wtórnych i opakowań szklanych. Na tej podwyżce w zasadzie nikt nic nie straci, gdyż kupujący towar zapłaci co prawda wyższą cenę opakowania, ale taką samą otrzyma w punkcie skupu. Na skutek podwyżki prowizji wzrośnie zainteresowanie tych co skupują i tych, którzy dostarczają te opakowania do punktu skupu.

Po drugie trzeba zwiększyć ilość punktów skupu, ażeby sprzedający nie szukał ich po całym mieście. A najważniejszą korzyścią będzie na pewno to, że zakłady przetwórcze otrzymają pod dostatkiem opakowań, a gotowe wyroby szybciej dotrą do konsumenta.

A.Z. — Kutno
(nazwisko i adres znane redakcji)

DLACZEGO TAK JEST?

Korzystając z okazji i zaproszenia do zabierania głosu na istotne dzisiaj tematy chciałbym podzielić się z czytelnikami „Tygodnika Płockiego" kilkoma uwagami. Otóż nie trzeba nikogo przekonywać, że przyszło nam żyć w nader ciężkich czasach. Społeczeństwo jest już u kresu wytrzymałości. Kolejki przed sklepami stały się czymś zupełnie normalnym, ludzie w nich coraz bardziej agresywni. Dziś przestaje wielu dziwić, że ktoś zasłabł w kolejce, że kogoś pobito lub obrzucono obelżywymi epitetami. Tak więc życie nasze staje się coraz bardziej nienormalne, a tymczasem odnoszę wrażenie jakby władze nie potrafiły zaradzić nowym problemom, jakby zabrano im kompetencje, uszczuplono środki egzekwowania postanowień. Doskonałym przykładem są rozporządzenia mówiące o oszczędności papieru. Wydano ich pięć, ale żadne z nich nie jest respektowane. Stąd też płynąć może jeden generalny wniosek — władza nasza jest słaba i nie panuje nad sytuacją. Czyżby więc ten zgoła nienormalny stan miał być normalny w naszym kraju? Jak długo też apele zastępować będą zarządzenia, które winny być, podkreślam, egzekwowane z całą bezwzględnością?

Myślę jednak, że najgorszą w tym wszystkim rzeczą jest przyzwyczajenie się do obecnego stanu. Mało kogo obchodzi, iż w klatce schodowej poprzepalały się żarówki, że np. w bloku przy ulicy Narutowicza 15 w Sierpcu od kilku miesięcy w oknie jest wybita szyba, a w czasie deszczu wlewa się przez nie na korytarz woda. Podobnych przykładów można podawać o wiele więcej, tylko czy ich mnożenie przyczyni się do likwidacji zaniedbań, skoro nie są one zauważane przez gospodarzy?

Inną sprawą, którą chciałbym poddać osądowi społecznemu jest asfaltowanie chodników. Ostatnio warstwę asfaltu kładzie się na chodnik przy ulicy Armii Czerwonej w Sierpcu. Fakt ten skłania do głębszego zastanowienia się, czy nie jest to zbytnia rozrzutność, bowiem powszechnie wiadomo, że asfaltu brakuje i przez to wiele dróg lokalnych staje się zupełnie nieprzejezdnych, a tymczasem kładzie się go na przyzwoity, betonowy chodnik. Myślę więc, że należy dokładniej przyjrzeć się temu zagadnieniu, a świadczy ono w dziwnie pojętej gospodarności w okresie, gdy z dnia na dzień przygniatani jesteśmy lawiną kłopotów, i taki asfalt skierowany tam, gdzie jest niezwykle potrzebny mógłby jeden z tych kłopotów rozwiązać.

Poza tym, innym problemem, obok którego nie można przejść obojętnie jest oczyszczanie śmietników. Wiele z nich rozmieszczonych bardzo blisko bloków nie jest opróżnianych systematycznie, co sprawia, że w upalne dni lokatorzy nie mogą otwierać okien. A nawet jeśli pojemniki te zostaną opróżnione, to nikt nie zatroszczy się, by odpadki, które znajdują się obok nich również posprzątać, bo kogóż to obchodzi, kto ma o to zadbać? Są to przykłady, na które napotykamy codziennie, które bulwersują ludzi, ale jak dotąd nie dopracowaliśmy się metody pozwalającej na całkowitą likwidację tych zdaje się drobnych, lecz jakże istotnych problemów. Mam nadzieję, że wytykanie ich palcem przyczyni się do likwidacji, chociaż jest to likwidacja skutków np. czyjejś indolencji, a nie przyczyn o wiele ważniejszych.

Z poważaniem
WOJCIECH ADAMCZEWSKI
Sierpc

OD REDAKCJI: Trudno nie przyznać słuszności naszemu Czytelnikowi. Obserwując jednak nasze życie, w którym natrafiamy niemalże co krok na podobne przykłady nasuwa się jedna refleksja bardzo często przytaczana, lecz co gorsze lekceważona, iż rozwiązanie pewnych problemów zależy od nas samych, od naszej kultury i wyrozumiałości. Mamy tu na myśli ludzi stojących w kolejkach. Co do innych przytoczonych faktów o ich skomentowanie prosimy zainteresowane instytucje.

TO BYŁ PRZYPADEK

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Płocku przesłało do redakcji odpis pisma, które zostało skierowane do p. Ewy Piotrowskiej z Płocka, poszkodowanej podczas jazdy autobusem MPK. Treść pisma publikujemy niżej:

W odpowiedzi na pismo Obywatelki z dnia 25 czerwca 81 r. w sprawie przycięcia w drzwiach autobusu Nr 408 ręki Obywatelce, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Płocku informuje, że w tej sprawie przeprowadziło rozmowę z kierowcą autobusu, który oświadczył, że przycięcie ręki zdarzyło się niechcący, ponieważ wysiadała Obywatelka tylnym pomostem, a widoczność zasłaniali pasażerowie znajdujący się w autobusie. Po usłyszeniu wołania o przycięciu ręki spowodował ponowne otwarcie drzwi. Zwłoka w otwieraniu drzwi była chwilowa, ponieważ kierowca musiał zorientować się, w których drzwiach nastąpiło przycięcie.

Każde drzwi otwierają się przez naciśnięcie oddzielnego przycisku. Nie sądzimy aby kierowca mógł zrobić to celowo, ponieważ odpowiada za bezpieczeństwo przewożonych pasażerów.

Był to po prostu przypadek, za który Obywatelkę przepraszamy.

ZASTĘPCA DYREKTORA
d.s. TECHNICZNYCH
inż. Franciszek Lewkowski

W ODPOWIEDZI

PO REKLAMACJI KASZANKI

W związku z interwencją Tygodnika Płockiego w sprawie jakości kaszanki bałuckiej, Zakłady Mięsne w Płocku uprzejmie informują:

W dniu 26.VI.81 r. została zareklamowana kaszanka bałucka w ilości 4 kg przez kiosk nr 226 WSS Gastronomia przy MPK Płock. Przyczyna reklamacji było niedoparzenie batonów. Kaszanka bałucka została zwrócona do naszych zakładów, zaś w zamian za nią WSS — Oddział Płock pobrała paszteт kielecki o gramaturze 100 g. Przyczyną niedoparzenia była prawdopodobnie niesprawność jednej z dysz doprowadzających parę w komorze wędzarniczo-parzelniczej typu „Atmos".

Nadmieniamy, że był to jedyny przypadek reklamacji tej partii wyrobu jak i jedyny przypadek tego typu reklamacji na kaszankę bałucką od momentu wprowadzenia jej na rynek. Z zaistniałą reklamacją zapoznano pracowników oddziału produkcji wędlin i polecono częściej kontrolować przebieg obróbki termicznej wędlin podrobowych oraz drożność dysz doprowadzających parę.

Z-ca Dyrektora
d.s. Produkcji
mgr inż. JAN WOJCIECHOWICZ

Od redakcji: Miejmy nadzieję, że dokładniejsza kontrola zapobiegnie marnotrawstwu tak cennej dziś kaszanki, którą trudno kupić mimo reglamentacji. Najważniejsza zdaje się drożność i to nie tylko dysz.

PRZEDPŁATY NA WĘGIEL

W odpowiedzi na notatkę pt. „Czy przedpłaty na węgiel" zamieszczoną w „Tygodniku Płockim", Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Białej z siedzibą w Płocku ul. Kolegialna 5, wyjaśnia, że sprzedaż węgla na zaopatrzenie mieszkańców Płocka już od kilku lat odbywa się na zasadzie przedpłat. Naszym zdaniem system ten zdaje egzamin eliminując uciążliwość stania w kolejce po zakup węgla. Jego sprzedaży dokonuje się niezależnie od tego czy znajduje się aktualnie na stanie magazynowym czy też nie. Ilości węgla przeznaczone do sprzedaży w danym kwartale wynikają z przydziałów, które otrzymujemy z ZZR WZSR „SCh" Płock. Wielkość tych przydziałów jest niezależna od Gminnej Spółdzielni. W związku z faktem te przydziały nie pokrywają potrzeb. Terminy odbioru węgla wydłużają się. W przypadku otrzymania dodatkowego przydziału i dostaw terminy ulegną skróceniu.

Wiceprezes Zarządu
d.s. Obrotu Rolnego
JERZY JABŁOŃSKI

Od redakcji: Tak więc system przedpłat na sprzedaż węgla wprowadzono już kilka lat temu, czyżby więc przewidywano, że z roku na rok będzie coraz mniej węgla, a więcej pieniędzy? Jeśli tak to znowu mamy potwierdzenie, że potrafimy przewidywać i zapobiegać, tylko jak dotąd mało skutecznie.

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna
w Gostyninie-Bratoszewo
ZGŁASZA DO SPRZEDAŻY

następujący sprzęt sprawny technicznie:
1. Ciągnik rolniczy „Ferguson" rok produkcji 1979 — wartość ewidencyjna — 237.973 zł
2. Koparko-spycharka „Białoruś" rok produkcji 1977 — wartość ewidencyjna — 274.057 zł
3. Ładowacz rolniczy rok produkcji 1979 — wartość ewidencyjna 91.728 zł
4. Pompa szlamowa (przeponowa) — wartość ewidencyjna 46.399 zł

P-182

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych O/Płock
POSZUKUJE RACOWNIKA
do prowadzenia punktu skupu surowców wtórnych

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze Oddziału, ul. Przemysłowa 2, tel. 237-65.

Jednocześnie informujemy naszych klientów, że z dniem 17.08.81 r. za dostarczone surowce wtórne (makulatura, zużytki szmat) wydajemy papier toaletowy oraz inne towary gospodarstwa domowego w pkt. skupu w Płocku, ul. Gagarina 22 oraz w Oddziale ul. Przemysłowa 2.

P-184

Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. L. Krzywickiego w Płocku ul. Wolnej Afryki 4,

prowadzi w dalszym ciągu rekrutację na Wydziale Szkół dla Pracujących i na Wydziale Zaocznym na podbudowie szkoły podstawowej, zasadniczej szkoły zawodowej (sprzedawca) i liceum ogólnokształcącego.

Bliższych informacji udziela codziennie sekretariat szkoły tel. 226-65.

OGŁOSZENIA DROBNE

TV-kolor ekspresowe naprawy. Adam Stypik, tel. 299-05. 881029

Kupię, wynajmę lub wydzierżawię chałupę, dom na wsi w okolicach Płocka. Oferty Nr 886299 składać w redakcji Tygodnika Płockiego. 886299

Domowe naprawy telewizorów, tel. 284-09. Milewski. 876274

Tapicerstwo samochodowe Płock, Królewicka 28 wykonuje podsufitówki do Fiata 126p. 886241

Usługi posadzkarskie w zakresie: układania parkietu i mozaiki, cyklinowanie bezpyłowe. Sprzedam maszynę dziewiarską dwupłytową. Zdzisław Karwowski Bielsk, ul. Chabrowa 2/5 tel. 123 47. 886364

Zgubiono legitymację PZEiR Nr 0008013 na nazwisko Podlaska Janina. 886361

Sprzedam Nysę typ 501. Wiadomość: Płock, Świerczewskiego 13a. 886363

Unieważnia się pieczątkę: następującej treści: P.G.H. „Konsumy" Oddział w Warszawie Bufet Nr 4 kat. III ul. Tumska 13, 09-400 Płock. 886349

GDYNIA M-3 dwupokojowe, 48 m² nowe budownictwo zamienię na podobne w Płocku najchętniej z pracownikiem MO. Oferty składać: Krystyna Chylińska, 81-178 Gdynia, ul. Krawiecka 10 kl. C m. 5. 886286

Potrzebna pomoc do 2-letniego dziecka na przychodne. Wiadomość Orlińskiego 4 m 35 po godz. 20. 886357

Unieważnia się pieczątkę: WSS O/Płock Stołówka Nr 5 z oznaczeniami szefa kuchni Nr 1, zagubioną w dniu 7.08.81 r. 886356

Kupię rower-składak, tel. 221-33. 886342

Dwuletnią Syrenę Bosto zamienię na Fiata 126. Płock, Filtrowa 8 po 17. 886354

ZGUBIONO legitymację Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów nr 0007933 na nazwisko Józef Iwański. 886273

POSZUKUJĘ opieki dochodzącej do półtorarocznej dziewczynki. Wiadomość: Płock, Batalionów Chłopskich 9 m. 27 lub telefonicznie nr 279-02 od 16 do 21. 886284

TV-kolor ekspresowe naprawy. Adam Stypik, tel. 299-05 881029

ZGUBIONO bilet wolnej jazdy nr 000739 na nazwisko Mroczek Jerzy. 886254

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 46336 MZRiP. 886265

DYWANY, wykładziny podłogowe piorę zachodnimi szamponiarkami instytucjom, osobom prywatnym nie zdejmując z podłogi (nie tracą aprestury). Specjalność dywany strzyżone. Płock, tel. 223-53 po 16. 886271

Kierownikowi Zakładu Ekspedycji

mgr inż. ADAMOWI DYLĄGOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

kierownictwo, POP, NSZZ „Solidarność", NSZZ „Chemików", załoga zakładu oraz współpracownicy

inż. MARIANOWI RANIOWSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŻONY

składają

kierownictwo i współpracownicy zakładowego biura projektów MZRiP

Koleżankom

BARBARZE ATEMBORSKIEJ

i

BOŻENIE TOMASZEWSKIEJ

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa

Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 10 w Płocku

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY: — przerwa urlopowa.

KINO „DIANA": 26—28. VIII — godz. 16 — Sześć niedźwiadków i clown Cebulka — CSRS bo, 26—28. VIII — godz. 18 i 20 — Powrót człowieka zwanego koniem — USA od lat 15, 29—31. VIII godz. 16 — niedziela 12,15 i 15 — Niech żyją duchy — CSRS bo, 29—31. VIII — godz. 18 i 20, niedziela 17 i 19,15 — Mistrz rewolweru — USA od lat 15, 30. VIII godz. 11 — Poranek — Reksio i UFO — barwny zestaw bajek.

KINO „SPUTNIK": 26—28. VIII — godz. 15, 17, 19.15 — Śmierć z komputera — franc. od lat 18, 29—31. VIII godz. 17 i 19.15 — Sami swoi — pol. bo.

KINO „STUDIO": 26.VIII — Piraci XX wieku — radz. od lat 12. 28.VIII —30.VIII — Piątek nie świątek — czeski bo.

MUZEUM MAZOWIECKIE: czynna ekspozycja stała: dzieje Mazowsza, secesja, wystawa prac malarstwa A. Kiriuszyna. Wystawa rzeźby rodziny Krajewskich z Zawidza. Muzeum czynne: środy, czwartki, godz. 9—15, wtorki, piątki godz. 13—19, soboty 12—17, niedziele 10—15. W poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne.

MUZEUM DIECEZJALNE: ekspozycja stała czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10—13 i 15—17 i w niedziele godz. 11—13 i 15—17.

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH: wystawa plakatów Waldemara Świerzego czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków w godz. 10—18.

DOM TECHNIKA: w środy i soboty o godz. 18 dyskoteka.
30.VIII. godz. 10—13 kiermasz używanych artykułów szkolnych. Zapraszani są wszyscy, co chcą sprzedać i kupić.

DOM KULTURY: zaprasza 30.VIII na godz. 16.30 i 19 do sali Teatru Dramatycznego na koncert zespołu Vox i jego gości z Anglii. Bilety do nabycia w kasie teatru codziennie godz. 10—14.

SPÓŁDZIELCZY DOM KULTURY: przyjmuje zapisy do następujących zespołów artystycznych i kół zainteresowań: ognisko muzyczne, dziecięca orkiestra akordeonistów i mandolinistów, chór mieszany dla młodzieży i dorosłych, teatrzyk kukiełkowy, studium dobrej piosenki, zespół teatralny, zespół teatru poezji, rytmika, koło plastyczne, klub krótkofalarski, kurs tańca towarzyskiego, sekcja rękodzieła artystycznego, klub wędkarski, sekcja fotograficzna, modelarnia lotniczo-szkutnicza i kolowa, kursy języków obcych. Zapisy przyjmuje sekretariat SKD codziennie w godzinach 8—16.

APTEKI: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki: do 31.VIII (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kolegialnej 1, a od 31.VIII. do 7.IX. apteka przy ul. Miodowej 2. Do końca sierpnia z powodu urlopu nieczynne apteki przy ul. Nowy Rynek 2 i Kobylińskiego 6.

KUTNO

KINO „19 STYCZNIA": 26—27.VIII — Charlie Brown i jego kompania — USA b.o, 26—27. VIII — Twarzą w twarz — szwedzki od lat 18, 28—31. VIII — Przygoda arabska — ang. bo, 28—31. VIII. — Ukochana żona — wł. od lat 18

KINO DK: 26.VIII — Wielki Churamita — radz. od lat 15, 29—31.VIII — Sukcesja — jug. od lat 15.

MUZEUM BITWY NAD BZURĄ: czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10—15.

ŁĘCZYCA

KINO „GÓRNIK": 27—28.VIII — Znachor — Profesor Wilczur — pol. od lat 15, 29—31.VIII — Powrót Robin Hoodą — ang. od lat 12, 29—31. VIII — Miłość w deszczu — franc. od lat 15.

DOM KULTURY: 25.VIII — wycieczka „Poznajemy zabytki Łęczycy".

MUZEUM — ZAMEK: ekspozycja stała: pradzieje regionu łęczyckiego, historia Łęczycy i zamku XVII—XIX wiek, łęczycka sztuka ludowa. Muzeum czynne: środy, czwartki, piątki, soboty godz. 10—17, niedziele i wolne soboty godz. 9—14.

GOSTYNIN

KINO „WARSZAWA": 26—28.VIII — Emil komediant — NRD od lat 18, 30—31. VIII — Zabawka — franc. od lat 12.

SIERPC

KINO „JUTRZENKA": 26—27. VIII — Miłosna edukacja Walentego — franc. od lat 15, 28—30.VIII — Niezamężna kobieta — USA od lat 18.

MUZEUM: stała ekspozycja etnograficzna i historyczna czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10—16.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Repertuaru kin na miesiąc wrzesień jeszcze nie otrzymaliśmy.

TYGODNIK PŁOCKI

pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydawca Warszawskie Wydawnictwo Prasowe Prasa-Książka-Ruch. Adres redakcji: 09-402 Płock ul. Jakubowskiego 11. Telefony: redaktor naczelny 278-60, sekretarz redakcji 258-88, pokój dziennikarzy 263-97 oraz w Kutnie ul. H. Sienkiewicza 3 tel. 37-29. Redaguje zespół w składzie: Zbigniew Burakowski, Włodzimierz Duszyński, Tomasz Gałązka (fotoreporter), Ewa Grinberg (sekretarz redakcji), Izabela Nawrocka, Jan B. Nycek (redaktor naczelny), Celina Paluch, Jadwiga Płudowska, Krystyna Pytlakowska (kierownik działu), Władysław Szcześniak, Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne). Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 25 listopada na styczeń I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny
— do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.
Cena prenumeraty rocznej — 300 zł.
Jednostki gospodarki uspołecznionej instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch".
Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul. Jakubowskiego 11 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa ul. Poznańska 38.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Zam. 1686. K-10.

KOSTIUMY

Znów jesień zapowiada się kostiumowo. To bardzo praktyczne i eleganckie ubranie dobre jest na każdą okazję i niemal każdą temperaturę powietrza. Szyjemy je z bardzo różnych materiałów, ale ciągle bezkonkurencyjna jest czysta wełna. Spódnica i żakiet mogą być z jednego materiału, bądź z różnych o współgrających ze sobą kolorach, a i fasony obu części kostiumów są bardzo różnorodne. Najwięcej jesienne kolekcje pokazują żakietów o męskim, garniturowym charakterze, prostych i jakby lekko za obszernych, ale pokazały się również żakiety o zaokrąglonych połach, krótkie. Spódnice proste, układane, z kontrami, bądź nawet jak na zdjęciu spódnica—spodnie. Pełna swoboda w doborze fasonu odpowiedniego do figury. Obok dobrze dopasowanej bluzki i dodatków jeszcze jeden warunek sprawia, że wygląda się w kostiumie elegancko — jego uszycie wymaga po prostu ręki dobrego krawca, albo talentu samodzielnie szyjącej pani, wszystkie błędy widać od razu.

(p)

Kącik automobilisty

NA URLOP SAMOCHODEM

Tegoroczne wyjazdy urlopowe samochodem bardzo się skomplikowały. Nie dość, że wyjazd na własną rękę stwarza trudności z wyżywieniem w miejscu zamierzonego pobytu to na dodatek wystąpiły kłopoty z zaopatrzeniem w paliwo. W całym kraju przed stacjami CPN długie kolejki, a na trasie często całymi dniami brakuje etyliny. Można przejechać dziesiątki kilometrów i nie zatankować potrzebnego paliwa na dalszą drogę. Trudna jest więc decyzja: jechać czy nie jechać samochodem na urlop?

Najrozsądniejszym chyba wyjściem jest niewypuszczanie się w obecnej sytuacji na trasy, których przebycia nie zapewni nam pełny bak paliwa zabrany z miejsca zamieszkania i ewentualnie żelazny zapas w kanistrze. Wiele jest przecież pięknych okolic w niedużej odległości od naszego miejsca zamieszkania, gdzie możemy dobrze wypocząć, unikając straty czasu i nerwów na tkwienie w kolejkach do dystrybutorów CPN, a co najważniejsze — przyczynimy się w ten sposób do zaoszczędzenia pewnych ilości deficytowego paliwa.

Obecnie jest to szczególnie ważne zadanie. Wiemy, że zabraknie nam w ogólnym rocznym rozliczeniu poważnej ilości tego cennego surowca. Musimy więc liczyć się z każdą niepotrzebnie zużytą kroplą benzyny. Starać się trzeba wyeliminować przepały, nieszczelności w układach paliwowych i marnotrawstwo spowodowane nieekonomicznym sposobem jazdy.

Szczególnie nieekonomiczna jest jazda z prędkością bliską maksymalnej. Przemysłowy Instytut Motoryzacji przeprowadził w swoim czasie pomiary zużycia paliwa przy różnych prędkościach dla najpopularniejszych w Polsce samochodów. I tak gdy Fiat 126p z silnikiem 650 ccm porusza się po gładkiej, równej nawierzchni ze stałą prędkością na biegu pośrednim z pełnym obciążeniem, to zużycie paliwa kształtuje się następująco: przy prędkości 50 km/godz. — 3,7, przy prędkości 70 km — 4,4, przy prędkości 90 km — 5,5, natomiast przy 100 km/godz. aż 8,2 litra. W analogicznych warunkach zużycie paliwa w samochodzie Fiat 125 z silnikiem 1500 ccm wynosi: przy prędkości 50 km/godz. — 6,1, przy prędkości 70 km — 6,8, przy prędkości 90 km — 7,8, natomiast przy prędkości 120 km ponad 11 litrów. Jak widać wzrost prędkości tylko o 20 km/godz. powoduje wzrost spalania prawie o 40 proc.

Na podstawie tych pomiarów ustalono, że prędkość ekonomiczna dla samochodu Fiat 126 zawiera się w zakresie 70—80 km/godz., natomiast dla Fiata 125p w zakresie ok. 90 km/godz.

ZE SZKICOWNIKIEM PO WOJEWÓDZTWIE

DZWONNICA W BRZOZOWIE

Do Brzozowa w gm. Iłów leżącego już na pograniczu województwa płockiego ze skierniewickim zawitaliśmy przed kilkoma miesiącami powodowani tutejszym zespołem podworskim, zresztą jednym z ciekawszych na Mazowszu Płockim. Przy okazji tej bytności inż. Osiński w swoim szkicowniku „obrysował" inne obiekty zabytkowe wioski. Przede wszystkim miejscowy zespół sakralny złożony z kościoła, dzwonnicy i ogrodzenia, posiadającego także cechy stylowe.

Dzisiaj prezentujemy dzwonnicę, współczesną kościołowi czyli wzniesioną w latach 1852—1857. Fundatorem całego zespołu pobudowanego — jak się wyżej rzekło — jednocześnie byli Józef Kalasanty i Izabella z Łempickich małżonkowie Ciechomscy, dziedzice tutejszych dóbr. Kościół, zwłaszcza jego wyposażenie wewnętrzne zasługują na odrębny szkic i z pewnością taki mu poświęcimy. Jest to budowla o cechach neoromańskich i neogotyckich. Autor projektu i budowniczy starał się by dzwonnica i mur okalający zespół stanowiły pewną całość architektoniczno-kompozycyjną.

Sama dzwonnica, murowana z cegły pokrytej potem warstwą tynku, ulokowana została na rzucie kwadratu. Jest to budowla dwukondygnacyjna, przepruta czterema półokrągłymi oknami. Na narożach ujęta lizenami. Zwieńcza ją czterospadowy dach z lukarnami, pokryty blachą.

Zespół sakralny w Brzozowie, podobnie jak inne obiekty będące w administrowaniu kościelnym, jest dobrze utrzymany, poddawany bieżącej konserwacji i niezbędnym remontom.

(jbn)

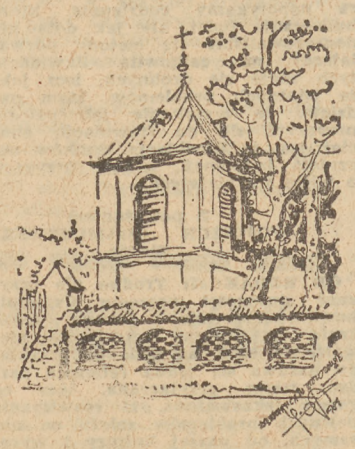

rys. T. Osiński

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

NIE ŻAŁUJ

Droga redakcjo, co tydzień czytam rubrykę „Moja pierwsza miłość". W listach dziewczęta narzekają na chłopców, rodziców lub odwrotnie. Otóż ja nie mam pretensji do nikogo, tylko sama do siebie. Chodziłam z chłopcem ponad rok, byliśmy szczęśliwi oboje. Bywają jednak i między młodymi sprzeczki, i tak było między nami. Któregoś dnia pokłóciliśmy się i nie spotykaliśmy się kilka dni. Kiedy spotkaliśmy się na ulicy przepraszał mnie i chciał, abyśmy chodzili ze sobą tak jak przedtem. Ja jednak uparłam się i powiedziałam nie, mimo że go kochałam. Tak się rozstaliśmy. Dziś kiedy mam męża, dziecko i mieszkanie zdawałoby się, że powinnam być szczęśliwa, a jednak tak nie jest, bo cały ten czas ciągle jestem myślami przy nim. On nawet o tym nie wie. Spotykamy się czasem na ulicy. Rozmawiamy ze sobą normalnie, jak kolega z koleżanką. Jednak po każdym takim spotkaniu, staję się okropna, zła i sama nie wiem czego chcę. Przyczyną tego jest to, że kocham go nadal. Od znajomych dowiedziałam się, że on tak samo odczuwa każde nasze spotkanie. Piszę dlatego, żeby uprzedzić dziewczęta i chłopców, żeby nie postępowali zbyt pochopnie tak, jak ja to zrobiłam i teraz tego żałuję. A może ktoś poradzi mi co zrobić?

IWONA

Od Redakcji: Rady udzielić Ci można tylko jednej. Dla własnego dobra, dla dobra rodziny, którą stworzyłaś postaraj się zapomnieć o tym uczuciu, skoro już raz z niego zrezygnowałaś. Przestań żałować dawnego uporu, powiedz sobie, że warto było tak postąpić to może dostrzeżesz więcej blasku i ciepła w Twoim obecnym życiu, przestaniesz być zła po każdym z nim spotkaniu. Trzeba po prostu potraktować tamtą znajomość jak jedną z miłości z młodzieńczych lat, które pozostawiają piękne wspomnienia uczą odczuwania miłości, przygotowując nas jakby na przyjęcie tego uczucia, pod wpływem którego chcemy być już na zawsze do końca razem, ze swoim wybranym.

Samo życie

TAK TRZYMAĆ!

Ostatnie deszcze umyły nasze ulice, zrobiło się jakoś czyściej. Gdy po dwutygodniowej nieobecności szedłem od dworca PKS do ulicy Kościuszki i dalej, do redakcji „Tygodnika", zastanawiałem się dość długo nad tym, że czegoś mi brakuje w pejzażu miasta. Niby wszystko jest jak było, podpory domu, który mimo wszystko nie chce się zwalić na ulicę Jerozolimską widać było z daleka, plastikowe, faliste płyty „ozdabiały" podożynkową urodą niektóre rozbabrane place, barakowozy straszyły dziurami w ścianach, ale było jakoś porządniej. Dopiero koło knajpy „Pod Strzechą" uprzytomniłem sobie że znikli folklorystyczni nasi pijaczkowie. Nie spotkałem ani jednego i byłem zdziwiony. Już sądziłem, że zostali hurtem wywiezieni na Śląsk, w celu poprawy bilansu płatniczego Polski przez zwiększone wydobycie węgla, kiedy uprzytomniłem sobie, że w Płocku miała miejsce kulturalna i delikatna częściowa prohibicja.

Biorąc pod uwagę uporczywe stwierdzenia, że alkoholizm to jest groźna choroba i że przerwanie nałogu tak z miejsca, z dnia na dzień może grozić alkoholikom wariactwem, spodziewałem się, że tu i ówdzie zobaczę szarpiących się w kaftanach osobników, ale gdzie tam! Jeden taki, którego znałem z widzenia, bo usiłował mi kiedyś sprzedać po pijanemu odpustowy zegarek jako prawdziwy — teraz był trochę ponury, ale trzeźwy. Nie do wiary, ale mimo kryzysu i podobno głodu, jaki cierpimy, poprawił się na twarzy i wyokrąglał. Z palaczami podobnie, też nie wariują, pomimo twardo trzymającego ich w swych okrutnych szponach nałogu, który wręcz nie był możliwy do pokonania. Teraz, z pomocą wojewody pokonali go w znacznym stopniu, a co bardziej ambitni nawet petów po ulicach nie zbierają.

I dobrze jest i tak trzymać! Jeśli państwo mniej teraz zarabia na spirytualiach bo na dorosłego przypadają wg. naszych płockich norm 3 litry czystego spirytusu na przełyk, to należy nie przejmując się opinią publiczną podnieść cenę gorzały do takiego poziomu, aby ochlapusy wolały kupować zamiast wódki — cukierki.

Niektórzy dziennikarze, dmąc w tubę raczej od rządu pożyczoną, wołali o bimbrowniach i straszyli tym społeczeństwo. O bimbrowniach głucho jednak jak dotąd, a jak się wydaje — nie będzie to zjawisko godne odnotowania. Cukru nie ma, a do czasu, kiedy on podrożeje — i kiedy będzie go dużo — zmniejszy się popyt, odetchną żony bite w pijanym widzie, dzieci maltretowane i głodzone, gdy pieniążki poszły na wódkę. Bimbrowni nie będzie, a zwłaszcza nie będzie z nimi problemu, bo do wyrobu wódki potrzebna jest aparatura, a gdy się jej nie posiada, to bimbrownika zdradza luby, ale łatwy do wykrycia zapach. No i ludzie porobili się tacy jacyś nieprzyjemni, za równością są, nie w smak im będzie widzieć bimbrowników robiących kokosy i powiedzą co trzebo — komu trzeba.

Oddzielny problem — meliny. Kiedyś byłem za ich kategoryczną likwidacją. Teraz skończą się same, jeszcze tylko te trochę zapasów wyprzedadzą po 700 zł za butelkę czystej. Tym bym się nie przejmował. Wódka im się skończy, a za 700 zł może ją kupić tylko zupełny dureń. Durniów zaś trzeba niszczyć.

O te sprawy walczyłem od dawna, nie wszystko mi w gazecie puszczali, bo obawiali się, że rozjuszeni pijaczkowie i ciotki z met zrobią mi brzydkie kuku, ale proszę: wojewoda zarządził i nie sądzę, żeby zaraz musiał się bać o swą całość, nawet ochrony osobistej sobie nie sprawił.

I dlatego właśnie dziękuję Panu, Panie Wojewodo! Dobrze jest jak jest, być może odnowa naszej ziemi zacznie się od trzeźwości społeczeństwa. Uprzejmie prosze: tak trzymać. I nie popuszczać.

OBSERWATOR

Chcecie to wierzcie...

HOROSKOP TYGODNIA

Baran — (21.III.—20.IV.)

W tym tygodniu czeka Cię wiele problemów do rozwiązania. Licz przede wszystkim na siebie to radość z osiągniętego powodzenia będzie tym większa. Rady znajomych przyjmuj z dużą dozą sceptycyzmu, ale możesz ufać zdaniu Wagi. Nie zapominaj o najbliższych spotkanie w rodzinnym gronie w połowie tygodnia powinno być bardzo udane. Gorzej w sprawach sercowych, ale nie martw się, kryzys to przejściowy, o ile wykażesz odpowiedni takt i cierpliwość.

Byk — (21.IV.—21.VI.)

W pracy i w domu coraz lepiej. Nie trać optymizmu, zrealizujesz swoje plany, ale nie licz że obejdzie się bez kłopotów i trudności. Nie upieraj się tylko przy własnym zdaniu, czasem warto sięgnąć również do doświadczeń innych, mogą Ci być bardzo potrzebne. W najbliższym czasie spotkasz osobę o której często myślisz, nie przegap okazji i postaraj się o utrwalenie tej znajomości. Następna okazja może się powtórzyć nieprędko. Nie oglądaj się na Wodnika i Ryby, łudzą Cię tylko swoimi obietnicami lepiej poszukać nowych kontaktów.

Bliźnięta — (22.V.—21.VI.)

Musisz się teraz pośpieszyć. Czeka Cię gorący okres i wymagać on będzie od Ciebie dużo wysiłku. Nie pora na wypoczynek, te plany trzeba przesunąć. Mimo pośpiechu nie decyduj się zbyt pochopnie, wszystko wymaga głębokiego zastanowienia przed rozpoczęciem działania. Jakaś Panna i Skorpion oczekują Twojej wizyty. Nie zapominaj o nich, czeka Cię tam prawdziwa życzliwość i serdeczność, choć nie są zbyt manifestowane.

Rak — (23.VI.—22.VII.)

Weź się wreszcie do pracy. Samymi planami nie zmienisz swojej przyszłości. Patrz realnie nie ufaj zbyt pięknym propozycjom i pamiętaj, że nic nie obędzie się bez znacznego wysiłku z Twojej strony. Możesz liczyć na bliskie Ci osoby, zwłaszcza na Skorpiona i Lwa, ale i one Cię nie zastąpią. W końcu tygodnia udana podróż. Nie zaniedbuj życia towarzyskiego, kontakty z przyjaciółmi są Ci teraz bardzo potrzebne, przejmij jednak inicjatywę, bo za długo już zwlekałeś.

Lew — (23.VII.—23.VIII.)

Jeśli planujesz dłuższą podróż nie zapomnij o uregulowaniu spraw domowych i zawodowych. W pracy powinno układać się bez kłopotów, choć trochę spraw wymaga Twojej decyzji. Licz się bardzo ze zdaniem domowników i nareszcie zacznij dbać o siebie. Nie można dłużej żyć tak intensywnie, choć na krótki okres trzeba zwolnić tempo, pomyśleć o własnym zdrowiu. Rak i Skorpion dobrze Ci radzą wysłuchaj ich zdania. Pod koniec tygodnia miła uroczystość, najlepiej uda się w gronie najbliższych. Najlepszy dzień do podejmowania ważkich decyzji — środa, a na wyjazd wtorek.

Panna — (24.VIII.—23.IX.)

Nie martw się przejściowymi trudnościami, miną bez śladu. Potrzeba Ci jednak w najbliższym czasie sporo cierpliwości i dyplomatycznych zdolności. Nie ujawniaj gwałtownie swoich emocji, to może Ci tylko zaszkodzić. Nie opowiadaj o swoich planach obcym, bo zaczną Ci przeszkadzać w ich urzeczywistnieniu. Rozejrzyj się po własnym otoczeniu, ktoś niecierpliwie wygląda na przyjazny gest z Twojej strony i darzy Cię prawdziwym uczuciem. Na sobotę lepiej nie planuj randki może okazać się mało udana, natomiast poniedziałkowe spotkanie sprawi Ci dużo przyjemności.

Waga — (24.IX.—23.X.)

Masz dobrą passę, okazuj tylko dużo inicjatywy i zdecydowania, a większość planów zrealizujesz. Poczekaj jednak na ważną wiadomość, którą niedługo otrzymasz bo w znacznym stopniu może ona zmienić Twoje plany. Nie spiesz się z decyzjami w sprawach osobistych. Masz jeszcze na to czas, zwróć uwagę na Bliźnięta i Barany czeka Cię z ich strony miła niespodzianka. Tydzień mało towarzyski, imprezy wprawdzie będą, ale szkoda na nie czasu, gdyż nastrój nie bardzo dopisze. Natomiast czeka na Ciebie wiele spraw w domu który pilnie wymaga Twojej ręki. Najbliżsi również oczekują na więcej zainteresowania z Twojej strony i pomoc w załatwieniu wielu prac. Nie licz dłużej na ich wyrozumiałość.

Skorpion — (23.X.—22.XI.)

Nie za bardzo chyba policzyłeś siły na zamiary. Plany masz bardzo bogate, ich zrealizowanie wymagać będzie dużo czasu i jeszcze więcej pracy. Nie rezygnuj jednak, po trochu wszystkiego dokonasz jeśli dalej mieć będziesz taki zapał do działania. Radą i pomocą konkretną służyć Ci będą Raki i Lwy, ale oczekują od Ciebie zainteresowania ich sprawami i pewnego rewanżu. Nie załamuj się trudnościami, choć czeka Cię ich wiele. W każdej sytuacji zachowaj spokój i opanowanie i nie zapomnij od czasu do czasu o wypoczynku. Chwytaj okazje na gorąco, skorzystaj z propozycji niedzielnego wyjazdu.

Strzelec — (23.XI.—22.XII)

Walcz ze skłonnością do frytacji, która bardzo psuje Ci kontakty z otoczeniem. I w domu i w pracy postaraj się być trochę milszy, to wszystko ułoży się znacznie lepiej. Twoje ciągłe zmiany nastroju nie pozwalają Ci na realną ocenę sytuacji, zaufaj więc radom Koziorożca. Oczekuje Cię miła znajomość i życzliwe słowa ze strony, z której najmniej ich oczekujesz. Nie zepsuj tego nastroju swoimi humorami. Pod koniec tygodnia propozycja przyjemnego spędzenia czasu warta podchwycenia. Udany dzień — czwartek.

Koziorożec — (23.XII.—20.I.)

Tydzień pogodny i pomyślny. Sporo drobnych sukcesów, które wprowadzą Cię w doskonały humor. Nie zostawiaj jednak spraw własnemu losowi licząc, że wszystko się ułoży a okazuj więcej inicjatywy. W gronie rodzinnym okazuj więcej wyrozumiałości, a wszystkie drobne nieporozumienia zostaną rozwiązane. W sprawach osobistych nie decyduj się pochopnie. Udane spotkanie z osobą spod znaku Ryby lub Wagi. Wesoła niedziela w miłym gronie.

Wodnik — (21.I.—18.II.)

Perspektywy masz przed sobą piękne, nadchodzący tydzień powinien sprzyjać realizacji Twoich zamierzeń. Wykaż tylko upór i konsekwencję w działaniu, skup się wpierw na własnych sprawach drobnych, żeby nie przeszkodziły w wykonaniu większych zamierzeń. Wiele nowych znajomości i wrażeń. Musisz bardziej liczyć się z siłami, każdą wolną chwilę wykorzystuj na odpoczynek, najlepiej w rodzinnym gronie.

Ryby — (19.II.—20.III.)

Okres pracowity. Poza finalizowaniem podjętych wcześniej prac należy się liczyć z możliwością długiej podróży. Nie obawiaj się jednak, nawet na obcym terenie poradzisz sobie znakomicie, tylko bardziej wierz w siebie. Poświęć teraz więcej czasu bliskim Ci osobom, bo prawdopodobnie rozstaniesz się z nimi na dłużej. Czeka Cię też wiele spotkań w gronie przyjaciół. Nie rezygnuj z nich, bo stanowić będą najlepszy odpoczynek po męczących dniach.

KRZYŻÓWKA NR 471

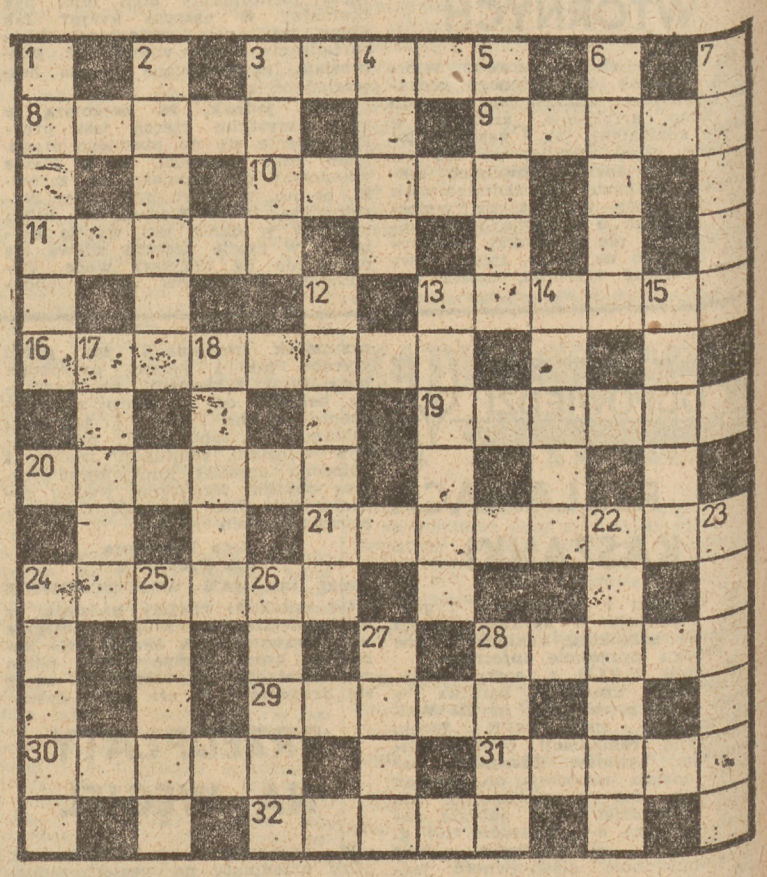

POZIOMO: 3) „Kazanie Skargi". 8) pododdział rozpoznawczy. 9) oznaczany symbolem A. 10) do pisania na tabliczce łupkowej. 11) odprysk żaru. 13) łachman, gałgan. 16) utwór literacki o elementach komicznych i karykaturalnych. 19) owoce byliny strefy tropikalnej. 20) w dziesiątkę. 21) coś z przypraw. 24) prowadzi samolot. 28) z pętelką, 29) dawna broń drzewcowa. 30) spod noża tokarskiego. 31) w tytule stołecznego dziennika. 32) kloc.

PIONOWO: 1) „... w masce". 2) dobrymi chęciami brukowane. 3) rzeka graniczna. 4) szczyt w Tatrach. 5) „Nie wolno!" 6) żart, szyderstwo. 7) wiatr na wybrzeżu morskim. 12) siłacz, atleta. 13) buty o drewnianych podeszwach. 14) farba ochronna. 15) taniec. 17) potoczne określenie starości, rzeczy sprzed lat. 18) 12 sztuk. 22) wyznawany spowiednikowi. 23) Ni wśród pierwiastków. 24) stadium w rozwoju owada. 25) siekiera mu nie zaimponuje. 26) gulgocący ptak. 27) z browaru, 28) uposażenie. (n)

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru, na kartach pocztowych z dopiskiem „Krzyżówka nr 471". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.